

Józef Mandziuk

Postacie Kościoła śląskiego w czasach nowożytnych (cd.)

Saeculum Christianum : pismo historyczno-społeczne 18/1, 5-70

2011

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

KS. JÓZEF MANDZIUK

**POSTACIE KOŚCIOŁA ŚLĄSKIEGO
W CZASACH NOWOŻYTNYCH (cd.)****BR. BONAWENTURA GROTZ – PIERWSZY PRZEOR KLASZTORU
BONIFRATERSKIEGO W ŚCINAWIE n. ODRĄ**

Decydującym punktem zwrotnym w powrocie starych zakonów na ziemię śląską i w zakładaniu nowych zgromadzeń był rok 1848, w którym ogłoszona we Frankfurcie n. Menem konstytucja ogólnoniemiecka gwarantowała wolność w zakresie wspólnotowego życia konsekrowanego. W dalszym ciągu owocnie pracowali na kilku swoich placówkach bonifratrzy, których nie dotknął pruski edykt sekularyzacyjny. W 1853 r. powstała nowa prowincja śląska pw. św. Jadwigi z siedzibą prowincjała w konwencie wrocławskim. W powstałej kurii prowincjalnej funkcjonował dom formacyjny dla postulantów, nowicjuszy i scholastyków. W każdym klasztorze był kapelan i spowiednik braci.

W szpitalu wrocławskim, mając dotacje państwowe, przeprowadzono liczne prace remontowe. Ubogacono wyposażenie kościoła klasztornego, w 1864 r. dobudowano do klasztoru nowe skrzydło, a w roku następnym w części ogrodu wzniesiono 2-piętrowy gmach szpitalny. Funkcjonowała przy nim apteka, którą wyposażono w nowe naczynia laboratoryjne. W 1869 r. konwent liczył 33 członków (1 kapłan, 26 braci i 6 nowicjuszy). Wrocławscy zakonnicy z wielkim oddaniem pielęgowali chorych, zwłaszcza w okresie grasujących epidemii i trwających wojen.

W Prudniku w l. 1812-1813 urządzono w klasztorze lazarety wojskowe, w których przebywali ranni żołnierze. W połowie XIX w. do klasztoru dobudowano jedno skrzydło w południowej części ogrodu. W szpitalu powiększono liczbę łóżek do 40. Pod koniec lat 60. przeprowadzono generalny remont świątyni klasztornej. Konwent w tym czasie liczył 9 braci.

W Pilchowicach poświęcenie klasztoru i szpitala odbyło się 30 VII 1814 r. Do powstania placówki przyczynił się rentmistrz Antoni Welzel. Z otrzy-

mywanych zapisów testamentalnych bracia miłosierni prowadzili prace budowlane, wznosząc w 1858 r. 2 sale szpitalne i kaplice oraz ubogacono wyposażenie świątyni. Od samego początku zakonnicy leczyli chorych na tyfus, dur brzuszny, choroby zakaźne oraz dokonywali zabiegów chirurgicznych. Szczególnie poświęcenie dla chorych wykazali w l. 1844-1848, kiedy Górny Śląsk nawiedziła klęska nieurodzaju i głodu oraz epidemia tyfusu. W ich gronie znajdowali się doświadczeni lekarze, a br. Klemensa Viessmanna nazywano „pilchowickim doktorem”.

Fundatorem klasztoru bonifraterskiego w Ząbkowicach Śląskich był podkomorzy Erdmann Józef Tschirsch. W swoim testamencie z 8 XI 1814 r. przekazał on 40 000 talarów bonifratrom z Wrocławia na wzniesienie szpitala i klasztoru w tym mieście, skąd pochodził jego ojciec. W połowie XIX w. oddano do użytku klasztor wraz ze szpitalem, a bracia otrzymali też zgodę na otwarcie apteki. Należy zauważyć, że magistrat miejski odstąpił bezpłatnie plac budowlany i wypłacał braciom po 25 talarów rocznie na utrzymanie. Początkowo zakonnicy uczestniczyli w Mszach św. w kościele cmentarnym, a w l. 1867-1868 wznieśli własny kościół w stylu neogotyckim pw. św. Józefa Oblubieńca NMP. W tym czasie konwent ząbkowicki liczył 9 członków.

Na Śląsku pruskim bonifratrzy mieli jeszcze placówkę w Ścinawie n. Odrą. Inicjatorem powstania wrocławskiej filii był miejscowy proboszcz Maurycy Laschinsky. Jednym z fundatorów klasztoru i szpitala był ścinawski browarnik Sebastian Werberbauer. Budowę prowadził br. Bonawentura Grotz, który na plebanii znalazł życzliwe przyjęcie, opiekę i mieszkanie. On też otrzymał od generała zakonu Jana Alfieri'ego nominację na pierwszego przeora klasztoru, którego poświęcenie nastąpiło 7 VI 1864 r. Konwent liczył 9 braci i 18 kandydatów do zakonu.

Zakon Szpitalny św. Jana Bożego był jedyną męską wspólnotą zakonną, która przetrwała pruska sekularyzację i kulturkampf „żelaznego” kanclerza Bismarcka. Paradoksalnie w tym trudnych dla śląskiego Kościoła czasach bonifratrzy przeżywali nawet pewien rozkwit swoich placówek. Państwo pruskie wykorzystało w pełni ich charyzmat dotyczący prowadzenia szpitali i aptek, niesienia pomocy chorym i opuszczonym.

W dobie szalejącego kulturkampfu powstała i rozwinęła się placówka bonifraterska w Bogucicach na Górnym Śląsku. Fundatorem klasztoru, kaplicy i szpitala był tamtejszy proboszcz Leopold Markiewka. Prace budowlane rozpoczęto na wiosnę 1872 r., a nad nimi czuwał br. Piotr Woiwode, pierwszy bogucicki przeor. Otwarty szpital miał 105 łóżek. W pierwszym roku funkcjonowania zakładu przyjęto 152 chorych, z których 97 zostało całkowicie wyleczonych. Większość chorych, niezależnie od wyznania, zakonnicy leczyli bezpłatnie. W szpitalu leczono też dzieci z sierocińca, prowadzonego przez boromeuszki.

We wszystkich śląskich szpitalach bonifraterskich w 1881 r. leczono i pielęgnowano 7754 chorych, wśród których 4965 było katolikami, 1808 protestantami, a 38 należało do wyznania mojżeszowego.

O. KAROL ANTONIEWICZ I MISJA JEZUICKA W PIEKARACH

Jezuici po kasacie przetrwali na terytorium prawosławnej Rosji i zaistniała sytuacja została uregulowana prawnie przez papieża Piusa VII w 1801 r. na żądanie cara Pawła I. W całym Kościele katolickim Towarzystwo Jezusowe zostało przywrócone 7 VIII 1814 r. przez tegoż papieża. Po 40-letniej nieobecności zakonu żyło jeszcze 800 niezłomnych jezuitów, których liczba w połowie XIX stulecia doszła do 6000.

Niestety jezuici nie mogli przybyć na ziemię niemieckie, bowiem parlament ogólnoniemiecki we Frankfurcie n. Menem w 1848 r. wyłączył „na wsze czasy” jezuitów i redemptorystów. Przeciwko temu zaprotestowali niemieccy biskupi w specjalnym memoriale. Ze skasowanej prowincji galicyjskiej przez władze austriackie niektórzy synowie św. Ignacego Loyoli przybyli na Śląsk i poświęcili się pracy misyjnej. Z otwartymi ramionami przyjęli ich biskup wrocławski Melchior Diepenbrock, a wiele popularności przysporzyli im sami protestanci, którzy z wielką gwałtownością zaatakowali ich we wrocławskiej prasie.

Pierwszy jezuita, o. Augustyn Mateusz Lipiński, zawitał w czerwcu 1848 r. do Piekar, gdzie zapewnił mu mieszkanie i utrzymanie tamtejszy proboszcz ks. Alojzy Ficek. Wkrótce pojawił się drugi zakonnik, o. Andrzej Peterek, pochodzący ze Śląska. W następnych miesiącach nastąpiła wymiana zakonników, lecz szczególne miejsce w powstaniu misji piekarskiej zajmuje o. Karol Antoniewicz, niezwykle popularny kaznodzieja, poeta i pisarz, znany z prowadzenia misji na Podhalu podczas rabacji galicyjskiej. Pochodził on z rodziny ormiańskiej, studia prawnicze odbył na Uniwersytecie Lwowskim. Brał czynny udział w powstaniu listopadowym. W 1833 r. ożenił się z Zofią Nikorowicz, mając z nią pięcioro dzieci. Po ich przedwczesnej śmierci, opiekował się chorymi i opuszczonymi, zamieniając swój dwór w Skwarzenie na szkołę i szpital. Wreszcie po śmierci małżonki wstąpił do jezuitów. Swój pobyt w Piekarach opisał w specjalnej broszurce; *Jeden dzień w Piekarach*. Za jego namową ks. Ficek zaprowadził w parafii pierwsze na Górnym Śląsku nabożeństwo majowe, z myślą o opiece Matki Bożej nad budową nowego kościoła. W niedzielę poprzedzającą konsekrację wzniesionej świątyni wygłosił płomienne kazanie, przygotowując wiernych do tej uroczystości. Proboszcz piekarski wydał własnym sumptem kilka książeczek o. Karola. On zaś w piekarskim „Tygodniku Katolickim” zamieszczał swoje cykle artykułów religijno-patriotycznych pt.: *Listy z Krakowa* oraz *Groby świętych polskich*.

Działalność misyjna o. Antoniewicza przyczyniła się do odnowy życia religijnego i wzrostu pobożności ludności śląskiej. Jego działalność była również związana z akcją trzeźwościową, bowiem alkoholizm na Górnym Śląsku miał straszliwe spustoszenie.

Oczywiście powstanie jezuickiego domu misyjnego w Piekarach wymagało odpowiednich pozwoleń władz kościelnych i państwowych. Kard. Diepenbrock był urzeczony ich działalnością. W liście do króla Maksymiliana II bawarskiego pisał: „Od dwóch miesięcy odbywają się w najważniejszych miastach Śląska misje jezuickie, nawet w miejscowościach, gdzie ludność w większości jest protestancka i to z najpomyślniejszym skutkiem”. Tak więc ze strony ordynariusza nie było żadnych przeszkód. Natomiast z Berlina ks. Ficek otrzymał specjalny reskrypt ministerialny, zezwalający na korzystanie z posług duszpasterskich księży pochodzących z „obcych diecezji”, pod warunkiem posiadania przez nich ważnych paszportów i wykazywania lojalności wobec rządu pruskiego. Zezwolenie powyższe było powiązane z brakiem księży w parafiach, zdziesiątkowanych tyfusem, grasującym w l. 1846-1847.

Ks. Ficek, jeden z głównych odnowicieli życia religijnego na Górnym Śląsku, był tak zauroczony jezuitami, że widział w nich niejako prawowitych „właścicieli” piekarskiego sanktuarium. Nosił się nawet z zamiarem przekazania im parafii i w tym celu zebrał 300 talarów, które miały ułatwić zakonnikom zagospodarowanie się w tym miejscu. Po przywróceniu przez cesarza Franciszka Józefa I Towarzystwa Jezusowego w Austrii, niektórzy jezuici zostali jeszcze w Piekarach, inni po zakończeniu misji powrócili do swoich domów zakonnych. Niestety ostateczne opuszczenie przez nich Piekar Śląskich spowodowało osłabienie katolicyzmu w tamtym ośrodku i zamknęło szansę otwarcia placówki zakonnej. Ks. Ficek nadal jednak utrzymywał ożywiony kontakt z nimi, odwiedzając m. in. ich klasztory w Nowym Sączu, Starej Wsi i we Lwowie. W 1857 r. zaprosił zakonników na misje do Piekar i wstawiał się za proboszczem Franciszkiem Gachem w sprawie misji w Chełmie.

Sam o. Karol Antoniewicz w 1852 r. wyjechał do Obry, gdzie zorganizował placówkę jezuicką, której został przełożonym. Zakonnicy otrzymali od arcybiskupa poznańskiego Leona Przyłuskiego część klasztoru pocysterskiego. Niosąc pomoc zarażonym na cholere, sam 14 XI 1852 r. padł ofiarą epidemii. Miał 45 lat życia. W swojej spuściźnie literackiej pozostawił popularne pieśni religijne, śpiewane do dzisiaj w całej Polsce. Najbardziej popularne z nich, to: *Biedny, kto Ciebie; Chwalcie łąki umajone; O Maryjo, przyjm w ofierze; Panie, w ofierze Tobie dzisiaj składam*. W jego poezji dominują trzy wątki ideowo-tematyczne: świadome przeżywanie łaski dziecięctwa Bożego, akceptacja cierpienia jako ważnego elementu chrześcijańskiego życia oraz żarliwa miłość i kult Najświętszej Maryi Panny. Czym dominikanin

Lacordaire był dla duszpasterzy francuskich, tym jezuita Antoniewicz – dla duszpasterzy polskich.

O. MICHAŁ HARDER – TWÓRCA JEZUICKIEJ REZYDENCJI W NYSIE

Marzeniem jezuitów było założenie placówki we Wrocławiu celem nawiązania do dawnej działalności w stolicy biskupstwa nadodrzańskiego. Realizacja tego planu była niewykonalna, więc synowie św. Ignacego Loyoli postanowili powołać do istnienia rezydencję w biskupiej Nysie. Pod koniec 1851 r. dwaj ojcowie: Karol Antoniewicz i Michał Harder, mając przychylność nyskiego proboszcza Ferdynanda Neumanna, zamieszkali w pojezuickim domu w pobliżu kolegiaty św. Jakuba. Wkrótce konwent powiększył się o dwóch zakonników z Nowego Sącza: Aleksandra Markiewicza, katechety gimnazjalnego i o. Józefa Wogtechowskiego, wykładowcy gramatyki. Ich marzeniem było odzyskanie słynnego gimnazjum „Carolinum”. O. Antoniewicz katechizował dzieci w szpitalu i konwikcie biskupim oraz prowadził rekolekcje w parafiach, a pozostali udzielali się w duszpasterstwie i pełnili obowiązki kapelanów boromeuszek i elżbietanek szarych. Swoimi naukami rekolekcyjnymi zjednali sobie nie tylko pobożnych mieszkańców Nysy, ale również urzędników, wojskowych, a nawet niektórych wolnomularzy. Na prośbę nyskiego garnizonu ogłosili 3-dniowe rekolekcje dla żołnierzy, a na życzenie nauczycieli – rekolekcje dla młodzieży gimnazjalnej.

Przełożonym powstałej misji nyskiej był o. Michał Harder, gorliwy jezuita z Tyrolu. O nim tak pisał do prowincjała ordynariusz wrocławski: „Jeżeli za łaską Bożą wszystkim bez wyjątku jezuitom zakonu udało się na pierwszym zaraz wstępie w mojej diecezji wzorowym, kapłańskim i roztropnym swoim postępowaniem wsławić święty Kościół i swój zakon, wymusić na najzawziętszych nawet przeciwnikach uznanie i szacunek i przez to na wieczność mojej diecezji sobie zasłużyć, to podzięka ta należy się przede wszystkim o. Harderowi”. Dzięki życzliwości biskupa Henryka Förstera jezuita w własność otrzymali na początku 1860 r. dom, w którym mieszkali i w ten sposób mogła powstać rezydencja zakonna. Wyrazem życzliwości biskupa wrocławskiego była częsta jego wizyta w klasztorze nyskim, zwłaszcza podczas przejazdu do biskupiej rezydencji na Janowej Górze.

Jezuici nyscy prowadzili owocną działalność rekolekcyjną i misyjną nie tylko na Śląsku, ale również na Warmii – we Fromborku i w Orniecie. O. Gotfryd Kleinitzke, doskonale posługujący się językiem niemieckim, miał także serię rekolekcji kapłańskich w seminarium biskupim w Braniewie. Zakonnicy z naukami rekolekcyjnymi docierali również do zakonnic: boromeuszek w Nysie i magdalenek w Lubaniu Śląskim.

Życzliwością darzył zakonników miejscowy proboszcz Fernand Neumann, który zapraszał ich nawet w niedziele i święta na posiłki na plebanię. Utarł się nawet piękny zwyczaj corocznej wieczerzy wigilijnej u proboszcza, podczas której każdy z zakonników otrzymał prezent, zazwyczaj w wysokości 20 marek.

Jezuici mieli też wielu dobrodziejów, wśród duchowieństwa i świeckich, którzy w testamentach pozostawiali im nieraz bogate zapisy. Np. kanonik katedralny Alojzy Karol Gärth w 1855 r. przekazał im kapitał, opiewający na 240 marek. Wdzięczni zakonnicy pamiętali o swoich dobrodziejach w codziennych modlitwach.

Można wspomnieć, że w okresie restauracji śląskiego katolicyzmu jezuici powrócili do Świdnicy Śląskiej, gdzie do kasaty mieli potężne kolegium i owocnie duszpasterzowali przy kościele pw. św. Stanisława i Wacława. W 1860 r. tamtejszy proboszcz Hugo Simon zakupił dla nich od władz miejskich były klasztor i świątynię pw. św. Michała krzyżowców z czerwoną gwiazdą. W zabudowaniach klasztornych swoją siedzibę miała miejscowa loża masońska. Po wykonaniu prac remontowych budynku poklasztornego, jezuici dolne pomieszczenia przeznaczyli na prywatną szkołę dla chłopców z wyższych warstw społecznych. Członkowie 5-osobowego konwentu służyli pomocą duszpasterską w świdnickim kościele parafialnym oraz głosili misje i rekolekcje. Np. o. Wilhelm Merkel wygłosił m. in. serię rekolekcji w Opolu oraz na Górze Świętej Anny. Wielu okolicznych proboszczów obrało sobie jezuitów za ojców duchownych, a niemal wszyscy korzystali u nich z sakramentu pokuty. Ponadto świdniccy jezuici mieli swój wkład w rozwój duchowy żeńskich wspólnot zakonnych, zwłaszcza urszulanek.

W Rudzie Śląskiej placówkę jezuitom ufundował hr. Karol Wolfgang Ballestrem, wychowanek konwiktów jezuickiego we Lwowie. Erygowanie rezydencji nastąpiło 18 VIII 1870 r., a pierwszym jej superiorem został o. Andrzej Peterek, znany z działalności duszpasterskiej i wydawniczej w Piekarach. Konwent tworzyło trzech ojców, wytrawnych duszpasterzy i kaznodziejów oraz dwaj bracia zakonnicy, czuwający nad domem i klasztorną świątynią.

Restrykcje Kulturkampf uderzyły w pierwszym rzędzie śląskich jezuitów, którzy musieli opuścić wszystkie placówki i w 1872 r. oficjalnie zniknęli z mapy Śląska. Usunięcie gorliwych zakonników odbiło się głośnym echem na ziemi śląskiej. O tym smutnym wydarzeniu w Rudzie Śląskiej, gdzie nie mógł ich obronić sam hr. Ballestrem, tak pisał śląski poeta ks. Norbert Bonczyk w swoim poemacie *Góra Chelmska*: „Z Bytomia, z Mikołowa i Królewskiej Huty szkolne siostry wygnano, a łańcuch ukuty czeka na ofiar więcej. Jezuici w Rudzie już się z domem rozstali, darmo płaczą ludzie”.

O. OSMUND LAUMANN – GWARDIAN KLASZTORU FRANCISZKANÓW NA GÓRZE ŚWIĘTEJ ANNY

Pruski edykt sekularyzacyjny z 1810 r. zniósł na Śląsku wszystkie klasztory franciszkańskie. Synowie Biedaczyny z Asyżu opuścili również Górę Świętej Anny, sławne śląskie miejsce pątnicze. Dopiero w 1858 r. biskup Henryk Förster zdecydował się na sprowadzenie zakonników w brązowych habitach do wykupionego od władz państwowych klasztoru annogórskiego. Dwa lata później założono tam nowicjat, do którego wstąpili m.in. dwaj śląscy kapłani: Józef Kleinwächter i Edward Schneider. Obaj przyczynili się do rozślawienia idei franciszkanizmu na ziemi śląskiej. Zakonnicy z gorliwością głosili rekolekcje dla poszczególnych stanów i misje ludowe, organizowali ruch pątniczy, prowadzili tercjarstwo, śpieszyli z pomocą duszpasterską w okolicznych parafiach. W 1870 r. założyli 2-klasową szkołę przyklasztorną, w której uczyli się wskazywani przez proboszczów zdolni chłopcy ze śląskich rodzin, a także z Westfalii i Nadrenii.

Owocną działalność duszpastersko-szkolną śląskich franciszkanów przerwały surowe restrykcje Kulturkampf. Po raz drugi w XIX stuleciu zostały zlikwidowane wszystkie placówki franciszkańskie na Śląsku pruskim, a zakonnicy rozproszeni po zagranicznych klasztorach. Prowincjał saksoński dla swoich współbraci przygotował miejsce w Ameryce Północnej, dokąd wyjechało czterech ojców i tyluż braci z Góry Świętej Anny. Smutny był dzień ich wyjazdu, że nawet „po obliczach najtwardszych mężczyzn płynęły łzy”. Niektóre precjoza liturgiczne i cenniejsze egzemplarze biblioteczne wysłano do zagranicznych klasztorów. W klasztorze dokonywano rewizji celem znalezienia antypaństwowych pism. Przed sądem w Strzelcach Opolskich 26 VI 1975 r. przesłuchiowano gwardiana o. Osmunda Laumanna i definitywa o. Wiktora Alberta, którym pozostawiono około miesiąca do opuszczenia klasztoru. O zaistniałej sytuacji gwardian poinformował ordynariusza, będącego już na banicji. Arcybiskup Henryk przesłał zakonnikom piękny, a zarazem smutny list. Pisał w zakończeniu: „Tak więc żegnam się z wami! Moje błogosławieństwo i modły towarzyszą wam! Módlcie się i wy za moją miłą diecezję i za mnie, który w miłości i wdzięczności pozostaję jako wasz za-smucony, lecz w Bogu mający nadzieję biskup Henryk”.

O północy ostatniego lipca franciszkanie odprawili w kościele klasztornym Mszę św. oraz pożegnalne nabożeństwo i nazajutrz opuścili klasztor. Sam gwardian z pięcioma braćmi i uczniem rozwiązanej szkoły pozostali na terenie klasztoru do 27 sierpnia. Usunięci siłą, ukrywali się u służebniczek w Porębie. Odważny gwardian w uroczystość św. Franciszka przybył na Górę Świętej Anny, w jasny dzień otworzył kościół i odprawił Mszę św. i nabożeństwo dla tercjarzy. Dowiedziawszy się w połowie października, że żandarmi

odkryli jego „kryjówkę” i zamierzają go aresztować, wozem wyłożonym słomą wyjechał z Poręby i udał się do Holandii.

Majątek poklasztorny przeszedł pod zarząd królewskiego radcy rządowego von Schuckmanna. W październiku nastąpiła wyprzedaż przez syndyka wszystkich dostępnych przedmiotów kościelno-klasztornych, określonych „jako zbędne”. Wyznaczony przez władze cywilne zarząd, na czele z kupcem Kinderem, nie był w stanie przeprowadzić żadnych remontów obiektów po-franciszkańskich. Wielkim problemem były pobliskie kamieniołomy, wyrządzające szkodę obiektom sakralnym.

Mimo restrykcji rządowych nadal przybywali pielgrzymi, których nie miał kto obsługiwać, ani w konfesjonale, ani na ambonie. Z pomocą śpieszyli niektórzy duchowni, zwłaszcza w dni odpustowe. Arcybiskup Henryk jeszcze przed śmiercią zdołał nawiązać kontakt z byłym gwardianem, o. Osmundem, prosząc go o wystaranie się u władz zakonnych przynajmniej o jednego franciszkanina, który w stroju księdza diecezjalnego byłby „cichym duszpasterzem pielgrzymów”. Ta prośba została spełniona. Po śmierci ordynariusza w 1881 r. zarząd klasztorem annogórskim przeszedł w ręce władz kościelnych. Franciszkanie mogli wypełniać obowiązki duszpasterskie bez większego rozgłosu, chodząc w sutannach kapłańskich. W całej okolicy byli jednak rozpoznawani jako zakonnicy. W 1885 r. o. Osmund Laumann na kapitule prowincjalnej został wybrany jednym z definitörów prowincji, a o. Atanazy Kleinwächter został zatwierdzony na urządzie gwardiana annagórskiego. Rozpoczął się nowy okres w dziejach klasztoru franciszkanów na Górze Świętej Anny, która ściągała coraz liczniejsze grono pątników.

URSZULA HERRMANN – PRZEORYSZA URSZULANEK WE WROCŁAWIU

Zakon Sióstr św. Urszuli powstał w połowie XVI w. i miał na celu prowadzenie pracy wychowawczo-dydaktycznej we wszystkich dziedzinach wiedzy wśród młodzieży żeńskiej w szkołach wszelkiego typu. W szkole elementarnej dziewczęta nabywały wiedzę niezbędną do mieszczańskiego stylu życia, a w szkole prac ręcznych zdobywały biegłość w tym zakresie. Szkołą płatną była tzw. pensja, w której podopieczne uzyskiwały wyższe wykształcenie.

Do Wrocławia urszulanki przybyły w 1682 r., zakładając własną szkołę. Uniknęły pruskiej kasaty z 1810 r. ze względu na nauczanie dzieci i młodzieży. Musiały jednak opuścić własną siedzibę, która została przekształcona w prezydium wrocławskiej policji. Korzystając ze „szczególnej łaski władz pruskich” przeniosły się do skasowanego klasztoru klarysek. W 1824 r. w ich 4-klasowej szkole uczyło się 634 uczennic, w tym 200 dziewcząt z rodzin protestanckich i 12 żydowskich.

W 1840 r. przeoryszą domu wrocławskiego została Urszula Hermann, która doprowadziła do wzmoczenia działalności wychowawczo-edukacyjnej. Wzrosła liczba sióstr chórowych i konwerek w konwencie, bowiem od 1852 r. wznowił działalność nowicjat. Funkcjonowała 6-klasowa szkoła elementarna, 2-klasowa szkoła gospodarstwa domowego, 4-klasowa szkoła pw. św. Jadwigi dla córek z wyższych sfer społecznych, szkoła dla pensjonariuszek i przedszkole. Ponadto urszulanki założyły studium dla nauczycielek i wychowawczyń. Prawo do nauczania zdobywały na podstawie zdanych egzaminów przed komisją kościelno-państwową.

Podczas panującego głodu i szalejącej zarazy na Górnym Śląsku urszulanki podjęły pracę charytatywną w Rudach i Rudolficach k. Pszczyny. Z konwentu wrocławskiego wyruszyły do nowo założonych placówek urszulańskich w Lubomierzu, Berlinie i w Raciborzu oraz wzmocniły konwent w Erfurcie i wzniosły klasztor dla sióstr w Hanowerze. Kwitnąca placówka znajdowała się w Świdnicy Śląskiej.

Za rządów przeoryszy Urszuli dokonano wiele prac remontowo-budowlanych, powiększając budynki szkolne. Ponadto odnowiono hełm wieży kościoła pw. św. Klary i przeprowadzono restaurację wnętrza świątyni.

Wprost imponująca i wszechstronna działalność wrocławskich urszulanek została brutalnie przerwana przez antykościelne ustawy Kulturkampf. Dotknęły one również zakony zajmujące się wychowaniem i kształceniem dzieci i młodzieży i pod tym względem były bardziej restrykcyjne od edyktu sekularyzacyjnego z 1810 r. Likwidacji uległy wszystkie placówki urszulińskie na Śląsku pruskim.

W 1875 r. urzędnicy państwowi domagali się przedstawienia różnych zakonnych dokumentów. Odważna przełożona Hermann nie okazała rozliczeń dotyczących majątku klasztornego i odniosła się do ministra Adalberta Falka, głównego redaktora *Ustaw majowych*. Niestety jej skarga została odrzucona i zakonnice liczyły się z możliwością rozwiązania klasztoru. W zaistniałej sytuacji przeorysza Urszula zwróciła się do urszulanek francuskich o pomoc w przyjęciu współsióstr wrocławskich. Nastąpiła wizja rozproszenia konwentu aż w 17 klasztorach francuskich, na co nie chciała się zgodzić dzielna przełożona wrocławska. Za zgodą arcybiskupa Förstera zdecydowała się nabyć zabudowania klasztoru sióstr św. Tomasza de Villanova w Marsylii za pół miliona franków. Suma pieniędzy była bardzo wysoka i trzeba było zaciągnąć pożyczkę oraz zorganizować zbiórkę pieniędzy w diecezji, mając pozwolenie ordynariusza, przebywającego na wygnaniu. Częściową należność spłacano ratami przez wiele lat.

Część konwentu wyjechała do Marsylii, zakładając tam przy pomocy urszulanek francuskich pensjonat i szkołę elementarną. We Wrocławiu przełożona otrzymała powiadomienie o likwidacji klasztoru i szkół. Zakonnice

grupami udawały się do Francji. Klasztor został zamieniony na mieszkania dla robotników, pomieszczenia szkolne zajęła szkoła miejska, a jedną salę przeznaczono na ochronkę dla dzieci.

Tymczasem we Francji wyszła ustawa zabraniająca prowadzenia szkół elementarnych przez wspólnoty zakonne. Nad urszulankami śląskimi zawiśła konieczność nowej deportacji. Zakonnice postanowiły przenieść się do Austrii. Przełożona Hermann miała jednak duże trudności ze sprzedażą posiadłości w Marsylii i zwlekała z decyzją przeniesienia się do Austrii. Dopiero w 1881 r. część urszulanek dotarła do Freiwaldu, otwierając tam szkołę i pensjonat. Natomiast pozostałe zakonnice przebywały w Marsylii do 1887 r., kiedy przekazały klasztor pierwotnym właścicielkom, tracąc na tym 200 000 marek.

Po ustaniu Kulturkampfu urszulanki mogły powrócić do Wrocławia. Otworzyły na nowo szkołę elementarną i pensjonat. Otworzyły również filię w Karłowicach, mając tam również szkołę i pensjonat dla dziewcząt. Ponadto powróciły do swoich klasztorów w Świdnicy Śląskiej, Lubomierza i Raciborza.

HELENA TICHY – ORGANIZATORKA ZGROMADZENIA BOROMEUSZEK ŚLĄSKICH

W XIX stuleciu – pełnym zeświecczenia państwa, prawa, nauki, ekonomii i moralności – w Kościele katolickim nastąpiła prawdziwa eksplozja żeńskiego życia zakonnego. Obok odnowionych dawnych wspólnot monastycznych, powstawały nowe zgromadzenia mające na celu prowadzenie działalności charytatywnej i edukacyjno-wychowawczej wśród dzieci i młodzieży. Wśród tychże zgromadzeń, które pojawiły się na ziemi śląskiej, widzimy Zgromadzenie Sióstr Miłosierdzia św. Karola Boromeusza, którego członkinie popularnie były nazywane boromeuszkami.

Zgromadzenie powstało w Lotaryngii w połowie XVII w., a jego założycielem był młody adwokat Józef Chauvenel, członek parlamentu w Metz. Po jego przedwczesnej śmierci, wspólnota nadal działała, otrzymując w 1679 r. konstytucję, opartą na regule św. Augustyna. W XVIII w. nastąpił rozwój zgromadzenia, które miało na celu pielęgnację chorych w szpitalach, opiekę w domach starców, posługę w sierocińcach, ochronkach, zakładach dla moralnie upadłych dziewcząt. Biskup Melchior Diependbrock boromeuszki sprowadził z Pragi do szpitala głównego w Nysie. Utworzył się tam konwent, na czele którego stanęła Helena Tichy. Zakonnice zamieszkały w dawnym klasztorze bożogrobców. Wkrótce powstała szkoła dla ubogich dziewcząt i był to nowy cel ewangelizacyjny dla młodej wspólnoty, poszerzający pole działalności o dydaktykę. Na prośbę ordynariusza wrocławskiego Stolica Apostolska pozwoliła na utworzenie niezależnej od Pragi śląskiej gałęzi bo-

romeuszek z domem macierzystym w Nysie. W ten sposób powstała śląska kongregacja boromeuszek, a Helena Tichy została pierwszą przełożoną generalną.

Stały i liczny napływ kandydatek przyczynił się do szybkiego rozwoju śląskiej kongregacji i umożliwił zakładanie nowych placówek zakonnych. Do 1873 r. powstało na ziemi śląskiej 53 domy, w których żyło i pracowało 179 zakonnic, a do rozpoczęcia nowicjatu przygotowywało się 87 kandydatek. Zakonnice podejmowały opiekę nad chorymi w szpitalach i w domach prywatnych, nad starcami w domach starców oraz nad sierotami w sierocińcach. Ponadto prowadziły szkoły dla dziewcząt, a także specjalne szkoły gospodarstwa domowego i robot ręcznych. Po przybyciu na daną placówkę, obejmowały domy zakładane często przez miejscowych duszpasterzy. Nowe konwenty tworzyły najczęściej 3-4 zakonnice, potem liczba ich wzrastała w zależności od lokalnych potrzeb.

Najważniejsza placówka boromeuszek znajdowała się w Trzebnicy, gdzie przejęły dawny klasztor cysterek. W 1871 r. urządzono w nim dom generalny i nowicjat. Dużą wagę przywiązywano do przygotowania kandydatek do pracy w szpitalach, przytułkach, ambulatorium i w szkołach.

Wszechstronna i owocna pod każdym względem działalność śląskich boromeuszek została zahamowana w dobie Kulturkampf. Z istniejących placówek przetrwały tylko te, które zajmowały się pielęgnacją chorych. Zlikwidowano wszystkie szkoły klasztorne, a zakonnice-nauczycielki straciły posady i nie mogły uczyć w szkołach miejskich. Dom macierzysty wraz z nowicjatem został przeniesiony z Trzebnicy do Cieszyna. Siostry musiały uzyskać obywatelstwo austriackie i zdać stosowne egzaminy uprawniające do prowadzenia nauczania. Problemem było nie tylko ulokowanie w odpowiednim miejscu zakonnicy z 19 zamkniętych placówek, lecz również podopiecznych dziewcząt, których rodzice usilnie zabiegali o przeniesienie do Cieszyna pensjonatu szkoły trzebnickiej.

Matka prowincjalna Helena Tichy, przebywająca ciągle w domu macierzystym w Trzebnicy, dążyła do uformowania w Cieszynie domu macierzystego dla przyszłych placówek powstałych na terenie Austrii. Dopiero w 1879 r. przybyła ona do miasta nad Olzą i stamtąd kierowała całą prowincją, zakładając nowe placówki. Ta dzielna boromeuszka zmarła w 1886 r., a jej następczynią na stanowisku przełożonej prowincji została Zofia Wetteyne, z pochodzenia Belgijka, długoletnia nauczycielka języka francuskiego i przełożona cieszyńskiego klasztoru. W Cieszynie nastąpił wielki rozwój szkoły klasztornej, liczącej 369 uczennic, a w powstałej szkole robót ręcznych było 129 dziewcząt.

Po zakończeniu Kulturkampfu, boromeuszki postanowiły przenieść dom macierzysty z powrotem do Trzebnicy, pozostawiając cieszyński klasztor, jako siedzibę nowo powstałej prowincji austriackiej.

FILOMEA BLATTNER – PIERWSZA PRZEŁOŻONA KONWENTU SIÓSTR SZKOLNYCH DE NOTRE DAME WE WROCŁAWIU

Na Śląsku piękną kartę zapisało zgromadzenie Ubogich Sióstr Szkolnych de Notre Dame, którego początki sięgają przełomu XVI/XVII w. Rozwój kongregacji został zahamowany przez rewolucję francuską i niemiecką sekularyzację. Odnowienie wspólnoty w Bawarii było dziełem bł. Teresy Karoliny Gerhardinger, która nawiązała ścisłą współpracę z ks. Michałem Wittmanem i ks. Sebastianem Franciszkiem Jobem. W 1834 r. nadeszło od rządu bawarskiego pozwolenie na zorganizowanie instytutu zakonnego poświęconemu nauczaniu w szkołach. W tym też czasie aprobaty kościelnej udzielił biskup Franciszek Ksawery Schabl z Ratyzbony. Opracowano odpowiedni statut i regulę. Nowo erygowane zgromadzenie cechowało się radykalnym ubóstwem, życiem pokutnym członkiń, nauczaniem w szkołach, zwłaszcza w małych miejscowościach i tworzeniem niewielkich wspólnot zakonnych. Ścisłą kłauzurę starano się łączyć z pracą apostolską w zakresie nauczania. W 1854 r. kongregacja została zatwierdzona dekretem Stolicy Apostolskiej.

Do diecezji wrocławskiej siostry szkolne sprowadził kardynał Melchior Diepenbrock, znający ich działalność z autopsji. We wrześniu 1849 r. do Wrocławia przybyła przełożona generalna Teresa Gerhardinger i rozpoczęła staranie o objęcie zaniedbanego domu dla biednych dzieci, zwanego „Ad Matrem Dolorosam”. Siostry otrzymały go po dwóch latach starań i zorganizowały w nim dom macierzysty wraz z nowicjatem. Pierwszą przełożoną 5-osobowego konwentu została Filomea Blattner, która przybyła nad Odrę z Westfalii po uzyskaniu obywatelstwa pruskiego.

Z różnych śląskich miejscowości napływały prośby o podjęcie pracy w zakładanych szkołach. Biskup Henryk Förster doprowadził do utworzenia domu prowincjalnego, uzyskał od rządu zgodę na składanie egzaminu przez aspirantki i umożliwił utworzenie nowych filii. Podstawą prawną dla sióstr do przeprowadzania aktów prawnych była utworzona „Fundacja augustiańska”. Wspólnoty liczyły od 3 do 7 sióstr i kandydatek, a jeśli rodziły się znaczne trudności placówki rozwiązywano. Najwięcej powołań było z okolic Opola i Prudnika oraz z regionów wiejskich Kotliny Kłodzkiej.

W l. 1851-1872 siostry szkolne założyły aż 28 domów, angażując się tylko w działalności szkolnej. W wiejskich parafiach do erygowania domów przyczyniali się miejscowi proboszczowie, a w parafiach miejskich oprócz nich pomoc zakonnicom okazywały władze miejskie. Największy ich zakład

szkolny znajdował się w Królewskiej Hucie; liczył aż 850 dzieci i tylko 3 siostry-nauczycielki i 3 kandydatki.

Wszystkie placówki oświatowo-wychowawcze sióstr szkolnych zostały zlikwidowane w dobie Kulturkampfu. Zniszczono cały 20-letni dorobek gorliwych zakonnic, całkowicie poświęcających się dzieciom i młodzieży. W pierwszym etapie skasowano mniejsze konwenty, przenosząc zakonnice do istniejących jeszcze klasztorów. W drugim etapie siostry udawały się na zesłanie. Samą likwidację domu poprzedzała wizyta urzędników państwowych, którzy przesłuchiwali zakonnice, pytając o dane personalne, wniesiony posag, problemy odżywiania i stosowania kar w klasztorze. Od 1877 r. nastąpił proces likwidowania placówek sióstr szkolnych, przy których funkcjonowały szkoły żeńskie wyższego szczebla, do których uczęszczały córki z bogatszych rodzin. Np. zabudowania klasztoro-szkolne w Prudniku nabył fabrykant Fränkel, który je zburzył i na tym miejscu wznosił własny dom. Zdarzył się także wypadek w Głubczycach, że dom sióstr pw. Dzieciątka Jezus, będący własnością hr. Ballestrema, został zakupiony przez żonę radcy prawnego, która po nabyciu oddała całą tę nieruchomość do dyspozycji zakonnice. Tym sposobem dwie profeski i kandydatka pozostały na miejscu i udzielały prywatnych lekcji z zakresu robót ręcznych, prowadząc gospodarstwo domowe z ogrodem.

Największa placówka sióstr szkolnych we Wrocławiu uległa kasacji w 1878 r. Przeciwko całkowitemu rozwiązaniu „Fundacji św. Augustyna” zaprotestowała matka prowincjalna Filomena Blattner, przedstawiając władzom wcześniejsze postanowienia państwowe dotyczące fundacji przeznaczonej do opieki nad chorymi i niezdarnymi do pracy sierotami. W wyniku protestu ostateczny termin rozwiązania fundacji przesunięto na początek sierpnia 1879 r. Na Wyspie Tumskiej pozostały tylko chore zakonnice, które znalazły schronienie w domu prałata Józefa Klopscha.

Poszukiwano nowego miejsca osiedlenia 150 sióstr szkolnych w Ameryce, Anglii i na Węgrzech. Rozproszenie groziło zlikwidowaniem śląskiej prowincji zakonnej. Problem widziała prowincjalna Filomea Blattner, która usiłowała znaleźć miejsce azylu w sąsiedniej Austrii i wybrała miejscowość Białą Wodę na Śląsku austriackim. Po uzyskaniu zgody cesarza Franciszka Józefa I, siostry rozpoczęły remont pijarskich pomieszczeń klasztornych i wybudowały nowy budynek na potrzeby szkoły i pensjonatu.

W 1885 r. m. Filomea Blattner zrezygnowała ze stanowiska przełożonej prowincji ze względu na stan zdrowia. Jej następczynią została m. Michaela Beck, pochodząca z Wilkanowa w Kotlinie Kłodzkiej. Dzięki jej zaangażowaniu, mądrości i konsekwencji wspólnota sióstr szkolnych po ustaniu Kulturkampfu przeżywała drugi okres rozkwitu na ziemi śląskiej.

KS. KAROL ALOJZY GÄRTH – FUNDATOR PLACÓWKI SIÓSTR FRANCISZKANEK SZPITALNYCH W OPOLU

Założone przez franciszkanina Krzysztofa Bernsmeyera 1844 r. Zgromadzenie Sióstr Pielęgniarek III Reguły św. Franciszka z Asyżu było odpowiedzią na wezwanie niesienia pomocy człowiekowi potrzebującemu z uwzględnieniem tradycyjnych form miłosierdzia. Mimo pewnych wewnętrznych nieporozumień w 1850 r. nastąpiło biskupie zatwierdzenie kongregacji na prawach diecezjalnych, a trzy lata później otrzymała ona osobowość prawną. W tym też czasie został uformowany dom generalny w Münster, gdzie wkrótce rozpoczęto budowę szpitala św. Franciszka z Asyżu. W 1858 r. wspólnota franciszkanek szpitalnych liczyła 150 członkiń w 24 domach zakonnych.

Pierwsze franciszkanki przybyły na Śląsk z Telgte już 30 III 1848 r. i włączyły się w opiekę medyczną na rzecz ludności górnośląskiej, dotkniętej epidemią tyfusu głodowego. Swoją pracę wykonywały w Studzionce k. Pszczyny w dawnym szpitalu wojskowym. Po wygaśnięciu zarazy siostry zajęły się wychowywaniem 82 osieroconych dzieci i pielęgowaniem chorych w Mikołowie.

Wielkim ośrodkiem działalności franciszkanek szpitalnych było Opole, gdzie proboszcz kolegiaty świętokrzyskiej, ks. Karol Alojzy Gärtz utworzył sierociniec, a następnie szpital św. Wojciecha. Zakłady te znalazły się w poddominikańskich zabudowaniach klasztornych. W sierocińcu znalazło się 16 dzieci w wieku szkolnym i 4 bezdomne dziewczęta. Liczba sierot z czasem wzrosła do 80. W szpitalu siostry rozpoczęły prace w charakterze personelu pomocniczego, a także w urządzonym hospicjum dla nieuleczalnie chorych. W 1869 r. konwent opolski liczył 12 sióstr na czele z przełożoną Małgorzatą Bergmann.

Przed wybuchem Kulturkampfu franciszkanki szpitalne miały na Śląsku pruskim placówki w Opolu, Kłodzku, Cieplicach Śląskich, Nowej Rudzie, Rudach Raciborskich, Bystrzycy Kłodzkiej, Rostkowicach, Opolu-Szczepanowicach, Oleśnie i kilka mniejszych domów. W 1869 r. przybyły do Rybnika, sprowadzone tam przez Zakon Kawalerów Maltańskich. Ich zadaniem była pielęgnacja chorych w szpitalu św. Juliusza. Niestety już na początku ich działalności doszło do nieporozumień na tle narodowościowym, gdyż przybyły zakonnice odznaczały się zbyt wielkim szowinizmem niemieckim. Do konfliktu doszło m.in. z powodu nabożeństw w kaplicy szpitalnej, gdzie mimo zaleceń, by były odprawiane w obu językach, sprawowano je tylko po niemiecku.

Restrykcje Kulturkampfu nie dotknęły w pełni ich placówek ze względu na charakter pracy wśród chorych, lecz zmniejszyły efektywność i rodziły problemy nieraz trudne do rozwiązania. Z domu generalnego z Münster w Westfalii nadchodziły dyrektywy, aby w oczekiwaniu na lepsze czasy zgła-

szające się kandydatki tymczasowo przetrzymywać w charakterze służących u zamożnych i oddanych rodzin. Natomiast sioström w podeszłym wieku, które nie mogły podołać w ciężkiej pracy w szpitalach, polecano ograniczenie działalności w miarę możliwości do opieki ambulatoryjnej chorych w ich domach, zwłaszcza w zamożnych rodzinach. Ponadto zabroniono sioström przyjmowania ewentualnych propozycji pracy w szpitalach publicznych w charakterze pielęgniarek świeckich.

W Opolu dzięki fundacji kanonika Gärtha nadal prowadziły sierociniec, ale od 1 IV 1877 r. mogły do niego przyjmować tylko sieroty z widocznym kalectwem i ciężko chore. Zarząd sierocińca był zobowiązany do przedstawiania władzom państwowym sprawozdania z imiennym wykazem podopiecznych.

W dobie szalejącego Kulturkampfu franciszczanki szpitalne zdołały nawet założyć kilka nowych placówek. Był to wyraz zapotrzebowania na gorliwą pracę zakonnic katolickich w trudnych latach grasujących na terenach podgórskich chorób zakaźnych. W ten sposób powstały placówki w Słupcu, Pieszycach i w Ludwikowicach Kłodzkich. Konwenty zazwyczaj liczyły 3-4 członkinie, bowiem istniały trudności z przyjmowaniem kandydatek do nowicjatu.

Jedna ze śląskich franciszczanek szpitalnych, Rolendis Chagalla, wraz z 21 pielęgniarkami z Westfalii, wyjechała do Ameryki Północnej, by pracować wśród licznych osadników niemieckich. Z biegiem czasu siostry przejmowały posady pielęgniarek w nowo wznoszonych szpitalach.

W dobie Kulturkampfu otworzyły się możliwości podjęcia pracy w szpitalach w Holandii. Zakonnice przybyły więc w 1878 r. do miejscowości Arnhem i zajęły się opieką ambulatoryjną w domach chorych, niezależnie od ich konfesji religijnej. Tym samym zdobyły przychylność miejscowej ludności protestanckiej, dotychczas wrogo nastawionej do katolików. W 1883 r. otworzyły nową placówkę z samarytańską posługą w Leewarden, podejmując się pracy w szpitalu św. Bonifacego. Niewątpliwie w jakiejś mierze przyczyniły się one do odnowienia katolicyzmu w Niderlandach.

ANGELIKA STACHE – PRZEŁOŻONA KONWENTU SIÓSTR SZARYTEK W BYTOMIU

Z ziemią śląską w czasach nowożytnych związało się Zgromadzenie Sióstr Miłosierdzia św. Wincentego á Paulo, mające na celu niesienie pomocy ubogim, chorym, starcom i dzieciom. Szarytki podlegały bezpośrednio generalnemu przełożonemu Zgromadzeniu Księży Misjonarzy i mając prawo egzempcji mogły szybko rozwijać się poza granicami Francji. W 1652 r. siostry miłosierdzia dotarły do Polski na zaproszenie królowej Marii Ludwiki Gonzagi, żony króla Jana Kazimierza.

Pierwsze kontakty ze Śląskiem nawiązały szarytki z Chełmna n. Wisłą, lecz pierwsze zakonnice z wielkim kornetem na głowie przybyły w 1857 r. do Raciborza z Poznania i podjęły opiekę nad sierotami oraz pracę w miejscowym szpitalu. Jednak działalność raciborskich szarytek nie trwała długo, ponieważ nie występują już w statystykach prowincji poznańskiej z 1860 r.

Główna śląska placówka szarytek znajdowała się w Bytomiu, a inicjatorem jej powstania był tamtejszy proboszcz ks. Józef Szafranek, znany działacz społeczno-oświatowy i poseł do Zgromadzenia Narodowego w Berlinie. Już w 1842 r. prosił władze rejencji opolskiej o pozwolenie na otwarcie placówki zakonnej w Bytomiu. W jego parafii bowiem powiększała się liczba mieszkańców w związku z rozwojem górnictwa i hutnictwa, wzrastała zachorowalność wśród robotników, a opieka medyczna była niewystarczająca. Gorliwy duszpasterz w dwóch odezwach zwrócił się do parafian o specjalne zbiórki pieniężne na utworzenie funduszu na utrzymanie zakładu prowadzonego przez zakonnice. Sam wraz z rodzeństwem przeznaczył 2000 talarów na ten cel, czyli 2/3 całego kapitału, zebranego przez powołane stowarzyszenie w następnych latach.

Sprowadzenie szarytek do Bytomia spotkało się ze sprzeciwem ze strony miejscowego pastora ewangelickiego, który obawiał się przeciągania przez zakonnice bytomskich protestantów na stronę katolicką. Natomiast gmina żydowska poparła inicjatywę sprowadzenia sióstr miłosierdzia do miasta i zorganizowała składki na pielęgnowanie chorych przez siostry zakonne.

Plany duszpasterza bytomskiego napotykały na przeszkody ze strony Zgromadzenia, bowiem nie dysponowało ono odpowiednią ilością zakonnic. Po pokonaniu trudności w październiku 1850 r. do Bytomia przybyły z Poznania trzy siostry, które przejęły szpital miejski i roztoczyły pieczę nad 15-tu chorymi. Ich liczba ciągle wzrastała i w 1861 r. sięgnęła cyfrę 609 osób. Szczególną troską szarytki otaczały chorych na gruźlicę i starców, oddając się w miarę swoich możliwości również pielęgnacji chorych po domach.

Oprócz szpitala bytomskie szarytki prowadziły sierociniec, wznosząc osobny budynek, w którym znalazło miejsce ok. 30 sierot. Ponadto prowadziły dwa przedszkola, urządzając również kursy szycia i robót ręcznych dla dziewcząt. Opiekę duszpasterską sprawowali w klasztorze wybitni duchowni, stanowiący elitę ówczesnego duchowieństwa górnośląskiego. Natomiast ordynariusz wrocławski udzielił zakonnicom na ich prośbę szereg przywilejów z zakresu życia sakramentalnego.

Można jeszcze wspomnieć o domu szarytek w Biskupicach, którego fundatorem był hr. Karol Wolfgang Ballestrem. Konwent liczył 5 członkiń, które zajmowały się nauczaniem w 2-klasowej szkole dla dziewcząt pochodzących z wyższych sfer społecznych i prowadziły opiekę ambulatoryjną nad chorymi w ich domach.

Mimo surowych restrykcji Kulturkampfu szarytki przetrwały, ograniczając jednak swoją działalność tylko do opieki nad chorymi. W Bytomiu, po śmierci w 1874 r. ks. Szafranka, dzięki zabiegom energicznej przełożonej Angeliki Stache została zapewniona opieka duszpasterska nad konwentem i chorymi. Otrzymała ona od arcybiskupa Förstera pewne przywileje z zakresu sprawowania liturgii, które stały się przyczyną protestu ze strony administratora parafii ks. Norberta Bonczyka. Ordynariusz w odpowiedzi na jego pismo wyjaśnił, że przywileje zostały szarytkom udzielone wcześniej przez papieża, a on je tylko potwierdził. „Żałowaliśmy – pisał w zakończeniu – że ksiądz [Bonczyk] nie zdecydował się na ustne porozumienie z przełożoną Angeliką Stache. Przy dobrej woli i życzliwych chęciach można w ten sposób usunąć przesady, uniknąć nieporozumień, zachować pokój i zgodę. Miłością uzyska się dwa razy więcej aniżeli skargami. Żyjemy przecież i tak w ciężkich czasach i pełnych goryczy. Czy chcemy te oplakane czasy uczynić jeszcze cięższymi i bardziej gorzkimi?”

W Biskupicach mimo wielkiego protektoratu rodziny Ballestremów, szarytki zostały pozbawione działalności nauczycielskiej. Pomieszczenia szkolne zostały zamienione na szpital, w którym zakonnice roztoczyły opiekę nad robotnikami fabrycznymi.

Pod koniec Kulturkampfu szarytki pojawiły się we Wrocławiu, mając wielką protektorkę w osobie Anny Saurma Jeltsch z d. Ballestrem. Objęły opiekę nad chorymi dziećmi w szpitalu, będącym własnością Stowarzyszenia Rycerzy Maltańskich.

MARIA OD ŚW. IGNACEGO GASTL – PIERWSZA PRZEŁOŻONA SIÓSTR PASTEREK WE WROCŁAWIU

W dobie industrializacji Śląska pojawiły się siostry pasterki, których celem było nawracanie i roztaczanie opieki nad zagrożonymi lub upadłymi moralnie kobietami, a w dalszej kolejności nawracanie ze złej drogi i dawanie schronienia dzieciom. Ta specyficzna wspólnota powstała w 1829 r. w Angers, we Francji, a jej założycielem był miejscowy biskup Karol Mautault oraz Maria Eufrosia Pelletier, przełożona klasztoru sióstr ochroniarek w Tours.

Pojawienie się pasterek we Wrocławiu było związane z wielkim problemem prostytucji, z którą mało skuteczną walkę prowadziły stowarzyszenia prywatne. Ks. Józef Sauer, wybitny śląski społecznik, wskazał na siostry pasterki z Münster, którym oferował pomoc Towarzystwa św. Wincentego á Paulo, którego był prezesem, w umożliwieniu sprawnego funkcjonowania i realizowania powierzonego im dzieła opieki nad dziećmi, a w dalszej kolejności nad kobietami moralnie upadłymi. Plan ks. Sauera zaakceptował or-

dynariusz wrocławski i pozwolił na wszczęcie pertraktacji z domem pasterek w Münster.

W listopadzie 1859 r. do Wrocławia przybyły cztery zakonnice na czele z s. Marią od Św. Ignacego Gastl. Zamieszkały one w pomieszczeniach klasztornych, przygotowanych przez Towarzystwo św. Wincentego á Paulo. Na początku swojej działalności pasterki przejęły opiekę nad 12 osieroconymi dziewczętami w wieku szkolnym. Po trzech latach oddano do użytku nowy budynek klasztorny, którym zwiększyła się liczba przyjmowanych dziewcząt do ok. 70 osób. Zakonnice starały się o miejsca pracy dla swoich podopiecznych, najczęściej w charakterze pomocy domowej lub służących po 16 roku życia w rodzinach chrześcijańskich.

Rozbudowa kompleksu klasztornego nastąpiła w 1866 r. i wówczas pasterki mogły roztoczyć opiekę nad kobietami moralnie upadłymi. Do odizolowanej części pomieszczeń przyjęto początkowo 5, a w 1869 r. aż 29 osób. Nie wszystkie dziewczęta podporządkowywały się dyscyplinie moralno-wychowawczej, stosowanej przez zakonnice i musiały opuścić zakład. Zresztą większość prostytutek była kierowana do klasztoru pasterek nakazem sądowym lub policyjnym, dlatego można łatwiej zrozumieć ich niechęć do zachowania jakiegokolwiek rygoru moralnego.

Pieczę duszpasterską nad konwentem pasterek sprawowali wybitni duchowni wrocławscy: kanonik Franciszek Ksawery Peschke był kuratorem klasztoru, ks. Ferdynand Sperl, ojciec duchowny Alumnatu, spowiednikiem blisko 20-osobowego konwentu, a ks. Józef König pełnił obowiązki katechety w 3-klasowej szkole, liczącej 90 wychowanek.

Pasterki troszczyły się o stronę zdrowotną swoich podopiecznych, zatrudniając jako lekarza domowego radcę sanitarnego Rudolfa Dittricha. Po jego wcieleniu w 1866 r. do wojska, posługę medyczną sprawował doktor Rosenthal, znany we Wrocławiu jako „lekarz ubogich”. Chociaż był on pochodzenia żydowskiego, zawsze zwracał uwagę, by jego pacjentom zawsze na czas udzielano sakramentu chorych. Jest on pięknym przykładem Żyda, który poczytywał sobie za honor służyć pomocą lekarską chorym zakonnikom katolickim i ich podopiecznym. Siostry otoczyły go troskliwą opieką w ostatnich dniach jego życia. W 1872 r. lekarzem domowym po raz wtóry został doktor Rudolf Dittrich, który swoją postawą przyczynił się do zachowania klasztoru pasterek w dobie Kulturkampf.

2-klasową szkołę przyklasztorną zlikwidowano w połowie 1878 r., umieszczając niektóre sieroty w dobrych rodzinach katolickich, a większość z nich przesłała pod opiekę wrocławskiego Zrzeszenia dla Opuszczonych i Bezbronnych Dzieci.

Sam klasztor pozostał, bowiem jego istnienie władze powiązały z zakładem dla chorych zdeprawowanych dziewcząt we Wrocławiu. Pasterki mo-

gły kontynuować swoją działalność w specyficznym moralnie wrocławskim środowisku. Była w tym zasługa przełożonych, pracowitego doktora Rudolfa Dittricha i wielu życzliwych osób, którym leżała na sercu sprawa ratunku zdeprawowanych młodych kobiet.

ANNA BÖHM – PRZEŁOŻONA SIÓSTR SŁUŻEBNICZEK W PORĘBIE

Kolebką Zgromadzenia Sióstr Służebniczek Najświętszej Maryi Panny Niepokalanej Poczętej była Wielkopolska, gdzie ziemianin bł. Edmund Bojanowski roztoczył w Gostyniu opiekę nad starcami, chorymi i osieroconymi dziećmi. Po zredagowaniu reguły zakonnej, powstał pierwszy klasztor wraz z nowicjatem w Jaszkwie k. Śremu. Oficjalnie zatwierdzenie konstytucji służebniczki otrzymały w 1866 r. od arcybiskupa Mieczysława Halki Ledóchowskiego.

Inicjatorem sprowadzenia służebniczek na ziemię śląską był franciszkanin Władysław Schneider. Do realizacji zamierzeń pozyskał duszpasterzy parafii Leśnica u podnóża Góry Świętej Anny. W miejscowości Poręba dwaj zamożni gospodarze: Błażej Kasprus i Piotr Langner zobowiązali się zabezpieczyć zakonnicom warunki lokalowe i bytowe. Wszyscy udali się do Jaszkowej, gdzie spotkali się z Edmundem Bojanowskim i zapoznali się z dokumentami dotyczącymi ochronek i wypisami z reguły nowej wspólnoty. Po powrocie leśnicki proboszcz, ks. Jan Görlich, zwrócił się z prośbą do biskupa Henryka Förstera o pozwolenie na sprowadzenie służebniczek do swojej parafii. Ordynariusz wyraził zgodę i udzielił błogosławieństwa pasterskiego.

Placówkę służebniczek w Porębie otworzono 12 VIII 1866 r., witając trzy siostry: Annę Böhm jako przełożoną konwentu oraz Karolinę Annuth i Zuzannę Szafarską. Oczywiście zakonnice znały język polski, co w tamtejszej okolicy miało ogromne znaczenie. Zakonnice zamieszkały w skromnym domu i z miejsca poświęciły się pielęgnacji chorych na cholere, zyskując uznanie tubylców i medyków. Po wygaśnięciu zarazy podjęły ambulatoryjną opiekę chorych i otworzyły ochronkę dla małych dzieci. Wieczorami uczyły dziewczęta robót ręcznych. Podczas żniw pomagały wieśniakom w pracy na roli, za co otrzymywały wynagrodzenie w naturze.

Już w następnym roku urządzono w Porębie nowicjat, a zgłaszające się kandydatki uczono pisać i czytać, katechizmu, śpiewu i historii. O. Schneider prowadził konferencje o życiu zakonnych, a miejscowy katecheta uczył katechizmu. Kapelanem konwentu, liczącego 4 profeski i 13 nowicjuszek, był ks. Teodor Kremski, emerytowany proboszcz z Katowic.

Dzięki pośrednictwu o. Władysława Schneider służebniczki otworzyły jeszcze trzy placówki w diecezji wrocławskiej: w Skrzyszowie k. Rybnika,

Dobrej i w Zimnicach Wielkich. Wszystkie domy śląskie podlegały zwierzchniej władzy bł. Edmunda Bojanowskiego i przełożonej generalnej w Jaszkwie Elżbiecie Szkudłapskiej.

Restrykcje Kulturkampfu wobec służebniczek, zajmujących się biednymi dziećmi były wyjątkowo surowe. Dotknęły one wszystkich placówek nie tylko na Śląsku pruskim, ale i na terenie Wielkiego Księstwa Poznańskiego. Przełożona generalna rozesała siostry do galicyjskich klasztorów i poza granice Prus.

Paradoksalnie ostała się główna śląska placówka służebniczek w Porębie. Mianowicie okręgowy lekarz i radca sanitarny doktor Grätzer wraz z burmistrzem Leśnicy Kunze dostarczyli władzom rządowym pisma, ukazujące konieczność utrzymania zakonnicy w celu pielęgnowania chorych w okolicy. W odpowiedzi służebniczki mogły nadal przebywać w swoim klasztorze pod warunkiem zerwania wszelkich kontaktów z domem macierzystym w Jaszkwie i wybrania nowej przełożonej pochodzenia niemieckiego. Siostry miały posługiwać się w kontaktach z chorymi wyłącznie językiem niemieckim, a 17 sierót należało przekazać do zakładów i szkół państwowych.

Służebniczki przyjęły rządowe warunki: wybrały swoją przełożoną s. Różę Woywod i z bólem rozesały sieroty do innych ośrodków. Zgłaszające się do nowicjatu kandydatki były przyjmowane jako osoby świeckie, które w ukryciu prowadziły ćwiczenia duchowne. W charakterze gościa w klasztorze porębskim przebywała przełożona generalna Elżbieta Szkudłapska, która dopiero 2 X 1885 r. uzyskała zameldowanie i pozwolenie na działalność pielęgniarską. Odtąd oficjalnie występowała wobec władz państwowych jako przełożona zgromadzenia. W klasztorze służebniczek ukrywali się też franciszkanie w Góry Świętej Anny, m.in. gwardian o. Osmund Baumann z kilkoma uczniami zlikwidowanej szkoły przyklasztornej.

Pozbawione możliwości pracy wśród sierot w rozwiązanej ochronce, służebniczki w Porębie oddały się pielęgnowaniu chorych w ich domach. W 1884 r. otrzymały pozwolenie na wybudowanie dodatkowego skrzydła obiektu klasztorowego, w którym znalazł się szpital z pełnym wyposażeniem medycznym.

W trudnych latach Kulturkampfu służebniczki w stroju świeckim zamieszkały w Kamieniu Śląskim, gdzie ukrywały się jako pielęgniarki świeckie, prowadziły opiekę ambulatoryjną chorych i troszczyły się o bieliznę kościelną. Dopiero w 1992 r. władze państwowe dom, wzniesiony przez hr. Strachwitza i kilku innych dobrodziejów, uznały za filię służebniczek z Poręby i zezwoliły siostron na noszenie stroju zakonnego. W 1883 r. służebniczki, z s. Anną Böhm, przybyły do Miasteczka Śląskiego, gdzie proboszczem był świętobliwy ks. Teodor Christoph. Prowadziły tam opiekę ambulatoryjną i przeję-

ły staranie o porządek w świątyni parafialnej oraz opiekowały się pięcioma chłopcami, których utrzymanie opłacał proboszcz.

Wszystkie sprawy formalne, związane z egzystencją śląskich służebniczek, zostały załatwione przez biskupa Jerzego Koppa po ostatecznym zakończeniu „walki o kulturę”. Nastąpił wielki rozwój zgromadzenia, zajmującego się pielęgnacją chorych, opieką nad biednymi dziećmi i sierotami oraz przygotowaniem dziewcząt do prowadzenia gospodarstw domowych na wsiach.

BŁ. MARIA MERKERT – JEDNA Z ZAŁOŻYCIELEK ELŻBIETANEK SZARYCH

W okresie odnowy katolicyzmu na Śląsku powstały niemal równocześnie trzy kongregacje zakonne proveniencji śląskiej. Spełniły się marzenia prałata i profesora Józefa Ignacego Richtera, który w 1840 r. pisał ze smutkiem, że „w najbliższej jego sercu ziemi śląskiej nie powstało dotąd żadne zgromadzenie zakonne, chociaż istnieją ku temu odpowiednie warunki sprzyjające rozwojowi życia zakonnego”.

Inicjatorką Zgromadzenia Szarych Sióstr św. Elżbiety była Klara Dorota Wolff, pochodząca z Prudnika, która w Nysie została tercjarką i gorliwie wypełniała uczynki miłosierdzia, zwłaszcza podczas grasującej epidemii cholery. Do niej przyłączyły się trzy nyskie tercjarki: Matylda Merkert, jej siostra Maria Luiza i Franciszka Werner. Jedna z nich, Maria, została wyniesiona na ołtarze, pozostałe czekają na swój proces beatyfikacyjny. Błogosławiona urodziła się 21 IX 1817 r. w Nysie, jako córka Antoniego, sprzedawcy wapna i Barbary z d. Pfitzner. Miała ona charakter osoby żywej i porywczej, a przy tym odważnej i zdecydowanej, idealnie pasującej na urząd przełożonej. Wszystkie nosiły powszechnie przyjęty kobiecej strój śląski i zamieszkały w przekazanym mieszkaniu przez nyskiego dziekana ks. Dominika Otto w budynku po sekularyzowanych altarzystach. W jednym większym pokoju urządziły pracownię, sypialnię i kuchnię. Utrzymywały się ze wspólnych oszczędności i z drobnych dochodów pochodzących ze sprzedaży robótek ręcznych, wykonywanych w czasie wolnym od pielęgnacji chorych.

Za początek wspólnotowego życia i działania nyskie tercjarki wybrały uroczystość męczenników i lekarzy św. Kosmy i św. Damiana – 27 IX 1842 r. Za swojego protektora uważały ks. Franciszka Ksawerego Fischera, które pełnił obowiązki kierownika duchowego i zredagował odpowiednie statuty. Dzięki jego staraniom biskup Diepenbrock oddał tercjarkom cały budynek. Z pomocą materialną śpieszyli mieszczanie nyscy. W trzecim roku działalności, młode niewiasty, prowadzące życie niemal klasztorne, pielęgnowały 389 chorych i wydały 11 093 porcji posiłków. Gorliwe młode niewiasty prowadziły życie niemal klasztorne. Wkrótce otworzyła się możliwość podjęcia opieki

na chorymi w Prudniku, dokąd zostały oddelegowane: Matylda i Franciszka. Niestety pierwsza zmarła na tyfus, a druga wyczerpana fizycznie powróciła do Nysy.

Trwały próby przekształcenia istniejącej wspólnoty w zgromadzenie zakonne, zaaprobowane przez miejscowego ordynariusza. Kardynał Melchior uzależnił aprobatę od odbycia rocznego nowicjatu. W tym celu poszukiwano odpowiedniego klasztoru w Austrii i w Czechach. Ostatecznie wybrano czeskie boromeuszki w Pradze, gdzie Klara Wolff i Maria Merkert dnia 1 XII 1946 r. rozpoczęły nowicjat. Szybko zorientowały się, że charyzma boromeuszek nie odpowiada ich założeniem opieki nad chorymi w domach. Klara opuściła w październiku 1847 r. nowicjat i powróciła do Nysy, a następnie przeniosła się do Bystrzycy Kłodzkiej, gdzie skupiła wokół siebie 6 współpracownic. Niestety „przełożona” w grudniu 1852 r. uległa wypadkowi, jadąc furmanką do chorego w pobliskiej wiosce i w wyniku odniesionych obrażeń wkrótce zmarła. Jej stowarzyszenie zostało w 1861 r. połączone z franciszkankami z Münster.

Maria Merkert po rocznym nowicjacie została skierowana jako pielęgniarka do Lutomerzyc. Stamtąd na prośbę Franciszki Werner powróciła do Nysy i przez pewien czas przebywała z kilkoma współsiostrami w domu boromeuszek, które otrzymały propozycję objęcia pracy w nyskim szpitalu biskupim. Na skutek zaistniałych nieporozumień w gronie nyskich duszpasterzy zarząd, wychowanie i kształcenie elżbietanek znalazło się w rękach boromeuszek i stowarzyszenie zostało rozwiązane.

W zaistniałej sytuacji w połowie 1850 r. Franciszka, a za nią Maria z dwiema nowicjuszkami opuściły nyski szpital i wspólnotę boromeuszek, znajdując zatrudnienie u zaprzyjaźnionych rodzinach, które darzyły ich sympatią i zaufaniem. Nie mogły one jednak liczyć na pomoc i życzliwość tamtejszych duszpasterzy. Był to jeden z większych paradoksów dziejach śląskiego Kościoła katolickiego. Dzielne niewiasty wznowiły swoją działalność 19 XI 1850 r. – w uroczystość św. Elżbiety Węgierskiej, którą obrały za swoją patronkę. Miały poparcie władz miejskich i życzliwość kardynała wrocławskiego. Ostatecznie poświęciły się leczeniu chorych po domach, a boromeuszki ograniczyły swoją działalność do biskupiego szpitala.

W 1852 r. wspólnota elżbietańska liczyła 12 członkiń, a na jej czele stała Maria Merkert. Przełożona starała się o powiększenie pomieszczeń klasztornych postarała się o ustanowienie obywatelskiego Komitetu Zaufania, który reprezentowałby siostry w sprawach urzędowych, służył pomocą materialną i potrzebną radą. Widoczny był stały wzrost powołań i rozwój placówek filialnych. Do 1870 r. powstało 43 domy, w których żyło i pracowało 154 sióstr profesek. Wzrastała liczba sióstr i placówek poza granicami Śląska. Wiele z nich powstało w diasporze niemieckiej, a nieco później w Szwecji,

Norwegii i Danii. Ważnym wydarzeniem było powstanie w 1857 r. placówki we Wrocławiu, a zakonnice zdobyły życzliwość wielu wrocławskich promienników duchownych.

Zgromadzenie ciągle nie posiadało aprobaty strony kościelnej, chociaż biskup Henryk Förster był elżbietankom przychylny. Siostry przedłożyły mu dotychczasowe statuty, które jego zdaniem nie odpowiadały wymogom prawa kanonicznego. Przygotowaniem nowych statutów podjął się ks. Robert Urban, proboszcz parafii w Złotorzy. Ordynariusz dopiero 4 IX 1859 r. podpisał biskupiej aprobaty, uznając Stowarzyszenie Św. Elżbiety za kongregację kościelną. Radość elżbietanek była ogromna. Ks. Urban został pierwszym kuratorem. Wybrano zarząd: przełożoną generalną, asystentkę i mistrzynię nowicjatu. Pierwszą przełożoną generalną została Maria Merkert. W 1864 r. elżbietanki otrzymały państwowe prawa korporacyjne, które dawały przywilej osoby prawnej ze wszystkimi jej następstwami. Trwały starania o uzyskanie aprobaty papieskiej. Przełożona generalna w 1868 r. wystosowała do wszystkich rządców diecezji, gdzie pracowały jej siostry, prośbę o polecenie ich papieżowi Piusowi IX. Sufragan wrocławski Adrian Włodarski podjął się trudu opracowania nowych konstytucji, dostosowanych do ówczesnego ducha czasów. Papieski dekret pochwalny, podpisany przez papieża Piusa IX ukazał się 7 VI 1871 r. Jednak formalne zatwierdzenie Zgromadzenia Szarych Sióstr św. Elżbiety, odłożono na czas późniejszy.

Głównym celem działalności sióstr elżbietanek była ambulatoryjna opieka nad chorymi. Oprócz niej zakonnice poświęcały się pracy wychowawczej wśród biednych i osieroconych dzieci. Jedna z sióstr tak pisała o matce Marii Merkert: „[...] często przywoływała dzieci do siebie, by im radość sprawić, chociaż sama nie miała wiele środków. Ubierała je zawsze bardzo ładnie i starała się zastąpić im matkę w pełnym tego słowa znaczeniu. Gdy jedno z dzieci zachorowało, pielęgnowała je z wielką miłością i pieczołowitością. Często mówiła «te biedne dzieci muszą we mnie znaleźć matkę». Gdy miała coś dobrego dawała to dzieciom”.

Oprócz przedszkoli, sierocińców i żłobków elżbietanki szare otworzyły dwie szkoły prac ręcznych. Ponadto zaznaczyły swoją działalność w lazaretach frontowych i wojskowych szpitalach garnizonowych. Za swoją samarytańską posługę otrzymały liczne pochwały i odznaczenia państwowe. Praca w szpitalach wojskowych skłoniła przełożoną generalną Marię Merkert do zainicjowania pielęgnacji chorych we własnych szpitalach, które powstawały w licznych śląskich miejscowościach. Elżbietańskie lecznice zamknięte wytrzymywały konkurencję z innymi szpitalami prowadzonymi przez władze państwowe, czy też inne kongregacje zakonne. Aczkolwiek głównym zadaniem elżbietanek szarych była nadal bezpłatna pielęgnacja chorych w ich domach, to jednak otwieranie własnych szpitali jeszcze bardziej przybliżyło tę

wspólnotę do społeczeństwa śląskiego. Odważna decyzja pierwszej przełożonej generalnej Marii Merkert, która zmarła 14 XI 1872 r., w wieku zaledwie 55 lat, z pewnością umożliwiła łagodniejsze przetrwanie Zgromadzenia Szarych Sióstr św. Elżbiety w dobie Kulturkampf. Ta osoba przepełniona wielką miłością do biednych i chorych została wyniesiona na ołtarze 30 IX 2007 r. w Nysie, gdzie żyła pracowała i zmarła.

M. FRANCISZKA WERNER – DRUGA PRZEŁOŻONA GENERALNA ELŻBIETANEK SZARYCH

W chwili śmierci bł. Marii Luizy Merkert wspólnota szarych elżbietanek liczyła 87 placówek i 465 sióstr. Nową przełożoną została m. Franciszka Barbara Augusta Werner, współzałożycielka kongregacji. Przyszła ona na świat 3 XII 1817 r. w Nysie, w rodzinie Franciszka, mistrza szewskiego, i Franciszki z d. Guteratz. Można ją scharakteryzować jako osobę fizycznie słabowitą i wątłej budowy ciała, lecz odznaczającą się stanowczością, skromnością i głęboką pobożnością, owianą duchem apostołskim. To dzięki niej nastąpiło odrodzenie zagrożonej pielęgnacji chorych w terenie. Jej rządy przypadły na trudne lata walki z Kościołem „żelaznego” kanclerza Ottona von Bismarcka.

Zaangażowanie sióstr w lazaretach wojskowych podczas wojen prowadzonych przez Prusy przyniosło im rozgłos w wyższych sferach wojskowych i państwowych. Miały one nawet dostęp do cesarza Wilhelma I, a zwłaszcza cesarzowej Augusty, która okazywała im życzliwość i sympatię. Restrykcje Kulturkampf były jednak bezwzględne i nie ominęły tej dość protegowanej kongregacji zakonnej. Elżbietanki musiały ograniczyć swoją działalność tylko do opieki ambulatoryjnej nad chorymi, a ich sierociniec, żłobki, szkoły elementarne i zawodowe dla dziewcząt uległy likwidacji. Przełożona generalna Franciszka Werner zwróciła się w piśmie do współsióstr z gorącym apelem, aby gorliwie modliły się za uciskany Kościół, sumiennie wypełniały swoje obowiązki swoje obowiązki, by unikać ze strony władz państwowych wszelkich podejrzeń i oskarżeń.

Po ukazaniu się ustawy antyzakonnej z 31 V 1875 r. mnożyły się rewizje urzędników państwowych w domach elżbietańskich. M. Franciszka Werner, osoba sterana długoletnią pracą przy chorych, a zarazem stanowcza i wielce roztropna, nie mogła zgodzić się z poniżającym traktowaniem swoich sióstr przez bezwzględnych rewizorów pruskich. Wystosowała przeto do kancelarii cesarskiej pisemną skargę i wyraziła prośbę o opiekę władcy nad całą wspólnotą, mającą wielkie zasługi w szpitalnictwie państwowym. Wprawdzie nie otrzymała bezpośredniej odpowiedzi na swoje pismo, to jednak w następnych rewizjach klasztorów elżbietańskich na terytorium II Rzeszy, urzędnicy starali się unikać surowego traktowania szarych sióstr.

Jednak bezwzględny radca rządowy von Schuckmann zażądał od matki generalnej przedstawienia wszystkich ksiąg rachunkowych placówek elżbietańskich. Matka Franciszka i tym razem odniosła się do samego cesarza i komisarz zadowolili się li tylko przedstawieniem przez zakonnice ogólnych rachunków.

Podobnie jak inne śląskie zgromadzenia zakonne, prowincjałat elżbietanek szarych rozważała możliwość wyjazdu sióstr za granicę i brano pod uwagę Amerykę Północną. Sprawa nabrała rozgłosu i życzliwa siostronom cesarzowa Augusta skierowała odręczne pismo do matki Franciszki, przestrzegając w nim przed podejmowaniem zbyt pochopnych decyzji. Przełożona elżbietanek w odpowiedzi starała się uspokoić cesarzową, a zarazem odważnie napisała, że w władze państwowe utrudniają, a nawet uniemożliwiają prowadzenie jakiegokolwiek działalności przez wspólnoty zakonne. Przy okazji zwróciła też uwagę cesarzowej, że wiele domów zakonnych jest zamykanych ze względu na brak duchownych, którzy służyliby posługą duszpasterską w konwentach żeńskich.

Restrykcje Kulturkampfu spowodowały drastyczne zmniejszenie się liczby sióstr zdolnych do normalnej pracy. Przełożona generalna 29 X 1881 r. wystosowała pismo do nowego ministra kultu z prośbą o zezwolenie na przyjęcie do zgromadzenia nowych kandydatek. Minister zażądał wykazu domów, do których nowe siostry miałyby być przydzielone. Matka Werner przygotowała listę zapotrzebowań na kandydatki aż w 214 domach. W piśmie zauważyła, że nowicjuszkki muszą odbyć formację w domu macierzystym w Nysie. Wykaz potrzeb został pozytywnie zaopiniowany i elżbietanki mogły przyjąć do zgromadzenia 100 nowicjuszek. Od 1886 r. pojawiły się możliwości otwierania nowych placówek. Z chwilą śmierci przełożonej generalnej Franciszki Werner – 14 XII 1885 r. – zgromadzenie liczyło przeszło 700 członkiń.

W następnych latach nastąpił wprost dynamiczny rozwój zgromadzenia, mającego liczne powołania, domy zakonne i znakomicie urządzone szpitale. Dom macierzysty przeniesiono z Nysy do Wrocławia w pobliżu katedry, gdzie zbudowano ogromny zespół klasztorny, a siostry miały większą gwarancję zawodowego wykształcenia w powołaniu pielęgniarskim. Z wielkim zaangażowaniem nadal prowadziły opiekę ambulatoryjną chorych.

ŚLUGA BOŻY ROBERT SPISKE I POCZĄTKI JADWIŻANEK

Zgromadzenie Sióstr św. Jadwigi od Niepokalanej Dziewicy Bogurodzicy Maryi powstało z inicjatywy ks. Józefa Antoniego Roberta Spieskiego w celu opieki nad opuszczonymi i zaniedbanymi dziećmi. Ten wielki apostoł Wrocławia urodził się 29 I 1821 r. we Wrocławiu-Leśnicy jako syn mistrza szewskiego Antoniego i Tekli z d. Hermann. Ojciec pochodził z cze-

skiego Broumowa, matka zaś była córką kierownika wrocławskiej szkoły św. Mikołaja. Wspólnie z siostrami: Augustyną i Julią oraz bratem Alojzym Stefanem wychowywał się w religijnej atmosferze mieszczańskiego domu. Ukończył miejscową szkołę elementarną i uczył się w szkole przykatedralnej, należąc do grona chórzystów katedralnych. Nauki gimnazjalne pobierał w słynnym Gimnazjum św. Macieja we Wrocławiu i w tym czasie przeżywał poważny kryzys wiary wskutek rozczytywania się w dziełach pogańskich klasyków. Po maturze powrócił do normalności i rozpoczął studia teologiczne na Uniwersytecie Wrocławskim. Świecenia kapłańskie przyjął 18 VI 1847 r. z rąk biskupa Melchiora Diepenbrocka.

Jako neoprebiter przez rok pełnił obowiązki seniora Alumnatu, a następnie został wikariuszem w parafii Mariackiej na Piasku. W l. 1875-1883 był proboszczem parafii św. Doroty we Wrocławiu i dziekanem wrocławskim. W 1883 r. wszedł do grona kapituły katedralnej i pełnił obowiązki kaznodziei katedralnego oraz rady kurialnego. Zmarł 5 III 1888 r. we Wrocławiu i został pochowany w katedralnej kaplicy Zmartwychwstania Pańskiego.

Będąc wikariuszem ks. Spiske założył wspólnotę panien i wdów pod nazwą Stowarzyszenie św. Jadwigi. Skupiało ono ok. 3000 „sióstr św. Jadwigi”, które wyruszyły do różnych dzielnic Wrocławia w poszukiwaniu bezdomnych i osieroconych dzieci, a także ludzi ubogich, chorych i starszych. Nie były im obce także problemy moralnie zagrożonych dziewcząt. Nie wszyscy mieszkańcy Ostrowa Tumskiego akceptowali działalność gorliwych wrocławianek, nazywając ich pogardliwie „stowarzyszeniem gałganiarzy”. Wspólnota cieszyła się natomiast poparciem kardynała Melchiora Diepenbrocka i jego następcy biskupa Henryka Förstera. Ks. Spiske otrzymywał także wsparcie materialne od niektórych katolików świeckich. Mając odpowiednie fundusze, nosił się z zamiarem założenia własnego domu wychowawczego dla opuszczonych zaniedbanych dzieci. Musiał jednak zdobyć prawa korporacyjne. Przedstawił więc projekt statutu, w którym była mowa o „Konserwatorium św. Jadwigi” z określonym celem działalności. Powstała fundacja została zatwierdzona przez biskupa i władze państwowe. Dopiero wtedy doszło do otwarcia „Domu ratunkowego św. Jadwigi”, w którym znalazło schronienie 27 chłopców i 48 dziewcząt, uczęszczających do miejscowej szkoły. W 1864 r. została otwarta własna szkoła dla dzieci, z której murów przez 10 lat wyszło ok. 200 uczniów.

Gorliwe wychowawczynie domu św. Jadwigi żyły na co dzień, jak zakonnice. Za zgodą ordynariusza ks. Spiske udał się do Rzymu, gdzie został przyjęty na audiencję przez papieża bł. Piusa IX, który okazał mu życzliwość i zainteresowanie rodzącą się wspólnotą zakonną. Zgromadzenie otrzymało więc prawa papieskie na mocy dekretu pochwalnego, wydanego 29 V 1872 r., a ostateczne zatwierdzenie Stolicy Apostolskiej nastąpiło w 1901 r.

Działalność wspólnoty jadwiżańskiej była coraz bardziej akceptowana przez śląskie społeczeństwo i duchowieństwo. Do 1870 r. powstało 9 placówek: w Rościszowie, Bardzie Śląskim, Wiązowie, Bukowicy, Tworkowie, trzy w Kotlinkie Kłodzkiej i we Wrocławiu. Przebywało w nich 21 profesek i 13 nowicjuszek.

W dobie Kulturkampfu nastąpiło brutalne niszczenie wielkiego dzieła z zakresu dobroczynności chrześcijańskiej na oczach założyciela wspólnoty. Wydawane ustawy uniemożliwiły jadwiżankom pracę w szkołach elementarnych, mimo oburzenia wśród tubylczej ludności. Siostry musiały opuścić prowadzone sierocińce, z których dzieci były rozsyłane do innych domów państwowych. We Wrocławiu na prośbę ks. Spiskiego jadwiżanki mogły pozostać na czas nieokreślony. Ostatecznie zdecydowano o osiedleniu się siostr w Niezamyślicach, na terytorium archidiecezji ołmunieckiej. Zapobiegliwie jadwiżanki przeprowadziły tam remont zamku biskupiego, założyły przedszkole, prywatną szkołę powszechną, podjęły naukę dziewcząt pochodzących z wyższych warstw społecznych i prowadziły sierociniec. Ponadto otworzyły tam nowicjat.

We Wrocławiu na prośbę ks. Roberta hrabini Eleonora von Stolberg przejęła klasztor wraz z opieką nad dziećmi i prowadziła placówkę w duchu charyzmatu jadwiżanek. W ten sposób wrocławskie dzieło charytatywne mogło oczekiwać powrotu dzielnych zakonnic, choć ich założyciel nie doczekał już tych radosnych chwil. W następnych latach mnożyły się nowe placówki, w których jadwiżanki kontynuowały owocną pracę w ratowaniu dziewcząt przed demoralizacją, oddawały się wychowaniu bezdomnych dzieci i rozrzęcały opiekę nad chorymi potrzebującymi pomocy.

Ks. Robert Spiske zmarł 5 III 1888 r. po trzech atakach paraliżu, których doznał na ambonie, w konfesjonale i podczas odmawiania brewiarza. 5 III 1984 r. doczesne szczątki świątobliwego kapłana zostały przeniesione z katedry do jadwiżańskiej kaplicy klasztornej we Wrocławiu. Dnia 5 III 1993 r. nastąpiła uroczysta inauguracja procesu beatyfikacyjnego, a 14 VI 1995 r. miało miejsce otwarcie dochodzenia kanonicznego, dotyczącego życia i działalności śląskiego sługi Bożego.

Wyjątkowa troska ks. Spiskiego o biedne dzieci wrocławskie zyskała mu tytuł „apostoła miłości”. Niewątpliwie dla Wrocławia stał się on tym, kim był współczesny mu św. Jan Bosko dla Turynu. W gronie śląskiego duchowieństwa „wszyscy uważali go za kapłana świątobliwego, stale błyszczał on jako ozdoba kleru wrocławskiego”. Biskup Henryk Förster w relacji do Rzymu o stanie diecezji wrocławskiej pisał: „Spośród duchownych na terenie diecezji wrocławskiej zasłynął szczególną gorliwością ks. Robert Spiske, kuratus w kościele Najświętszej Maryi Panny na Piasku we Wrocławiu, który dzięki

swoim kazaniom i pouczeniom oraz wielkiemu osobistemu umartwieniu zdołał nawrócić na wiarę katolicka ponad dwa tysiące innowierców”.

ŚLUGA BOŻY JAN SCHNEIDER – ZAŁOŻYCIEL SIÓSTR MARIANEK

Ks. Jan Schneider, jeden z najwybitniejszych przedstawicieli XIX-wiecznego śląskiego duchowieństwa katolickiego, przyszedł na świat 11 I 1824 r. w Mieszkowicach k. Prudnika, w rodzinie wieśniaczej Jana Jerzego i Katarzyny z d. Fraemer. W 1832 r. zmarła matka i wychowaniem syna i dwóch córek zajęł się ojciec, który pozostał wdowcem. Po ukończeniu szkoły elementarnej, pobierał nauki gimnazjalne w słynnym nyskim Carolinum. Maturę uzyskał w 1845 r. i rozpoczął studia teologiczne we Wrocławiu, a po rocznym pobycie w Alumnacie przyjął w 1849 r. święcenia kapłańskie z rąk biskupa Melchiora Diepenbrocka. Przez dwa lata pełnił obowiązki wikariusza w Wiązowie, a w l. 1851-1854 pracował na stanowisku wikariusza w parafii Mariackiej na Piasku we Wrocławiu. r. Tam zaprzyjaźnił się z ks. Robertem Spiske i wraz z nim szukał dróg przyjscia z pomocą młodzieży żeńskiej w rozwijającym się mieście stołecznym. W 1854 r. przeszedł na wikariat do parafii wrocławskiej św. Macieja, następnie został jej administratorem, a od 1869 r. pełnił do końca życia obowiązki jej proboszcza.

Marzeniem ks. Schneidera było powołanie do istnienia wspólnoty zakonnej związanej z funkcjonowaniem schroniska dla dziewcząt służących we Wrocławiu. W związku z realizowaniem planu policji wrocławskiej zorganizowania schroniska dla dziewcząt, został wskazany przez duchowieństwo wrocławskie na założyciela stowarzyszenia, zajmującego się służącymi wyznania katolickiego. Po zamieszczeniu notatki prasowej, zgłosiło się do niego siedem wrocławianek z wyższych sfer, które 8 XII 1854 r. dały początek Zrzeszeniu do Podnoszenia Moralności Służących Dziewcząt. Ks. Schneider jako prezes opracował statut, składający się z 13 paragrafów, uznany przez władze kościelne i rządowo-policyjne. Celem działalności zrzeszenia było zdobywanie odpowiednich funduszy, roztaczanie opieki moralnej nad religijnej nad służącymi, prowadzenie kontroli postępowania dziewcząt także w miejscu ich pracy, zapewnienie im godziwej rozrywki, oferowanie pomocy w znalezieniu pracy. Każda z pań otrzymała pod swoją kuratelę jedną z dzielnic Wrocławia. Nastąpił stały wzrost członkiń zrzeszenia, zarówno dziewcząt, jak i osób wspomagających. Samych dziewcząt w 1855 r. zgłosiło się do zrzeszenia 1050, którym starano się pomóc przy znalezieniu pracy, czy też przyjęcie do schroniska lub do rodzin katolickich.

Ks. Schneider w 1857 r. zakupił parcelę wraz z budynkiem, w którym pomieszczenia na parterze przeznaczono na cele zrzeszenia, a pozostałe poko-

je wynajęto za odpowiednią odpłatnością. W budynku urządzono kaplicę, w której umieszczono m.in. obraz Matki Bożej Częstochowskiej. Niestety nie udało się uzyskać biskupiego zezwolenia na codzienne sprawowanie Eucharystii w tejże kaplicy.

W 1858 r. powstał załazek życia zakonnego, kiedy pięć młodych kobiet postanowiło bezinteresownie służyć powstałemu dziełu charytatywnemu. W 1863 r. pierwsze nowicjuszki złożyły prywatne śluby zakonne na okres trzech lat. Zakonodawca nazwał wspólnotę Ubogimi Siostrami Najświętszej i zawsze Niepokalanej Maryi. Pierwszą przełożoną została Matylda Scholz, która pełniła tę funkcję przez blisko 30 lat. W tym też roku wspólnota otrzymała państwowe uprawnienia korporacyjne. W 1868 r. biskup Förster włączył wspólnotę do zgromadzeń na prawie diecezjalnym i przesłał do Rzymu prośbę o zatwierdzenie papieskie. W roku następnym przesłano do Stolicy Apostolskiej opracowaną konstytucję. Jednakże dekret pochwalny marianki otrzymały dopiero w 1897 r.

W latach szalejącego Kulturkampfu 11-osobowa wspólnota marianek uchodziła w oczach władz za stowarzyszenie kościelne, co było opatrnościowym zrządzeniem losu w dobie „walki o kulturę”. Jednak po ukazaniu się majowej ustawy antyzakonnej we wrocławskim (jak dotąd jedynym) domu pojawił się urzędnik państwowy, który w towarzystwie ks. Jana Schneidera i Matyldy Scholz przeprowadził rewizję wszystkich pomieszczeń, łącznie z kaplicą. Dość tajemniczy urzędnik rządowy sporządził protokół przekazał do ministerstwa w Berlinie, skąd nadeszła odpowiedź, że stowarzyszenie może kontynuować dalszą działalność. Po zakończeniu Kulturkampfu za długich rządów kardynała Jerzego Koppa rozwój Zgromadzenia Sióstr Maryi Niepokalanej był wprost oszałamiający i to pod względem terytorialnym, jak i liczebnym.

Intensywna działalność ks. Jana Schneidera na polu duszpasterskim, charytatywnym i zakonnym spowodowała wyczerpanie jego organizmu. Zmarł w wieku 53 lat w dniu 7 XII 1876 r. Jego śmierć odbiła się szerokim echem we Wrocławiu i w diecezji nadodrzańskiej. Arcybiskup-wygnaniec Henryk Förster powiedział o swoim kapłanie: „był on wielką ozdobą duszpasterzy na Śląsku, a to ze względu na niezwykłą gorliwość, siłę woli i głębokie życie wewnętrzne”. Świątobliwy duszpasterz wrocławski został pochowany na Cmentarzu Osobowickim we Wrocławiu. Translacja ciała nastąpiła do bocznej kaplicy w kościele Mariackim na Piasku. Siostry marianki podjęły starania o rozpoczęcie procesu beatyfikacyjnego swojego założyciela.

KS. PROF. JERZY HERMES I JEGO ZWOLENNICY NA ŚLĄSKU

W szczytowej fazie oświecenia teologia katolicka była anemiczna, słaba, oderwana od życia, pozbawiona wybitnych przedstawicieli. Dopiero w pierwszej połowie XIX stulecia doszło do jej odrodzenia, zwłaszcza na obszarze języka niemieckiego. Pojawili się tam teologowie, którzy w swoich pracach wciągali w służby dogmatów katolickich dwa modne ówczesne prądy: filozofię idealistyczną i historyzm. Niestety niektórzy z nich odeszli od ortodoksji i stali się twórcami błędnych kierunków teologicznych. Jednym z nich był ks. Jerzy Hermes (1775-), twórca hermezjanizmu, który znalazł zwolenników również w środowisku teologów wrocławskich.

Tenże uczony filozof i teolog pochodził z Westfalii, gdzie w Münster odbył studia filozoficzno-teologiczne i w 1799 r. przyjął święcenia kapłańskie. Jako nauczyciel akademicki wykładał od 1807 r. podstawy teologii i teologię dogmatyczną na swojej uczelni, a w l. 1819-1831 historię dogmatów w Bonn. Ze względu na sposób wykładu i wykorzystanie aktualnych prądów filozoficznych zyskał dużą popularność w wielu ośrodkach europejskich. Pod wpływem Emanuela Kanta i Jana Fichtego rozróżniał wiarę poznania i wiarę serca. Według niego pierwsza jest rezultatem argumentów, a druga zależy od wolnej woli. Odrzucał przy tym wpływ łaski. Dla niego akt wiary był aktem czysto ludzkim, podobnym np. do wiary w twierdzenie Pitagorasa, czy w śmierć Sokratesa. Postulat przekonania się o wewnętrznej prawdzie dogmatów chrześcijańskich zyskał poparcie króla pruskiego Fryderyka Wilhelma III, który widział w nim podstawę do syntezy wyznań chrześcijańskich, o jakiej od wielu lat marzył. Uniwersytet Wrocławski nadał mu doktorat h.c. Dla obrony hermezjanizmu powołano specjalne czasopismo. Sam twórca tegoż kierunku zmarł w 1831 r. w jedności z Kościołem.

Idee mistrza z Bonn przeszczepili na grunt wrocławski trzej jego uczniowie: historyk Józef Ignacy Ritter, filozof Piotr Józef Elvenich i dogmatyk Jan Baptysta Baltzer. Bez wątpienia byli oni indywidualnościami naukowymi i wywierali niemały wpływ na kształtowanie się ogólnej atmosfery w nauce i dydaktyce na Wydziale Teologii Katolickiej Uniwersytetu Wrocławskiego. Ks. Ritter, Ślązak z pochodzenia, jako profesor Uniwersytetu Bońskiego, stał się zwolennikiem hermezjanizmu, chociaż nigdy nie pojął jego teologicznego systemu. Pozostawał jednak w zażyłości przyjacielskiej ze swoim nauczycielem. Po objęciu katedry uniwersyteckiej we Wrocławiu, wycofał się z grona zwolenników Hermesa, piastował liczne i odpowiedzialne funkcje uczelniane i kościelne w diecezji nadodrzańskiej. Ks. prof. Elvenich przybył do Wrocławia również z Bonn, gdzie był pod urokiem nauki Hermesa. W uczelni wrocławskiej prowadził od 1829 r. wykłady z filozofii i przez wiele lat był bibliotekarzem. Pod wpływem poglądów Hermesa napisał kilka dzieł,

a po odrzuceniu przez Kościół jego nauki, przeszedł do zwolenników güntherianizmu. Trzecim zwolennikiem doktryny Hermesa był ks. Baltzer, pochodzący z Westfalii. W 1830 r. przybył on z Bonn do Wrocławia, gdzie otrzymał nominację na profesora nadzwyczajnego, a następnie zwyczajnego teologii dogmatycznej. Swojego mistrza z Bonn przedstawiał jako męża najwierniejszego katolicyzmowi i godnego wszelkiego uznania. Po potępieniu hermezjanizmu przez Stolicę Apostolską, w 1839 r. w specjalnym oświadczeniu porzucił poglądy Hermesa.

Wymienieni profesorowie otrzymali stanowiska uczelniane we Wrocławiu zanim ujawniły się ich poglądy i postawy. Zdołali oni nawet zainteresować nauką Hermesa biskupa wrocławskiego Diepenbrocka i kanonika Förstera. Należy zauważyć, że spór wokół nauki Hermesa rozgorzał dopiero po jego śmierci i był prowadzony przede wszystkim przez monachijskich neoscholastyków, skupionych wokół czasopisma „Katolik”. Rozgorzała polemika oparła się o Rzym i papież Grzegorz XVI w 1835 r. potępił pisma Hermesa, a do głównych błędów zaliczył jego naukę o łasce, grzechu pierworodnym, Tradycji oraz założenia metodyczno-pozytywnego wątpienia w badaniach teologicznych i uznawania rozumu za jedyną zasadę poznania nadprzyrodzonego.

Po 1835 r. propagatorzy idei Hermesa domagali się dyskusji naukowej, gdyż – ich zdaniem – zbyt surowa ocena systemu opierała się na jego nieznaności i dlatego wymaga ponownego przestudiowania. Ks. prof. Piotr Elvenich z Wrocławia udał w tej sprawie do Rzymu, by spowodować rewizję decyzji papieskiej. Jednak jego zabiegi, jak i profesora Jana Brauna z Bonn, nie przyniosły spodziewanych efektów. Ostatecznie papież Pius IX w 1846 r. wydał dekret nakazujący umieszczenie dzieł Hermesa na indeksie ksiąg zakazanych. Większość zwolenników hermezjanizmu podporządkowała się poleceniom papieskim, wielu jednak profesorów z Trewiru, Bonn i Kolonii nie przyjęło rzymskich decyzji, wskutek czego niektórzy z nich zostali pozbawieni stanowisk uniwersyteckich, a innym odebrano misje kanoniczne. Po dyskusjach prasowych dzieje hermezjanizmu zostały formalnie zamknięte.

KS. PROF. JAN BAPTYSTA BALTZER – WROCLAWSKI SZERZYCIEL IDEI GÜNTHERIANIZMU

W połowie XIX stulecia w środowisku teologów niemieckich istniała pokusa prowadzenia treści Objawienia do pojęć rozumowych. Na tym tle zrodził się kierunek güntherianizmu, którego twórcą był wiedeński teolog ks. Antoni Günther. Pochodził on z Czech, gdzie przyszedł na świat 17 XI 1783 r. w Lindawie. Podczas studiów filozoficzno-prawniczych w Pradze przeżył kryzys wiary, który przezwyciężył dzięki pomocy m.in. św. Klemensa Hofbauera. Za jego namową rozpoczął 4-letnie studia teologiczne, przyjmując

jąc w 1821 r. święcenia kapłańskie w Białogrodzie na Węgrzech. Jako gorliwy kapłan myślał nawet o wstąpieniu do jezuitów, odbywając 2-letni nowicjat w Starej Wsi. Związał się jednak z Uniwersytetem Wiedeńskim, będąc znakomitym profesorem i płodnym pisarzem, zmierzającym do nadania teologii charakteru „naukowego”, celem zapewnienia jej szacunku u niewierzących.

W poglądach profesora wiedeńskiego zaznaczył się wpływ katolickiego romantyzmu. Uważał, że filozofia może zastąpić Objawienie Boże, a wiedza wiarę. Twierdził, że dogmat ma wartość tymczasową, dostosowaną do potrzeb danej epoki i może być modyfikowany w miarę postępu rozumu. Za pomocą sformułowanej teorii samoświadomości usiłował uzasadnić fakt istnienia Boga, a nawet wytłumaczyć wewnętrzną naturę życia Bożego oraz kwestię stworzenia i odkupienia. Był jednym z prekursorów problemu jedności psychicznej w Chrystusie, co zbliżało go do starożytnego nestorianizmu. Jego ujęciem systemowym stał się dualizm. Rola rozumu ludzkiego – według niego – sprowadzona została do panowania nad dziedziną wiary, ponieważ może on przenikać i udowadniać tajemnice Objawienia, a przez to zbyteczna jest zasadność orzeczeń dogmatycznych.

Wśród zwolenników ks. Günthera znalazł się biskup wrocławski Melchior Diepenbrock. W 1852 r. wraz z kardynałem praskim Fryderykiem Schwarzenbergiem wystosował pismo do papieża Piusa IX, w którym obaj wybitni hierarchowie wskazywali na „rewelacyjność” nauki Günthera i wstawiali się za jej autorem. Kardynał wrocławski do śmierci żywo interesował się sprawą głośnego teologa i bolał, że siły przeciwko niemu były liczniejsze, niż przypuszczał. Podobnie jego następcą, Henryk II Förster, początkowo był również zwolennikiem poglądów teologa wiedeńskiego, którego uważał za „naukową wielkość”, zasługującą na szacunek. Podczas pierwszego swojego pobytu w Wiedniu spotkał się z nim i z gronem jego zwolenników, choć czynił to dyskretnie, by prasa nie zrobiła z tego skandalu. Był on również autorem listu do Piusa IX, podpisanego również przez czterech innych biskupów, w którym usiłował bronić poglądów ks. Günthera.

Güntherianizm miał kilku zwolenników w środowisku wrocławskich teologów. Jednym z nich był profesor dogmatyki Jan Baptysta Baltzer, który w swoich wykładach opierał się na dziełach wiedeńskiego myśliciela. Co więcej, w jego sprawie przebywał nawet w Wiecznym Mieście razem z opatem benedyktyńskim Teodorem Gangaufem z Augsburga i profesorem Piotrem Knoodtem z Bonn. Jednak ich misja zakończyła się fiaskiem, bowiem bł. Pius IX umieścił dzieła Günthera na indeksie, z zaznaczeniem, że autorowi nie odbiera się cześć ani należnych względów. Ta decyzja papieska wywołała mieszane uczucia. Biskup Förster w liście do kardynała Schwarzenberga pisał, że osobiście czuje się dotknięty decyzją Stolicy Apostolskiej. Dalej hierarcha wrocławski skarżył się na zachowanie profesora Balzera, które – jego

zdaniem – bardziej szkodzi, niż pomaga güntherianizmowi. Wrocławski teolog bowiem wypowiada się w gazetach i w ten sposób mobilizuje przeciwników wiedeńskiego uczonego. Zapowiedział, że będzie zmuszony wystąpić przeciwko Baltzerowi, jeśli ten nie zaprzestanie swojej działalności.

Tymczasem sam profesor Günther poddał się orzeczeniu papieskiemu i wycofał się ze swoich koncepcji odrzucanych przez Stolicę Apostolską. Natomiast jego zwolennicy nadal propagowali zasady güntherianizmu, bowiem – ich zdaniem – w papieskim brewe nie potępiono żadnej tezy w sposób wyraźny. Dlatego wkrótce poszczególne tezy zostały potępione w pismach papieskich oraz w *Sylabusie* i na Soborze Watykańskim I.

We Wrocławiu ks. Baltzer nieoczekiwanie otrzymał godność prałata scholastyka i początkowo zdecydował się na podporządkowanie decyzji papieskiej. Wkrótce jednak powrócił do güntherianizmu i oskarżył w Rzymie własnego biskupa o sprzyjanie błędom. Głównym jego przeciwnikiem był wrocławski profesor teologii moralnej Franciszek Bittner. W takiej sytuacji ordynariusz nosił się z zamiarem zlikwidowania fakultetu i powołania wewnętrznego studium w seminarium duchownym. W 1860 r. pozbawił misji kanonicznej obu adwersarzy: Baltzera i Bittnera. Pierwszy musiał ostatecznie zawiesić swoje wykłady uniwersyteckie, opuścił Śląsk i zmarł jako zwolennik rodzącego się starokatolicyzmu. Drugi mógł wrócić do zajęć akademickich dopiero w 1868 r. Natomiast biskup śląski podjął wielkie zadanie odnowy Wydziału Teologii Katolickiej na Uniwersytecie Wrocławskim, powołując profesorów, którzy – jako wielcy zwolennicy neoscholastyki – wnieśli nowego ducha do nauk teologicznych na Śląsku.

BP HENRYK II FÖRSTER – OJCIEC SOBORU WATYKAŃSKIEGO I

Wielkim wydarzeniem w XIX-wiecznym Kościele katolickim był Sobór Watykański I, którego myśl zwołania przez papieża Piusa IX pojawiła się już w 1849 r. Miał on na celu przeciwstawienie się racjonalizmowi, naturalizmowi i liberalizmowi. Był dobrze przygotowany przez powołanie odpowiednich komisji, do których powołano ekspertów z różnych krajów. Papież ustalił termin otwarcia obrad soborowych na 8 XII 1869 r. i zaprosił wszystkich biskupów, zwierzchników kongregacji mniszych i generałów zakonu.

W Niemczech obiegała wiadomość, podana w prasie, że sobór zostanie zwołany jedynie w tym celu, aby ogłosić dogmat o nieomyślności papieża. Największym przeciwnikiem okazał się profesor Uniwersytetu Monachijskiego, ks. Józef Ignacy Döllinger, autor artykułów, broszur i przemówień przeciwko oddaniu rządów Kościoła w ręce „nieomyślnego papieża-króla”. Episkopat niemiecki w większości był przeciwny ogłoszeniu tego dogmatu. Do tej grupy należał też książę-biskup wrocławski Henryk Förster.

Będąc w Rzymie otrzymywał on listy, w których wyrażano poparcie dla jego stanowiska.

Na Śląsku była silna opozycja antysoborowa, ale były też środowiska katolickie, które z całą mocą występowały w obronie Vaticanum I. Cała prasa katolicka angażowała się po stronie soboru. Lansowano również tezę, że ordynariusz wrocławski nie neguje ani prymatu biskupów rzymskich, ani też nieomyślności papieża. Przekonywano, że biskup śląski na synodzie prowincjalnym w Kolonii oraz w wydanym przez siebie katechizmie do nauki religii przyjął naukę o nieomyślności.

Sam ordynariusz podpisał uchwałę biskupów niemieckich, podjętą na konferencji w Fuldzie w 1869 r., wzywająca papieża, by nie podejmował zagadnienia nieomyślności ze względu na coraz trudniejszą sytuację polityczną. W ten sposób powstali tzw. inoportunisty, którzy twierdzili, że tego rodzaju definicja nie jest na czasie, ogłoszenie bowiem dogmatu pogłębi rozdział z innymi Kościołami chrześcijańskimi, zwiększy wrogość protestantów, umożliwi powstanie schizmy w Niemczech, spowoduje wzrost władzy papieża w Kościele na niekorzyść biskupów oraz zaostrzy stosunki między państwem a Kościołem. Roznamiętnienie w Niemczech tak wzrosło, że zaczęto mówić o konieczności interwencji państw katolickich przeciwko papieżowi.

Bp Henryk wyjechał do Rzymu w towarzystwie kanonika Franciszka Lorinsera, który znał Wieczne Miasto z czasów studenckich, był bowiem „germanikiem”. Według przekazu profesora Reinkensa, ordynariusz śląski udał się w podróż z „wielką pompą”, mając do dyspozycji aż 64 wozy w orszaku. Z należytą troską obserwował z Rzymu panujące w diecezji wrocławskiej podniecenie związane z obradami soborowymi. Kapituła w liście prosiła go nawet, by ze względów zdrowotnych powrócił na Ostrów Tumski. On jednak pozostał w Watykanie do lipca 1870 r. W auli soborowej przysłuchiwał się dyskusjom teologicznym, nie zabierając w nich głosu. Sam przyznał, że przybył na sobór całkowicie nieprzygotowany. Wraz z biskupami niemieckimi zwrócił się z prośbą do papieża, aby ze względu na ogólną sytuację oraz dla uniknięcia drażliwej dyskusji nie poruszać w auli soborowej kwestii nieomyślności. Podobną petycję podpisało 136 biskupów z różnych narodowości.

Większość ojców soborowych była jednak za włączeniem problemu nieomyślności papieskiej w program obrad soborowych. W roboczym schemacie uzasadniano, że papież musi bronić prawd wiary i rozstrzygać spory w tej materii, nie może się mylić, gdy ustala, co cały Kościół ma przyjąć do wierzenia w sprawach wiary i obyczajów. M.in. biskup śląski nie mógł pogodzić się z faktem, że w wypadku ogłoszenia dogmatu papież będzie uważany za jedyne źródło kościelnej nieomyślności, a rola biskupów będzie zredukowana do odbiorców poleceń i rozkazów. Obawiał się, że biskupi staną się li tylko wikariuszami papieża.

Prezydium soboru, nie zwracając uwagi na protesty „mniejszości”, domagające się przestrzegania kolejności obrad, podjęło decyzję zajęcia się kwestią prymatu i nieomylności przed wszystkimi innymi zagadnieniami. Osobnemu schematowi *Konstytucji o Kościele Chrystusowym*, dotyczącemu nieomylności papieża, poświęcono aż 14 kongregacji generalnych. Ze względu na brak zgody po dwóch miesiącach obrad przyjęto wniosek o zamknięciu dyskusji i przeprowadzeniu wstępnego głosowania. Miało ono miejsce 13 lipca, podczas 85 kongregacji generalnej. Na 601 głosujących, 88 głosowało *non placet*, a 62 *placet iuxta modum*. Ostatecznie oponenci w liczbie 55 osób, nie chcąc głosować *non placent* na sesji publicznej, a jednocześnie, aby nie głosować *non placet* w obecności papieża i nie szkodzić powadze Kościoła i soboru, za zgodą Piusa IX opuściło Wieczne Miasto.

Wśród opuszczających obrady soborowe, przed ich zawieszeniem, znalazł się biskup Henryk Förster, który w swoim liście do papieża prosił, aby jego wyjazd uznać jako oddanie głosu *non placet*. 13 lipca opuścił Rzym i ze spuszczoną głową podążył na Śląsk w towarzystwie swojego kapelana, bowiem kanonik Lorinser pozostał na miejscu. Być może już w czasie podróży zrodziła się w nim myśl rezygnacji z biskupstwa wrocławskiego. Będąc w drodze nie znał dokładnie ani wyników ostatecznych głosowań, ani przegłosowanego tekstu pierwszej *Konstytucji o Kościele*. Zresztą w podobnej sytuacji znalazło się kilku innych biskupów.

Trudna sytuacja polityczna spowodowała przerwanie obrad soborowych. 19 VII 1870 r. wybuchła wojna prusko-francuska, w wyniku czego biskupi zaczęli pospiesznie opuszczać Wieczne Miasto. 20 września nastąpiło zajęcie Rzymu przez wojska piemonckie, co uniemożliwiło kontynuację soboru. Wobec tego papież Pius IX odłożył obrady soboru „do lepszych czasów”.

AUGUST KAROL WILHELM REIFFERSCHIED – PRZEDSTAWICIEL OPOZYCJI ANTYSOBOROWEJ WE WROCŁAWIU

Uchwały soborowe zostały przyjęte przez wszystkich biskupów i ogłoszone w ich listach pasterskich. Opozycja trwała nadal wśród liberalnych polityków i niektórych profesorów teologii uniwersytetów w Niemczech. Powstała schizma tzw. starokatolików, a na linii państwo – Kościół „arcykatolicka” Austria zerwała konkordat, a w nowopowstałym cesarstwie niemieckim wybuchł Kulturkampf.

Przygnębiony książę-biskup Henryk Förster wrócił do Wrocławia i był powitany przez kanoników, których zwywał do ufności w Bogu i do solidarności ludzkiej. Myślał o rezygnacji z urzędu, a nawet chciał zostać jakimś wiejskim proboszczem. Nie mógł jednak dalej milczeć, bowiem Wrocław po

Monachium i Bonn był trzecim wielkim ośrodkiem przeciwko dogmatowi o nieomyślności papieża. Pomocy i rady szukał u kard. Schwarzenbega z Pragi, śląc do niego listy. We Wrocławiu ks. prof. Elvenich otwarcie wzywał go do wystąpienia przeciwko zwołennikom Vaticanum I, na czele których stali: kanonik Lorinser i profesor Bittner.

W uroczystość Wniebowzięcia NMP – 15 VIII 1870 r. społeczeństwo śląskie zdumiała decyzja złożenia rezygnacji przez księcia biskupa z biskupstwa nadodrzańskiego. W liście do papieża Piusa IX pisał, aby „przekazał pastorał w godniejsze i silniejsze ręce”. Będąc w rozterce duchowej, odmówił udziału w konferencji biskupów niemieckich, która odbyła się w ostatnich dniach sierpnia w Fuldzie. Szukano na niej wyjścia z sytuacji w Kościele niemieckim w związku z redakcją listu pasterskiego, dotyczącego postanowień soborowych. Biskup wrocławski pisał do metropolity kolońskiego: dlaczego tak trzeba się spieszyć z promulgowaniem dekretów soboru, a także wyraził swoje wątpliwości na temat samego dogmatu. Wydaje się, że w tej zagmatwanej sytuacji bp Henryk po prostu się pogubił i nie miał własnego zdania. Z jego wypowiedzi wynika, że nie był wybitnym teologiem i w trudnych dniach po powrocie z Watykanu przeżywał wewnętrzne załamanie.

Tymczasem przedstawiciele obu skrajnych poglądów w sprawach soborowych wystąpili z poparciem dla biskupa, wysyłając listy hołdownicze z prośbą, aby pozostał nadal na stolicy biskupstwa śląskiego. Członkowie kapituły katedralnej oraz proboszczowie wrocławscy wysłali list do papieża z prośbą, aby nie przyjmował rezygnacji z urzędu ich biskupa. Deklarację wierności dla Kościoła złożyła delegacja katolików świeckich z Wrocławia. Paradoksalnie prośby o pozostanie bpa Förstera na stanowisku rzadcy diecezji wrocławskiej płynęły również ze strony opozycji soborowej. W wydrukowanym adresie swoje podpisy złożyło 110 przedstawicieli sfer bogatego i średniego mieszczaństwa oraz wyższej inteligencji. We Wrocławiu adres podpisali profesorowie: August Karol Wilhelm Reifferscheid i Franciszek Antoni Schmölders, ci sami, którzy w styczniu 1870 r. z innymi osobami solidaryzowali się z antysoborowym stanowiskiem ks. Döllingera. Autorzy listu byli przekonani, że biskup podziela ich stanowisko nieuznawania Vaticanum I za ekumeniczny. Być może spodziewali się nawet, że Förster przyczyni się do oderwania Kościoła śląskiego od Rzymu. Dlatego też w adresie wyrazili troskę o losy Kościoła, którego chcieli całkowicie usunąć od wpływów na życie społeczno-polityczne. Było to niejako preludeum do mającego wkrótce nadejść Kulturkampf.

Profesor Reifferscheidt od 1860 r. wykładał jako docent prywatny, a od 1862 r. był profesorem nadzwyczajnym w Bonn. W 1868 r. otrzymał nominację na profesora zwyczajnego we Wrocławiu i został współdyrektorem seminarium klasycznego w Uniwersytecie Wrocławskim. Na pierwszym miejscu stawiał on obowiązki dydaktyczne, a na drugim pracę naukową. Prowadził

wykłady z gramatyki łacińskiej, klasyki greckiej, a ponadto przybliżał studentom, których miał bardzo wielu, zagadnienia z mitologii rzymskiej, paleografii i epigrafiki. Z dużym oddaniem prowadził zajęcia seminaryjne, w których był bardzo wymagający. Pod jego promotorstwem wielu uzyskało stopnie doktorskie, zwłaszcza z problematyki rzymskich kultów religijnych, historii literatury i państwa rzymskiego.

Książe – biskup wrocławski, po zapoznaniu się z nadesłanymi pismami, w krótkim liście pasterskim podziękował wszystkim za okazane mu wyrazy sympatii i za wyrażone życzenia, aby pozostał na stolcu biskupim. Wezwał wiernych do jedności, ale sprawę ogłoszenia dogmatu o nieomyślności papieża pominął milczeniem. Do pozostającego ciągle w Rzymie kanonika Lorinsera napisał, że poddaje się woli Kościoła.

Z Watykanu nadeszło papieskie pismo z 29 VIII 1870 r., w którym papież odrzucił rezygnację biskupa śląskiego, prosił o pozostanie na urzędzie, dodawał otuchy i udzielił błogosławieństwa apostołskiego. 10 września biskup promulgował uchwałę Soboru Watykańskiego I na Śląsku. Cztery dni później w liście pasterskim ogłosił decyzję papieską, dotyczącą jego rezygnacji i oznajmił, że pozostaje na urzędzie. „Obowiązkiem – pisał – każdego katolika jest w sprawach wiary podporządkować swoje prywatne zdanie opinii całego Kościoła i każdy, kto się sprzeciwia nauczającemu Kościołowi, sam się od niego odłącza i pozbawia jego błogosławieństwa”.

W ten sposób bp Henryk w swojej diecezji oczekiwał pełnej lojalności wobec własnej osoby i wierności wobec postanowień Kościoła. Wobec oponentów stanowczo wystąpił dopiero wtedy, gdy oni publicznie wobec wiernych wykazywali wrogość i pogardę dla Kościoła. Ta stanowczość była m.in. powodem jego zesłania na banicję.

KS. PROF. JÓZEF HUBERT REINKENS – PIERWSZY BISKUP STAROKATOLICKI

Największym przeciwnikiem dogmatu o nieomyślności papieża był ks. prof. Ignacy Döllinger, pominięty w przygotowaniach do Vaticanum I. Po zakończeniu soboru pisał do arcybiskupa monachijskiego Grzegorza von Scherera, że „nauki soborowej nie może przyjąć jako chrześcijanin, teolog, historyk i obywatel”. W 1971 r. został zasuspendowany, a swoimi poglądami przyczynił się do powstania Kościoła starokatolickiego, aczkolwiek osobiście do niego nie przystąpił. Pomimo tego został rektorem Uniwersytetu Monachijskiego, a następnie prezesem Bawarskiej Akademii Nauk. Oprócz niego do trzonu opozycji antysoborowej należeli profesorowie z Bonn, Lucerny, Braniewa i Wrocławia. Jako konserwatyści nie mieli oni początkowo nastawienia sek-

ciarsko-radykalnego, ale wokół nich gromadzili się zwolennicy liberalizmu religijnego.

W sierpniu 1870 r. aż 1300 niemieckich teologów i katolików świeckich spotkało się w Norymberdze i opublikowało w „Kölnische Zeitung” protest przeciwko uchwałom soborowym. Niektórzy żądali nawet zwołania nowego soboru poza Italią. Wśród uczestników zjazdu znaleźli się trzej teologowie wrocławscy: Reinkens, Baltzer i Weber, którzy stwierdzili, że dogmat jest „nową, nigdy przez Kościół nie uznaną nauką”. Zjazd norymberski wywołał falę wystąpień antysoborowych na Śląsku. Widoczne było „wielkie wzburzenie” w środowisku uniwersyteckim i w szkolnictwie średnim.

Na Śląsku do rangi przywódcy opozycji soborowej urósł ks. Józef Hubert Reinkens, były kaznodzieja katedralny, profesor historii Kościoła, autor licznych publikacji, związany węzłami przyjaźni z ordynariuszem. Opublikował on książkę pt.: *Past und Papstum*, w której zaatakował papieża i papierstwo w ogólności. Po jej ukazaniu się biskup Henryk odbył z autorem trudną rozmowę, grożąc mu ekskomuniką. Zwrócił się też do ministerstwa, acz bezskutecznie, aby usunięto Reinkensa z katedry uniwersyteckiej. Bezkarany profesor napisał drugą antypapieską broszurę, która jeszcze bardziej zaostrzyła napiętą sytuację w biskupstwie nadodrzańskim. Ponadto wziął on udział w kongresie 300 delegatów z Niemiec w Monachium, na którym domagał się wbrew Döllingerowi, utworzenia własnych wspólnot jako „związków katolików”.

We Wrocławiu ordynariusz został wprost zmuszony do podjęcia trudnych i niepopularnych kroków przeciwko oponentom. Zասuspendował więc kanonika-profesora Balzera, który opuścił Wyspę Tumską i wkrótce zmarł w Bonn, niepojednany z Kościołem. Tę samą karę nałożył na profesorów: Reinkensa i Webera. Te pociągnięcia wywołały falę oburzenia wśród zwolenników ukaranych. Pojawiły się niewybredne artykuły pod wspólnym tytułem: *Ruch katolicki na Śląsku* w liberalnym czasopiśmie „Augsburger Allgemeine Zeitung”. Nawet sam Reinkens był zaskoczony zjadliwością języka i treści owych artykułów.

W 1872 r. w Kolonii odbył się drugi kongres oponentów uchwał soborowych, na którym przyjęto nazwę „starokatolików” i zdecydowano o utworzeniu własnego, niezależnego Kościoła i duszpasterstwa oraz powołano specjalną komisję, mającą przygotować wybory biskupa. Z Wrocławia na kongres przybyli: Reinkens i Weber. Obaj otrzymali przez posłańca listy o nałożonej ekskomunie. Reinkens nie przyjął pisma, odsyłając posłańca ze słowami: „na tej drodze nie przyjmę już od Förstera żadnego dokumentu”. Wówczas pismo przesłano pocztą, lecz i w tym wypadku nie zostało ono przyjęte przez adresata, który osobiście zwrócił je biskupowi. Förster przyjął go milcząco i w późniejszym okresie nie podjął żadnego kroku, by przeka-

zać Reinkensowi dekret o ekskomunice. Tak zakończyła się wielka przyjaźń dwóch wrocławskich duchownych: biskupa i profesora.

W kwietniu 1873 r. odbył się w Kolonii pierwszy starokatolicki synod, podczas którego wybrano Józefa Huberta Reinkensa na pierwszego biskupa Kościoła starokatolickiego. Nie spełniły się bowiem oczekiwania oponentów, że któryś z biskupów niemieckich przejdzie na ich stronę. 11 sierpnia t.r. jensenistowski biskup z Deventer, Heykamp, mający sukcesję apostołską, udzielił Reinkensowi sakry biskupiej według rytuału rzymskiego. Kanclerz Bismarck przyznał mu uposażenie w kwocie 16 000 talarów, a liberalne rządy Prus, Badenii i Hesji uznały go za „biskupa katolickiego”. Wkrótce zorganizowano w Bonn kurię biskupią i wypracowano własną organizację kościelną. Przedstawiciele duchowieństwa i wiernych tworzyli synod, który udzielał konfirmacji wybranemu biskupowi. Odrzucono posty i spowiedź uszną, celibat kapłański i dogmat o Niepokalanym Poczęciu NMP oraz wprowadzono język narodowy do liturgii, Komunię pod dwiema postaciami i wybory proboszczów.

Wybrany biskupem profesor Reinkens działał jeszcze na Uniwersytecie Wrocławskim, lecz studenci nie przychodzili na jego wykłady. Stad został zwolniony ze stanowiska profesora i zmarł 4 I 1896 r. w Bonn.

Na Śląsku najwybitniejszym duchownym starokatolickim był ks. Paweł Kamiński, który założył pierwszą gminę starokatolicką w Katowicach. W strefie jego działalności było 1137 wiernych (Katowice, Siemianowice, Królewska Huta, Gliwice, Strzelce Opolskie). Na Dolnym Śląsku powstały parafie starokatolickie w Nysie, Wrocławiu, Boguszowie-Gorcach, Jeleniej Górze i Żaganiu. We Wrocławiu do 1920 r. w ich posiadaniu była centralna świątynia pw. Bożego Ciała, w której wzniesli nową kruchtę.

Ogólnie można powiedzieć, że starokatolicy na ziemi śląskiej nie cieszyli się zbyt wielkim powodzeniem. Mimo to zostali wykorzystani w dobie Kulturkampf do konfrontacji państwa pruskiego z katolicyzmem. Kanclerz Bismarck jednak wiedział, że nieliczna grupa intelektualistów, za którą nie stały szersze rzesze wiernych, nie może liczyć na sukces w rywalizacji z potężną hierarchią kościelną.

ALEKSY LANGER – ARCHITEKT BISKUPI WE WROCŁAWIU

Liczne przejawy i zmiany w sztuce sakralnej XIX stulecia znalazły żywe odbicie w śląskiej twórczości artystycznej w zakresie architektury, rzeźby, malarstwa i rzemiosła artystycznego. W sztuce śląskiej pierwszego stulecia rządów pruskich panował kierunek zwany klasycyzmem. Sięgano po idealne wzory do starożytnych dzieł greckich i rzymskich. Było to zgodne z duchem oświeceniowego racjonalizmu, kiedy domagano się, aby dzieła były kształ-

owane według zasad „chłodnego rozumu”, pełne równowagi, umiaru i prostoty w przeciwieństwie do wybujałości baroku, przepełnionego „uczuciem, patosem, mistyką i cudami”. Po rewolucji francuskiej nastąpił okres pełen niepokoju, indywidualizmu, tęsknoty i marzycielstwa, określane mianem romantyzmu. Nastąpił nawrót do sztuki średniowiecza, który pociągnął za sobą odtwarzanie stylów tamtych czasów. Szczególnym wzięciem cieszył się gotyk, jako neogotyck, a także styl romański, a w mniejszym stopniu nawet pojawił się neobarok. W ten sposób powstała mieszanina stylów historycznych.

Na Śląsku nie powstały wielkie warsztaty artystyczne, bowiem każda inicjatywa budowlana musiała mieć pozwolenie władz z Berlina. Projektantami byli przeważnie niemieccy architekci, mający stanowiska rządowe. Wiele świątyń klasztornych w dobie posekularyzacyjnej uległo zniszczeniu, bo nie było środków na konserwację. Ponadto liczne obiekty zostały przeznaczone na cele nie sakralne lub uległy dewastacji. Nowych świątyń w pierwszej połowie XIX w. w ogóle nie budowano. Zmiana nastąpiła dopiero za rządów abpa Henryka Förstera, który zdobył miano „budowniczego kościołów”.

Z okresu panowania klasycyzmu w sztuce sakralnej właściwie nie mamy żadnego katolickiego obiektu sakralnego na Śląsku. Można tylko wspomnieć o prowadzonej przez śląskiego pioniera klasycyzmu Karola Gotarda Landhansa odbudowie pałacu biskupów wrocławskich, zniszczonego przez szalejący pożar w 1759 r.

W związku z rozbudową śląskich miast bp Henryk Försterłożył duże pieniądze na budownictwo sakralne i zachęcał duchowieństwo do wzmożonej troski o świątynie parafialne. Dla realizacji swoich planów odkrył i wylansował zupełnie nieznanego młodego budowniczego Aleksandra Landera, któremu powierzył budowę wielu kościołów. Największym jego dziełem był kościół pw. św. Michała Archanioła na Ołbinie, symbolicznej kolebce chrześcijaństwa na Śląsku. Świątynia powstała na miejscu XVI-wiecznego kościółka, zbyt małego jak na potrzeby powiększającej się parafii. Biskup zrezygnował z pomocy państwa pruskiego i w ten sposób uniezależnił się od urzędników i miał pełną swobodę w podejmowaniu decyzji co do wielkości i stylu budowy oraz wyboru architekta. Na cele budowy przeznaczył 200 000 talarów ze środków własnych i diecezjalnych.

Biskupi architekt Langer nadał zaprojektowanemu kościołowi, rozmiarami przewyższającemu katedrę wrocławską, postać dwuwiekowej bazyliki na planie krzyża łacińskiego. Była ona utrzymana dokładnie w formach gotyku klasycyznego z wyraźnymi odniesieniami do nowo poświęconej katedry w Kolonii i do tamtejszej szkoły neogotyckiej, z którą architekt był mocno związany. Bogaty program ikonograficzny miał na celu zaakcentowanie znaczenia sędziwego biskupstwa śląskiego, jego włodarza i łączności z katolicką dynastią Habsburgów. Przygotowując plany budowlane architekt wykorzystał

własny projekt konkursowy na Votivkirche w Wiedniu. Stąd można umiejscowić wrocławski kościół św. Michała na osi Kolonia – Wrocław – Wiedeń, o wyraźnie antyberlińskim zabarwieniu. Świątynia miała być manifestem wiary i widowym pomnikiem nie dającego się zniszczyć i upokorzyć przez protestantów śląskiego katolicyzmu. Tymczasem w 1868 r. doszło do wielkiej tragedii, bowiem runęła północna wieża, powodując katastrofę budowlaną. Biskup-fundator był wstrząśnięty. Czuł się, jakby mu „ktoś serce przebił”. Winę zrzucano na architekta Langerera, który został odsunięty od zleceń budowlanych i stanowisk.

Za pontyfikatu bpa Henryka wzniesiono kilkanaście nowych kościołów, zwłaszcza na Opolszczyźnie. W Bielawie, według planów architekta A. Langerera, zbudowano potężny kościół neogotycki pw. Wniebowzięcia NMP. Wznoszenie świątyń wspierali materialnie niektórzy patronowie parafii. Powstało też kilka świątyń pielgrzymkowych, na czele z kościołem pw. Imienia NMP w Piekarach. Ponadto wiele śląskich kościołów zostało rozbudowanych i poddanych gruntownej restauracji. Podobnie było z kaplicami, odbudowanymi ze zniszczeń lub wzniesionymi od fundamentów.

W trudnych latach Kulturkampfu przy obiektach sakralnych prowadzono konieczne prace remontowe, a nawet wzniesiono kilka świątyń, m.in. w Złotym Stoku, Słupcu, Bytomiu i w Raciborzu-Markowicach.

JÓZEF EBERS – DIECEZJALNY RADCA BUDOWLANY

Po zakończeniu Kulturkampfu, za długich rządów kard. Jerzego Koppa, (1887-1914) nastąpiła istna eksplozja budownictwa sakralnego na Śląsku. W tworzących się parafiach wznoszono świątynie w różnych stylach panującego ciągle w sztukach plastycznych historyzmu. Najpopularniejszym stylem był niewątpliwie neogotyck, panujący nie tylko w wielkich aglomeracjach miejskich, ale i w wiejskich parafiach. W tym stylu często budowano także zbory protestanckie, np. w Rzeszotarach. Świątynie katolickie i protestanckie powstawały niekiedy w tych samych miejscowościach, a ich wielkość i okazałość uzależniona była od liczby wyznawców.

Po tragedii zawalenia się wieży kościoła św. Michała, miejsce biskupiego architekta Aleksego Langerera, zajął jego młodszy konkurent Józef Ebers. W 1883 r. wybrano go na nowo utworzone stanowisko diecezjalnego radcy budowlanego. On to w 1888 r. zaprojektował pierwszą wrocławską świątynię katolicką, usytuowaną na południu miasta. Kościół pw. św. Henryka (na pamiątkę abpa Förstera), został wzniesiony w l. 1890-1893 w stylu neogotyckim, z dwubarwnej klinkierowej cegły. Plan nawiązywał do dwóch kościołów niemieckich: św. Elżbiety w Marburgu i Matki Bożej w Trewirze. Budowla nawiązywała do neogotyku szkoły hanowerskiej, której uczniem był Ebers.

Jej cechą było faworyzowanie formy tzw. stylu przejściowego, tj. łączącego elementy romańskie z wczesnogotyckimi.

Ebers był autorem planów architektonicznych następnych dwóch kościołów wrocławskich, związanych z konwentami klasztorami. Pierwszy z nich, to kościół pw. Najświętszego Serca Jezusowego, wzniesiony w l. 1883-1885. Ołtarz główny podzielił jednonawowe wnętrze na nawę dla wiernych i nawę dla siostr pasterek. Był on widoczny zarazem z bocznej kaplicy, przeznaczonej pierwotnie dla wychowanek zgromadzenia. Drugą świątynię pw. św. Elżbiety przy ul. Grabiszyńskiej Ebers zaprojektował siostrom elżbietankom czarnym. Powstała 7-przęsłowa hala z emporą w nawie północnej, zakończona trójbocznym prezbiterium. Budowla sakralna architektonicznie została związana ze szpitalem.

Franciszkanie na Karłowicach wzniesli neogotycki zespół klasztorno-kościelny według projektu Ludwika Schneidera z Gliwic. Poza Wrocławiem okazałe świątynie neogotyckie powstały m. in. w Bierutowie, Nowej Rudzie, Legnicy. Na Górnym Śląsku z nowo wzniesionych kościołów neogotyckich można dla przykładu wymienić świątynie w Gliwicach, Katowicach, Mysłowicach i Wodzisławiu.

Na Śląsku ogromną popularnością cieszył się styl neoromański, w którym we Wrocławiu wzniesiono kościół pw. św. Bonifacego, wg projektu architekta Józefa Ebersa, kościół pw. św. Karola Boromeusza w luksusowej dzielnicy Gajowice i trzeci kościół pw. św. Augustyna, zbudowany przez siostry elżbietanki szare obok swojego klasztoru.

Z dolnośląskich świątyń neoromańskich na uwagę zasługuje kościół pw. Wniebowzięcia NMP w Bagnie i kościół pw. św. Jerzego we Wrocławiu-Brochowie.

Kilkanaście świątyń neoromańskich powstało na Górnym Śląsku. Niewątpliwie do najpiękniejszych należały dwa kościoły w Bytomiu: św. Jacka w Rozbarku i Świętej Rodziny w Bobrku. W Katowicach-Panewnikach franciszkanie wzniesli masywną świątynię pw. św. Ludwika.

Można jeszcze wspomnieć o śląskich świątyniach, wzniesionych w stylu neobarokowym. Znajdowały się one przede wszystkim na Opolszczyźnie, m.in. w Jasionej, Łanach, Oleśnie, Strzelcach Opolskich i Krasiejowie.

Niewątpliwie kard. Jerzy Kopp okazał się wielkim mecenasem sztuki. Katedra wrocławska zawdzięczała mu restaurację, a właściwie przebudowę w całości architekturę zewnętrzną w duchu pseudogotyckim według projektu Hugo Hartunga z Politechniki w Charlottenburgu. Za jego zachętą przeprowadzono wielkie prace restauracyjne przy dwóch wrocławskich kościołach: Mariackim na Piasku i św. Maurycego na Przedmieściu Oławskim.

KAROL JAN STEINHÄUSER – TWÓRCA STATUY MADONNY WROCLAWSKIEJ

Śląska rzeźba sakralna XIX stulecia ciągle pozostaje na marginesie zainteresowań starszych i współczesnych historyków sztuki kościelnej, którzy wprost ignorują jej istnienie. Dzieje się tak dlatego, że ówczesna rzeźba sakralna, powiązana z architekturą, raz była neoklasyczna, innym razem neoromańska, neogotycka, neorenesansowa, czy neobarokowa. To niosło ze sobą uprzedzenia, bowiem porównywano wytwory XIX-wiecznych artystów z dziełami wielkich mistrzów starożytności, średniowiecza i czasów wczesno nowożytnych. Pojawiające się kopie uznawano za nieudolne. Niekiedy do nowych rzeźbionych obramowań ołtarzowych instalowano stare, często owiane kultem, rzeźby Madonny z Dzieciątkiem czy świętych Pańskich.

Zwiedzając śląskie świątynie z drugiej połowy XIX w. można znaleźć ciekawe eksponaty z zakresu sakralnej rzeźby architektonicznej, ołtarzowej, nagrobnej, a także przenośnej. Odnośnie rzeźby architektonicznej na szczególną uwagę zasługują zabiegi konserwatorskie przy katedrze świętojańskiej, które objęły również rzeźbę i miały dość radykalny charakter. Dotyczyły one bowiem przebudowę całości zewnętrznej archikatedry w duchu pseudogotyckim i trwały wiele lat. Największy zespół z zakresu neogotyckiej rzeźby architektonicznej znalazł się we wrocławskim kościele pw. św. Michała Archanioła. Oprócz rzeźb postaciowych i herbów do wytworzenia średniowiecznego nastroju przyczyniły się fantazyjne maski i chimery o zoomorficznych i antropomorficznych kształtach. Z zakresu rzeźby architektonicznej neoromanizmu można podać skromne przykłady z kościoła pw. św. Karola Boromeusza we Wrocławiu.

Nowo wznoszone świątynie otrzymywały w tym samym stylu wyposażenie wnętrza w postaci ołtarzy z rzeźbami i obrazami, ambony, prospekty organowe, chrzcielnice, balaski, konfesjonały, stalle i ławki. Np. z dawnego neogotyckiego wystroju wrocławskiego kościoła św. Henryka zachowała się ambona i chrzcielnica, a z kościoła św. Karola Boromeusza – ambona w kształcie okrętu ze św. Piotrem u steru. Niekiedy wewnątrz przebudowywanych świątyń instalowano w nowych ołtarzach dawne, zabytkowe rzeźby.

Na Śląsku popularna była rzeźba nagrobkowa umieszczana wewnątrz świątyń. Na ścianach umieszczano niekiedy tablice epitafijne, często proste i bez wyrazu artystycznego. Natomiast coraz częstsze były kunsztownie wykonane grobowce na cmentarzach.

W tworzeniu przenośnej rzeźby kamiennej widoczny był wpływ obcych środowisk artystycznych. Oto przykład statuy *Madonny Rafaelowskiej*, zwanej też *Wrocławską*, która cieszy się stałym kultem w archikatedrze wrocławskiej. Bp Henryk Förster, jako ojciec Soboru Watykańskiego I, nabył ją

w Rzymie za 4800 marek i przywiózł do Wrocławia jako dar dla swojej katedry. Rzeźba, o wysokości 185 cm, była dziełem Karola Jana Steinhäusera, niemieckiego rzeźbiarza, który był uczniem Chrystiana Daniela Raucha, reprezentanta klasycyzmu, działającego w Berlinie. Przebywając w Rzymie w l. 1835-1864 zaprzyjaźnił się on z Bertelem Thorvaldsenem, rzeźbiarzem duńskim, autorem licznych rzeźb, m.in. księcia Józefa Poniatowskiego i Mikołaja Kopernika w Warszawie. Po jego śmierci Steinhäuser przejął po nim pracownię. Posąg Madonny z Dzieciątkiem wykonał z białego marmuru karraryjskiego w 1857 r., być może spodziewając się, że jego dzieło zakupi Stolica Apostolska do muzealnych zbiorów watykańskich. Tymczasem stał się on własnością biskupa śląskiego, wielkiego miłośnika i mecenasa sztuki. Dzieło Steinhäusera oddaje w układzie postaci piękno *Madonny Sykstyńskiej* Rafaela, którą znał ze zbiorów drezdeńskich. Początkowo figura znajdowała się w katedralnej kaplicy Mariackiej. Ocalała podczas zniszczeń budowli katedralnej w 1945 r. W czasie odgruzowywania, robotnicy ze zdumieniem znaleźli arcydzieło, które nie uległo uszkodzeniu, a nawet nie było zbyt mocno okopcone. Pod odbudowie katedry umieszczono je na wysokim cokole w północnym ambicje świątyni. Do dzisiaj ciągle płoną świece i Madonna cieszy się coraz większym kultem, będąc dla Wrocławia „Obrończynią i Wspomożycielką”.

KSIĄŻĘ-BISKUP HENRYK II FÖRSTER – WYBITNY ZNAWCA MALARSTWA

Śląskie malarstwo sakralne w XIX w. rozwijało się równoległe do architektury i rzeźby, dzieląc się na kilka rodzajów, różniących się techniką, przeznaczeniem i funkcją. Wznoszone i restaurowane obiekty sakralne wymagały wprowadzania nowych polichromii, obrazów do ram ołtarzowych i stacji Drogi Krzyżowej oraz obrazów witrażowych, nadających świątyniom nastrój modlitewny. Wiodącą treścią ówczesnego malarstwa była tematyka biblijna, ilustrująca sceny z życia Zbawiciela, Matki Bożej i świętych.

We Wrocławiu ukształtowała się grupa artystów, mimo różnych ataków, zdecydowanych uprawiać malarstwo religijne w ścisłym powiązaniu z instytucjami kościelnymi i z bpem Henrykiem Försterem, wybitnym znawcą i mecenasem sztuki sakralnej. Zamiłowanie do malarstwa odziedziczył on po ojcu, jego brat był malarzem, a on sam w młodości chwycił za pędzel. Znany jest jego autoportret, który namalował będąc proboszczem w Kamiennej Górze. Później nie miał czasu na realizację swoich wrodzonych uzdolnień, lecz utrzymywał osobiste kontakty z artystami, odwiedzał ich w pracowniach, prowadził z nimi ożywioną korespondencję i nabywał od nich obrazy. W swoich zaprzyjaźnieniach na sztukę głosił, że „Kościół wzywa sztukę do pomocy i uży-

wa jej organów jako źródła idei. Poezja i śpiew, malarstwo i rzeźba mają służyć, by podnosić ducha ludzkiego i uświęcać go oraz oczom duszy ukazywać to piękno, które dopiero po śmierci oglądać będzie człowiek w pełnej klarowności”. Jego opinie o sztuce były bardzo fachowe i przemyślane.

Książe-biskup wrocławski najbardziej był związany ze szkołą nazarejczyków, skupiającą niemieckich malarzy, na czele z Fryderykiem Overbeckiem. Wzorowali się oni na mistrzach średniowiecza i wczesnego renesansu w przekonaniu, że ich malarstwo najbardziej odpowiada charakterowi kościelnemu. Ich liczne obrazy wisiały na ścianach pomieszczeń biskupich.

Bp Henryk częste kontakty utrzymywał z malarzem Karolem Müllerem, który namalował dla niego obrazy: *Maryja i Elżbieta z Jezusem i Janem; Cud róż; Madonna z Dzieciątkiem między św. Henrykiem i św. Jadwigą*. Niestety ze względu na brak pieniędzy, ordynariusz wrocławski nie mógł tych obrazów nabyć. Pełen żalu, troski i bezsilności pisał do artysty: „Nasza bogata szlachta i mieszczenie nie mają pieniędzy dla nauki i sztuki, a dla sztuki religijnej – wcale. Nie mam innych środków, jak tylko te, które otrzymuję z racji swego kościelnego stanowiska, a te należą się w pierwszym rzędzie kościołowi, szkole i biednym”.

Mimo pewnych ograniczeń finansowych, hierarcha wrocławski ulegał jednak pokusie otaczania się pięknymi i wartościowymi obrazami. W 1855 r. pisał do Franciszka Ittenbacha: „Posiadam już dość znaczną ilość tych wspaniałych dzieł, m.in. Degera, Karola Müllera i Flaska w moim pokoju i tylko niebo wie, jak często w moich troskach i kłopotach u tych świadków znajduję ukojenie”.

Oto niektóre obrazy zakupione przez biskupa śląskiego: Teodor Hamacher namalował dla niego: *Przekazanie władzy kluczy; Madonna; Portret Förstera* (za 150 talarów), *Święty Franciszek Salezy; Święty Henryk; Święta Jadwiga na złotym tle; Chrystus na Górze Oliwnej*. Od Leopolda Kuppelwiesera zakupił 9 obrazów, w sumie za 700 talarów. Od malarza Jana Gerharda Fatza nabył drogocenny obraz *Święta Maria Magdalena* za 500 talarów. Angelika Kauffmann była autorką jego portretu za 40 talarów, a Rafał Schall namalował kilka jego portretów, które znajdowały się w pomieszczeniach kurialnych i na zamku w Janowej Górze. Trzeba podkreślić, że biskup był przystojnym mężczyzną i chętnie pozostał artystom. Za 1000 talarów wrocławski kolekcjoner nabył obraz *Madonna z Dzieciątkiem*, autorstwa Andrzeja Müllera, brata Karola, profesora Akademii Sztuk Pięknych w Dusseldorfie. Od bardzo znanego malarza Franciszka Ittenbacha nabył za 800 talarów obraz *Mater Amabilis*, który w testamentcie zapisał kościołowi w Trzebnicy oraz za 950 talarów *Madonnę z Dzieciątkiem*, zw. *Ego dilecto*. Szczególne poważanie miał u biskupa Adolf Zimmermann, portrecista i malarz historyczny. Förster był u niego osobiście i sam wybierał dla siebie obrazy. Znanego malarza obra-

zów Maryjnych, Edwarda Steinle'go biskup poznał podczas swojego pobytu we Frankfurcie n. Menem w 1848 r. Kupił od niego akwarelę *Święta Jadwiga*, którą zapisał w testamencie swojemu bratu Edwardowi, a która potem znalazła się w posiadaniu siostrzenicy, Anny, mieszkającej w Andersach.

Z dawnychmalarzy do galerii księcia-biskupa Henryka zawędrował tylko jeden obraz *Święta Katarzyna z Sienny*, o którym sam mówił, że był bardzo cenny. Znaczący ocenili go na 500 talarów. W jego kolekcji znalazło kilka obrazów przedstawiających piękno natury, wśród nich były krajobrazy słynnego Canaletta.

Zbiory biskupie powiększało 54 miedziorytów i 16 litografii. Za 80 tatarów hierarcha śląski nabył miedzioryt *Cudzołożnica*, a egzemplarz *Niepokalana* otrzymał w darze od papieża Piusa IX. Natomiast litografia *Królowa Portugalska* była prezentem od księcia von Hohenzollern.

ABP HENRYK II FÖRSTER – ŚLĄSKI BIBLIOFIL XIX STULECIA

W życiu religijno-kulturalnym, zarówno duchowieństwa, jak i laikatu na ziemi śląskiej, ważną rolę odgrywała książka, formująca mentalność XIX-wiecznych czytelników. Nabywali ją przedstawiciele duchowieństwa wyższego i duszpasterze parafii miejskich i wiejskich. Zdobyte nieraz z dużym znawstwem egzemplarze gromadzili w zbiorach bibliotecznych, do których dostęp mieli czytelnicy z różnych środowisk. Do dzisiaj można znaleźć na strychach starych plebanii dzieła teologiczne i prawnicze, egzemplarze z literatury pięknej, czy też śpiewniki i modlitewniki. Niektórzy z duchownych zasłużyli na miano bibliofilów.

Niewątpliwie najwybitniejszym duchownym bibliofilem śląski w XIX stuleciu był abp Henryk Förster, którego pontyfikat miał dwie fazy: wielkiej restauracji katolicyzmu i walki państwa pruskiego z Kościołem. Książki zbierał od młodości i układał je na półkach biblioteczki, której początek zarysował się już podczas studiów uniwersyteckich. Książka towarzyszyła mu w pracy duszpasterskiej na wikariacie w Legnicy i probostwie w Kamiennej Górze. Brał ją do ręki podczas przygotowania kazań wygłaszanych na ambonie katedralnej. Była mu bliska w jego działalności w pracy duszpastersko-administracyjnej w rozległej diecezji śląskiej. Pasja gromadzenia książek nie opuściła go do końca długiego życia. W książce szukał pomocy i wyciszenia, gdy miał więcej czasu, będąc na wygnaniu. Zgromadzony pokaźny księgozbiór znajdował się w szafach bibliotecznych w pałacu biskupim we Wrocławiu oraz w rezydencji na zamku na Janowej Górze. Po jego śmierci książki przekazano do wrocławskiej Biblioteki Kapitulnej. Do dzisiaj zachowało się 920 tytułów w 1278 woluminach. Trudno określić, jaki procent egzemplarzy przeżył kataklizmy wojenne, bowiem nie zachował się żaden katalog ani inwen-

tarz. Nie wiadomo też, czy wszystkie książki biskupa dostały się do zbiorów kapitulnych.

Przyglądając się zawartości treściowej zachowanych egzemplarzy, można ujrzeć rządce diecezji nadodrzańskiej jako teologa i duszpasterza, administratora biskupstwa, miłośnika historii i humanisty o rozległych zainteresowaniach filozofią, geografią, zoologią i botaniką. Stąd można do niego odnieść dawne określenie: *homo universalis*.

Wrocławski hierarcha nie miał własnego znaku własnościowego, choć w jego czasach były one modne i stanowiły nieraz cenne dzieła sztuki, będące tworem znanych grafików. Książki najczęściej podpisywał własnoręcznie swoim nazwiskiem. Do własnego księgozbioru egzemplarze nabywał zasadniczo drogą zakupu. Należy zaznaczyć, że książka XIX-wieczna była droga, zwłaszcza w luksusowej oprawie. Wiele pozycji książkowych otrzymał od przyjaciół w formie egzemplarzy autorskich. Ok. 200 egzemplarzy przekazali mu egzekutorzy testamentu kard. Diepenbrocka, również wybitnego bibliofila. Nie wiadomo jednak ile z tych książek włączył do swoich zbiorów, brakuje bowiem w nich – z wyjątkiem kilku – jego not własnościowych. On też potrafił obdarzać książkami swoich przyjaciół. Uważał bowiem, że najprzyjemniejszym prezentem jest książka, zwłaszcza własnego autorstwa.

Badając proveniencję wydawniczą druków biskupa Henryka, można przyjąć, że nabywał on przede wszystkim nowości wydawnicze. Najwięcej, bo ok. 140 jego książek zostało wydanych w trzech wrocławskich drukarniach: biskupiej, uniwersyteckiej i Kornów. Minęły bowiem czasy, kiedy śląski rynek zaopatrywany był przede wszystkim w książki z warsztatów drukarskich zachodnich krajów europejskich. Hierarcha śląski miał jednak kontakty z niemieckimi ośrodkami wydawniczymi. M. in. z Ratyzbony nabył 95 dzieł teologicznych, wydanych zwłaszcza przez Jerzego Józefa Manza. Jego dzieła o tematyce historycznej docierały z Wiednia, gdzie działała drukarnia i wydawnictwo mechitarzystów. Dzieła prawnicze w większości pochodziły z paryskiej drukarni Jakuba Lacoffre. Były też pojedyncze druki z polskich ośrodków wydawniczych: Krakowa, Warszawy, Poznania, Gdańska i Leszna.

Jakość XIX-wiecznych druków nie była imponująca. Nowe warunki przemysłowej wytwórczości książek powodowały, że nie zwracano uwagi na estetykę i inne walory książki, lecz dbano przede wszystkim o dużą liczbę tanio wyprodukowanych egzemplarzy. Liczyła się przeto ilość, a nie jakość. W użyciu była antykwa, pismo o liniach równej grubości, szczupłe, dobre dla krótkich druków akcydensowych i ogłoszeń handlowych, a masowo stosowanych do książek, jako pismo oszczędne, monotonne i nużące. Na terenie języka niemieckiego bardzo modne było pismo gotyckie.

Podobnie było z XIX-wiecznym introligatorstwem. Ówczesna bowiem przeciętna nie ilustrowana książka miała mniej estetyczny wygląd od książek z ubiegłych stuleci. Oprawy były najczęściej z papieru i kartonu. Do opraw stosowano maszyny introligatorskie, a same oprawy początkowo były „ślepe”, tj. bez nadruków, później z nazwiskiem autora i tytułem dzieła, a na następnym etapie były już kolorowe ozdoby, z widocznymi wpływami plakatu, często projektowane przez grafików. Jednak oprawy te, różnej grubości, broszurowe, półpłócienne i płócienne, nie miały już indywidualnego charakteru jak introligatorskie.

Najwięcej egzemplarzy w księżnicy biskupiej miało oprawę prostą, z papieru, kartonu, która można określić jako „oprawę wydawniczą”. Kilka jednak egzemplarzy otrzymało oprawę bogatszą, pluszową, barwiona na kolor fioletowy – biskupi. Były to przede wszystkim modlitewniki drukowane we Wrocławiu. Na niektórych pozycjach książkowych, oprawionych w barwiona dyktę, znalazły się portrety bohaterów, których dzieje stanowiły treść tychże publikacji. Oprawę z jedwabiu ze złoceniami otrzymał pismo ks. prof. Józefa Huberta Reinkensa pt.: *Clemens vom Rom*, dedykowane przez autora biskupowi w okresie ich przyjaźni.

KS. JÓZEF SAUER – ANIMATOR ŚLĄSKICH KONFERENCJI ŚW. WINCENEGO A PAULO

W XIX w. nastąpił bujny rozwój różnego rodzaju organizacji kościelnych, które odgrywały ogromną rolę w organizowaniu życia religijnego, społecznego, kulturalnego i politycznego. Były one wyrazem społecznego zaangażowania laikatu katolickiego i jego współpracy z duchowieństwem. Księża bowiem odgrywali w nich rolę prezesów, przewodniczących zarządów, patronów, duszpasterzy i poświęcali im dużo własnego czasu. Czynna obecność duszpasterzy przydawała organizacjom znaczenia, utwierdzała członków w przekonaniu, że ich towarzystwo zasługuje na społeczną akceptację i w sposób nie podlegający wątpliwości w swoim programie i działalności jest katolickie. Niektóre wspólnoty stowarzyszeniowo-brackie przetrwały trudne czasy pruskiej sekularyzacji, choć utraciły główne oparcie w zniesionych zakonach. Inne narodziły się w różnych krajach i znalazły akceptację w całym Kościele powszechnym.

Stowarzyszenia kościelne na ziemi śląskiej można podzielić na organizacje społeczno-charytatywne, stanowo-zawodowe i ogólnokościelne. Członkami były często wpływowe osobistości, które troszczyły się też o odpowiednie fundusze, bowiem baza materialna była podstawą zewnętrznej działalności. W wielu wypadkach zakładane organizacje miały charakter ogólnomiejski czy międzyparafialny.

Szczególne znaczenie miały Konferencje św. Wincentego á Paulo, założone w Paryżu w 1833 r. przez bł. Fryderyka Ozanama (1813-1853). Miały one charakter charytatywnego stowarzyszenia katolików świeckich, niosących materialną, religijną i moralną pomoc ubogim i będącym w trudnej sytuacji życiowej. W 1845 r. uzyskały one aprobatę papieża Grzegorza XVI i szybko rozprzestrzeniły się po całej Europie, a nawet na innych kontynentach.

Pierwsze niemieckie stowarzyszenie oparte na idei św. Wincentego á Paulo pojawiło się w 1845 r. w Monachium. Jego wielkim zwolennikiem był Piotr Reichensperger, poseł parlamentu frankfurckiego. Na Śląsku pierwsza konferencja powstała 14 XI 1848 r. z inicjatywy wielkiego społecznika ks. Józefa Wicka we Wrocławiu. Głównym animatorem ruchu na szczęblu diecezjalnym był ks. Józef Sauer, rektor wrocławskiego Alumnatu. Grupa założycielska liczyła 18 osób i zakładała, że w przyszłości towarzystwo będzie podzielone na mniejsze grupy, działające przy parafiach. I rzeczywiście wkrótce powstało 6 konferencji przy wrocławskich parafiach: katedralnej, na Piasku, św. Macieja, św. Wincentego i św. Wojciecha oraz tzw. kombinowana, skupiająca parafie: św. Doroty, Bożego Ciała, św. Mikołaja i św. Maurycego. Te konferencje liczyły w sumie 218 członków czynnych oraz 130 honorowych. Wkrótce powstało 18 konferencji poza Wrocławiem. W końcu 1852 r. odbyła się diecezjalna sesja wszystkich stowarzyszeń parafialnych, na której podano główny cel działalności: odwiedzanie chorych, opieka nad sierotami i samotnymi dziećmi, zbieranie i rozdzielanie żywności i odzieży, starania o sakramentalną legitymację małżeństw „dzikich” i udzielanie chrztu dzieciom. Później zwrócono uwagę na walkę z niemoralną, brukową literaturą i promocję dobrych książek. Do zadań konferencji należała również opieka nad dziewczętami poszukującymi pracy, propagowanie kas oszczędnościowych oraz zakładanie bibliotek.

W 1857 r. wrocławski oddział otrzymał prawa samodzielności jako Związek Konferencji św. Wincentego á Paulo z siedzibą we Wrocławiu. W ten sposób został odłączony od Paryża i zyskał prawo agregacji nowo tworzących się oddziałów filialnych oraz mógł łatwiej pozyskiwać prawa korporacyjne. Nastąpił szybki rozwój konferencji w całej diecezji nadodrzańskiej. W 1860 r. liczba konferencji wynosiła 78 z 2248 członkami rzeczywistymi i 3253 członkami wspomagającymi, natomiast w 1880 r. było już 129 konferencji, liczących 3496 członków rzeczywistych i 5254 wspomagających. Wśród członków wspomagających, uiszczających roczne składki, byli przede wszystkim urzędnicy średniego szczebla, przedsiębiorcy i rzadziej arystokraci. W gronie tych ostatnich znaleźli się m.in.: królowa Elżbieta, księżę Radziwiłł i Józefina von Ohlen, którzy byli dobroczyńcami Towarzystwa ds. zakładów dla małych dzieci.

Oprócz męskich na Śląsku prężnie działały żeńskie oddziały konferencji. Pierwsza z nich powstała w 1858 r. w parafii Bożego Ciała we Wrocławiu, a jej prezesem był student teologii Staude. Otaczała ona opieką wdowy i sieroty oraz ubogie rodziny, przekazując im potrzebną odzież, a na święta dary żywnościowe. W 1863 r. konferencja obrała sobie za patronkę św. Annę i miała 16 czynnych i 40 honorowych członkiń. W latach następnych konferencje istniały we wszystkich parafiach wrocławskich i każda z nich miała prezesa z grona miejscowego duchowieństwa. Liczne konferencje powstały również poza Wrocławiem, zwłaszcza na Górnym Śląsku.

Inicjatorami zakładania konferencji, mających charakter świeckich organizacji, byli najczęściej sami duszpasterze. Niektórzy z nich byli wybitnymi społecznikami i cieszyli się zaufaniem zarówno wiernych, jak i władz kościelnych oraz państwowych. Natomiast członkowie konferencji stawali się pełnymi podmiotami duszpasterstwa i niezbędnymi pomocnikami duszpasterzy w wypełnianiu przez nich zadań ewangelizacyjnych. Ponadto działalność konferencji w wielu wypadkach uzupełniała działalność państwa w zakresie opieki zdrowotnej, a niekiedy wręcz ją wyręczała. Należy podkreślić, że świeccy pragnęli pomagać w duszpasterstwie parafialnym, a nie rządzić wspólnotami.

KS. ERNEST NICHT – PREZES DIECEZJALNEGO ZWIĄZKU CZELADNIKÓW

Kościół katolicki na Śląsku w drugiej połowie XIX w. wyczulony był na sprawy rodziny, młodzieży, robotników i wieśniaków. Przy pomocy laikatu, działającego w stowarzyszeniach, pragnął rozwiązać trudne problemy poszczególnych stanów i zawodów.

W diecezji wrocławskiej powstało kilka zrzeszeń młodzieżowych, które w pewnym stopniu były związane z życiem parafialnym. Wśród nich szczególne miejsce zajmuje Katolicki Związek Czeladników, założony w 1846 r. przez bł. Adolfa Kolpinga (1813-1865) w Elberfeld w Westfalii. Jego celem było kształcenie i formacja wychowawcza czeladniczej młodzieży męskiej w duchu zasad ewangelicznych. W swojej działalności ks. Adolf stawiał za wzór Jezusa Dobrego Pasterza, a za warunek skuteczności działań duszpasterskich i społecznych, głównie wśród zagrożonych robotników, uznawał poświęcenie się dla ludu, zgodnie ze swoim życiowym hasłem: „Kto ludzi chce zdobyć, musi dać w zastaw swoje serce”. Własne kapłaństwo traktował jako realizację ojcostwa względem podopiecznych, którym pragnął stworzyć zaścępy dom, z właściwą mu rodzinną atmosferą, pomocą materialną i duchową, skierowaną ku ukształtowaniu pełnej dojrzałości chrześcijańskiej, opartej na modlitwie, bowiem „praca była mu modlitwą, a modlitwa pracą”. Młodych

czeladników uczył pracowitości i oszczędności. „Kto nie szanuje feniga – mówił – ten nigdy nie będzie miał marki”. Do śmierci założyciela w 1865 r. powstało 513 związków czeladniczych, z czego w samych Niemczech działało 337. Wyniesiony na ołtarze przez papieża Jana Pawła II w 1991 r., tenże rówieśnik Karola Marsa dążył do przemiany społeczeństwa nie na drodze rewolucyjnego przewrotu, ale religijno-społecznej odnowy, a także zawodowych kompetencji dzięki szkoleniom i podnoszeniu poziomu ogólnego wykształcenia oraz kultury życia robotników. Dla niego w rozwiązywaniu „kwestii społecznej” wstępnym założeniem była głęboka wiara i nauka Ewangelii.

Związek Czeladników we Wrocławiu pojawił się w grudniu 1851 r. Cieszył się on poparciem ks. Kolpinga, który zapoznał się z jego działalnością podczas odwiedzin stolicy Śląska w lipcu 1852 r. Szybko rosła liczba członków stowarzyszenia, które w połowie 1853 r. liczyło 270 członków. Na III Generalnym Zebraniu, odbytym w Kolonii 9 X 1853 r., postanowiono, że Wrocław będzie centralą związków działających na terenie Śląska. W ten sposób wrocławskiej centrali w 1871 r. należało 71 oddziałów, rozwijających się z różnym nasileniem.

Kuratorem i prezesem Diecezjalnego Związku Czeladników został 43-letni ks. Ernest Nicht, proboszcz parafii w Grodkowie. Prezesami poszczególnych związków terenowych byli zazwyczaj sami rzemieślnicy. Pod ich bacznym okiem organizowano młodzieży czeladniczej prelekcje, wspólne śpiewy, dyskusje, wspólną zabawę, a także troszczono się o rozwój życia duchowo-sakramentalnego, usiłując ustrzec podopiecznych przed demoralizacją.

W 1867 r. Diecezjalny Związek Czeladniczy w diecezji wrocławskiej liczył ok. 7000 członków, z czego 2400 stanowili członkowie honorowi. Jego majątek w nieruchomościach szacowano na 19 000 talarów, a dzięki składkom dobrodziejów i kasom oszczędnościowym dysponowano 13 200 talarami. Pieniądze te w większości były przeznaczone na dofinansowanie potrzeb biednych rzemieślników, jak również wspomaganie bezrobotnych i niezaradnych życiowo czeladników. Były one również udzielane tym, którzy decydowali się na odbycie podróży celem znalezienia pracy w innej miejscowości.

Od 1855 r. na Śląsku działało także Towarzystwo Terminatorów, powstałe dzięki inicjatywie wrocławskiej Konferencji św. Wincentego á Paulo. Jego celem było wyszukiwanie chrześcijańskich majstrów, którym zlecano pieczę nad młodocianymi terminatorami, pragnącymi zdobyć wyuczony zawód. Każdy terminator miał swojego opiekuna z grona konferencji, którego zadaniem było stałe dozоровanie poczynąń ucznia i zapopatrywanie się z jego potrzebami materialnymi. Każdy terminator był też zaopatrywany w książkę dobrego prowadzenia się, w której kompetentni majstrowie dokonywali odpowiednich wpisów przeznaczonych do powszechnej wiadomości konferencji. Odnośne uwagi majstrów były odczytywane publicznie, a wobec uczniów

w zależności od treści wpisu stosowano pochwałę bądź naganę. Celem usunięcia zła opiekun terminatora był zobowiązany do osobistego kontaktu z majstrem i wyjaśnienia wszystkich okoliczności złego postępowania ucznia. Od terminatorów domagano się niedzielnego uczestnictwa we Mszy św. i udziału w życiu sakramentalnym.

KS. JAN ALOJZY FICEK – INICJATOR RUCHU TRZEŹWOŚCIOWEGO W PIEKARACH NA GÓRNYM ŚLĄSKU

Wielkim problemem moralno-obyczajowym na Górnym Śląsku była plaga pijaństwa w tworzących się ośrodkach przemysłowych, a także na wsiach. Był to efekt migracji ludności w poszukiwaniu pracy, cena, którą płacono za utratę środowiska rodzinnego. Często młodzi ludzie mieli poczucie osamotnienia oraz niepewności i byli zmęczeni nienaturalnym rytmem pracy na akord i na zmiany. Tanio produkowany alkohol łagodził uczucie głodu i pragnienia.

W niektórych rejonach pijaństwo przybrało wprost rozmiary epidemii. W 1840 r. w rejencji opolskiej wypijano rocznie od 12 do 15 milionów litrów wódki opodatkowanej, nie licząc nie dającego się ująć w statystyki samogonu. W 1843 r. w górnośląskim okręgu przemysłowym było 4900 szynków, czyli jeden na 300 mieszkańców. Przy 20 kilometrowej trasie między Gliwicami a Królewską Hutą było ok. 50 szynków. Prowadzili je przede wszystkim Żydzi – właściciele karczem i producenci gorzałki. Potrafili oni wyciągnąć ostatni grosz z kieszeni chłopów i rzemieślników, doprowadzając do kompletnej ruiny górnośląskie rodziny. Większość karczem była bez nadzoru policyjnego, dlatego zabawy, zwłaszcza w dni targowe i świąteczne, trwały do świtu. Często karczmy były zakładane przez Żydów w pobliżu fabryk i kopalń, aby przyciągać robotników i górników wracających z pracy. Były też karczmy w niedalekim sąsiedztwie kościoła parafialnego, w myśl popularnego przysłowia: „Gdzie Pan Bóg ma kościół, tam też i przy nim diabeł karczmę stawia”.

Problem pijaństwa stał się punktem zainteresowania niektórych górnośląskich duszpasterzy. Centrum rodzącego się ruchu trzeźwościowego stało się sanktuarium Maryjne w Piekarach, a tamtejszy proboszcz ks. Jan Alojzy Ficek był głównym jego inicjatorem, zdobywając miano „męża opatrnościowego” w zakresie walki z nałogiem pijaństwa. Na wiosnę 1841 r. rozpoczął on codzienne odmawianie po Mszach św. modlitwy w intencji pijaków w celu zażegnania plągi nadużywania alkoholu i obrony polskiej substancji narodowej. Przystępując do budowy świątyni parafialnej, zakazał robotnikom spożywania gorzałki, palenia tytoniu i przeklinania. Zebrane dane na temat pijaństwa w okolicznych parafiach posłużyły w 1843 r. do opracowania akcji antyalkoholowej. Wkrótce zostało założone Towarzystwo Wstrzemięźliwości od Wódki i Wszelkich Trunków Palonych, pierwszej organizacji oddolne-

go ruchu społecznego na Górnym Śląsku. W akcję trzeźwościową entuzjastycznie wkroczyli jezuici z o. Karolem Antoniewiczem na czele. Ślubowanie wstrzemięźliwości włączali oni do programu swoich misji.

Ruch trzeźwościowy etapami ogarnął niemal cały Górny Śląsk. Np. w 1844 r. w powiecie rybnickim przyrzeczenie abstynencji podjęło ok. 30 000 osób, czyli prawie cała ludność tego terenu powyżej wieku szkolnego. Na uboczu stał jedynie powiat kluczborski, którego ludność w znacznym stopniu była wyznania ewangelickiego. Protestanci bowiem nie mieli zrozumienia dla prowadzonej działalności, chociaż niektórzy pastorycy zwalczały pijaństwo, nie żądając jednak wstrzemięźliwości zupełnej, lecz tylko umiarkowanej. W ogóle Niemcy odnosili się do ruchu abstynenckiego z rezerwą i wstępowali w jego szeregi nielicznie. Ruch przeto dotyczył przede wszystkim ludności polskiej.

Zapoczątkowany przez ks. Ficka ruch trzeźwościowy stał się zjawiskiem masowym, spontanicznym i żywiołowym, będąc przez wielu uznawany za dzieło Opatrzności Bożej. W Piekarach powstał projekt utworzenia kas oszczędnościowych jako antidotum na pokusę pijaństwa, pomyślanych jako „szkoła oszczędzania”. Proboszcz piekarski wysunął projekt wydawania „Gazety Ludowej” w Opolu w celu propagowania społecznego ruchu trzeźwości. Na Górze Świętej Anny zamierzano utworzyć stały ośrodek misyjny dla celów walki z pijaństwem. W Piekarach usiłowano założyć Związek Nadziei pod Opieką Świętych Aniołów Stróżów – organizacji dla dzieci do lat 16, chroniącej przed plagą pijaństwa.

Skutki krucjaty wstrzemięźliwości okazały się nader pozytywne. Ks. Ficek w 1846 r. otrzymał wyrazy uznania i podziękowania od samego króla Fryderyka Wilhelma IV, podczas jego odwiedzin piekarskiego sanktuarium. Kard. Diepenbrock wydał aż trzy listy pasterskie dotyczące wstrzemięźliwości. Papież Pius IX dekretem z 28 VII 1851 r. podniósł Towarzystwo Wstrzemięźliwości do rangi bractw kościelnych.

Pod względem organizacyjnym bractwo obejmowało jedną parafię, a jego prezesem był miejscowy proboszcz. Członkowie musieli mieć ukończony 16 rok życia. Przepisy ustaw brackich nie obowiązywały w sumieniu pod grzechem, a tzw. zaślubienie trzeźwości nie miało ważności ślubu kościelnego, lecz było tylko uroczystym przyrzeczeniem, którego należało przestrzegać. Zdarzały się przypadki łamania przyrzeczeń, co było przejawem ludzkiej ułomności.

Niestety na początku drugiej połowy XIX w. nastąpił powolny upadek polskiego ruchu trzeźwościowego. Wśród przyczyn na pierwszym miejscu należy wymienić działalność właścicieli gorzelni i browarów. Ich bankructwo było również źle widziane przez skarbnicę państwa pruskiego, który stracił ponad 400 000 talarów rocznie z podatku od pędzenia i sprzedaży gorzałki oraz

piwa. Największymi przeciwnikami akcji trzeźwościowej byli Żydzi, właściciele szynków, destylarni i fabryk różnych likierów. W swoich kontratakach nie przebierali w środkach, rozdając ludziom darmo alkohol podczas urzędanych hucznych zabaw i rozpowszechniając ulotki o szkodliwości abstynencji dla zdrowia...! Szczególnie trafny był argument, że alkohol jest środkiem uodporniającym choroby zakaźne. Przeciwnicy ruchu abstynenckiego nazywali go fanatyzmem, głoszącym nienawiść do Żydów i przestrzegali jego zwolenników przed karami ze strony władz państwowych.

Kanonikowi Janowi Fickowi, wielkiemu inicjatorowi i propagatorowi akcji trzeźwościowej, bp Adrian Włodarski poświęcił wiersz, pisząc:

Jak raz Kościuszko pod Szczekocinami,
Tak Ficek walczył z trzeźwości wrogami.
Bronił na Śląsku Królestwa Bożego,
Nie szczenił zdrowia, ni życia własnego.

KS. BERNARD JÓZEF BOGEDAIN – WIZYTATOR SZKOLNY NA OPOLSZCZYŹNIE

Kościół katolicki zawsze przykładął dużą wagę do sprawy wychowania i nauczania dzieci i młodzieży. Na Śląsku po agresji pruskiej szkolnictwo coraz bardziej przechodziło pod kuratele państwa protestanckiego, aczkolwiek ciągle istniały szkoły katolickie i to na różnych szczeblach. W 1861 r. samych szkół elementarnych było 1657, w których 2680 nauczycieli kształciło i wychowywało 257 576 uczniów.

W 1948 r. sprawy szkolne w rejencji opolskiej objął ks. Bernard Józef Bogedain, późniejszy sufragan wrocławski. Zadał on o pogłębianie wiadomości pedagogicznych wśród nauczycielstwa. W tym celu wprowadził coroczne konferencje w dwóch większych ośrodkach miejskich. Np. w 1856 r. odbyły się one 26 sierpnia w Pyskowicach i 2 września w Rybniku. Po nabożeństwie w kościele parafialnym w Pyskowicach, on sam otworzył konferencję w sali seminaryjnej. Następnie ks. Teodor Wanjura, obroszcz Rud Raciborskich i inspektor szkolny okręgu rybnickiego, wygłosił wykład na temat nowego katechizmu diecezjalnego, wykładowca seminaryjny Karol Preiß mówił o nauce utrakwistycznej, a ks. Bogedain o obowiązku szkolnym. Do udziału w konferencjach nauczycielskich biskup wrocławski zobowiązał księży katechetów, aby wspólnie z gronem nauczycielskim rozwiązywać palące problemy szkolne i wychowawcze.

Radcy rejencyjnemu, który był pochodzenia niemieckiego, udało się wprowadzić język polski do szkół ludowych ze względów duszpasterskich. Po przeprowadzeniu teje polonizacji szkolnictwa podstawowego powstał problem przygotowania do pracy nauczycieli nie tylko znających język polski,

ale także umiejących uczyć w tym języku. W tej sytuacji należało wprowadzić nauczanie języka polskiego w gimnazjach i w seminariach nauczycielskich. Trzeba było zdobyć odpowiednich wykładowców i fundusze. Problem usiłowano rozwiązać przez zakładanie proseminariów nauczycielskich, do których rekrutowano uczniów z polskich rodzin. W poszczególnych powiatach, w których przeważała ludność polska, utworzono 24 polskie punkty przygotowawcze, w których jednej odpowiednio przygotowanej osobie powierzano proseminaryjną naukę dwóch uczniów, w wieku 15-16 lat. Nauczycieli przygotowujących proseminarzystów wybierały władze regencji. Te punkty przygotowawcze miały zgodnie z instrukcją ministerstwa dostarczać utrakwistycznych aspirantów seminarium nauczycielskiego w Pyskowicach i Głogówku.

Jak wyglądała problematyka szkolnictwa ludowego na Opolszczyźnie. Możemy o tym dowiedzieć się z protokołu wizytacyjnego ks. Bogedaina z 1853 r., dotyczącego dekanatu pszczyńskiego. I tak o szkole w Brzeźnach wydał on bardzo ujemną opinię, pisząc: „Podział dzieci na klasy i oddziały jest chaotyczny. Nie ma też żadnej dyscypliny. Brakuje również jakiegokolwiek troski o porządek. Kształtowanie dziecka pod względem spraw doczesnych jest niewystarczające, a o pielęgnacji ducha nie ma śladu”. W miejscowości Bzie wizytator skrytykował niedostateczne ćwiczenia językowe. W Chelmie oczekiwał więcej od nauczyciela Antoniego Białonia, któremu mimo 15 lat pracy pedagogicznej brakowało rozwagi, energii i wymagań dotyczących karności. Natomiast w Ćwiklicach nauczyciel był bardzo zaangażowany, lecz nie miał pomocnika i dlatego nauka odbywała się tylko trzy razy w tygodniu. W Lędzinach należało podzielić niższą klasę, liczącą 216 dzieci na dwie grupy, których jedna miała się uczyć przed południem, a druga po południu. Na skutek częstej choroby nauczyciela była zaniedbana i przepełniona szkoła w Miedźnej. Nie przestrzegano w niej planu nauki, dzieci opuszczały lekcje, a przybory szkolne były niepraktyczne.

Obraz szkolnictwa elementarnego w dekanacie pszczyńskim, podany przez ks. Bogedaina, był więc zatrważający. Zaprezentowana szkoła elementarna nie przygotowywała do kontynuowania dalszej nauki w szkołach średnich. Była to więc szkoła tylko dla ludu – chłopów, robotników, rzemieślników. Określano ją często jako „szkołę dla biednych” lub „szkołę ludową”, co adekwatnie określało jej funkcje społeczne. Zresztą ludziom zamożnym nie zależało, aby ich przyszły parobek czy służąca wiedzieli zbyt wiele. Dzieci z wyższych sfer kształcono poza szkołą elementarną. Zdarzały się jednak wypadki, że i z tych szkół wywodzili się przyszli wybitni obywatele państwa i słudzy Kościoła.

KS. JÓZEF SZAFRANEK – FUNDATOR SZKÓŁ ŚREDNICH W BYTOMIU

W połowie XIX stulecia śląskie szkolnictwo średnie uległo stopniowej rozbudowie i zróżnicowaniu. Dotychczas bowiem śląskie społeczeństwo nie było skłonne do kontynuowania dalszej nauki dzieci w jakiegokolwiek formie po ukończeniu szkoły elementarnej. Ten stan myślenia powoli był przełamywany i coraz więcej młodzieży garnęło się do nauki. Z gimnazjów klasycznych wychodziły zastępy uczonych, profesorów, teologów, nauczycieli gimnazjalnych oraz urzędników wyższych szczebli hierarchii państwowej i kościelnej. Natomiast ze szkół o profilu zawodowym wywodzili się fachowcy w różnych dziedzinach życia gospodarczego. Do nauki garnęli się nie tylko chłopcy, ale i dziewczęta, zwłaszcza z zamożniejszych domów. W tej dziedzinie na Śląsku palmę pierwszeństwa miały urszulanki czarne, „mądre zakonnice”, które pielęgnowały życie monastyczne, w pełni oddawały się wychowaniu i dydaktyce młodzieży żeńskiej. Do coraz większego znaczenia dochodziły też siostry szkolne de Notre Dame.

Na Śląsku na pierwszym miejscu należy wymienić 6-klasowe gimnazjum klasyczne, w których nauka trwała 9 lat. Jedyne jego ukończenie otwierało drogę do podjęcia uniwersyteckich studiów humanistycznych i prawniczych. Głównymi przedmiotami nauczania, któremu poświęcano połowę tygodniowych zajęć, były łacina i greka oraz jeden język nowożytny, zwłaszcza francuski. Religii, historii, geografii i matematyki uczono w wymiarze od 2 do 4 godzin. Program zakładał też naukę przyrody, kaligrafii, rysunków, śpiewu. Znaczną uwagę przywiązywano do uprawiania gimnastyki. Młodzież miała też okazję do występów na scenach teatrów szkolnych.

W 1852 r. na całym Śląsku – pruskim i austriackim – funkcjonowało 21 męskich gimnazjów klasycznych: 13 ewangelickich i 9 katolickich. Nauczano w nich 183 nauczycieli gimnazjalnych, a naukę pobierało 6688 gimnazjalistów. Warunki nauczania były lepsze w gimnazjach ewangelickich, gdzie na jednego nauczyciela przeciętnie przypadało 33 uczniów, a w katolickich – 42. Bezkonkurencyjnym wprost było Gimnazjum św. Macieja we Wrocławiu. Liczba gimnazjalistów pochodzących z całego śląska w 1871/1872 wynosiła 748. Wielu z nich podejmowało studia teologiczne lub wstępowało do wspólnot zakonnych. Duże znaczenie miało Królewsko-Katolickie Gimnazjum w Opolu, zastępujące dotychczasowe kolegium jezuickie. W gimnazjum katolickim w Głogowie bp Henryk Förster, pochodzący z tego miasta, w 1859 r. ufundował stypendium w wysokości 1000 talarów, którego odsetki miały być przeznaczone dla biednego, ale zdolnego i pilnego ucznia, pragnącego poświęcić się studiom teologicznym. Przyznawanie stypendium leżało w gestii dyrektora gimnazjum w porozumieniu z katechetą. W przypadku rozwiąza-

nia szkoły, kapitał miał być przekazany wrocławskiej kapitule katedralnej, która miała go przeznaczyć na pomoc dla pochodzącego z Głogowa studenta teologii.

Rozwój przemysłu na Śląsku stwarzał zapotrzebowanie na wykwalifikowane kadry ze średnim wykształceniem ogólnym i przyrodniczym. Wypracowano więc program nauczania różnego rodzaju prototypów tzw. szkolenia realnego. W ten sposób powołano dwa rodzaje szkół realnych zbliżonych poziomem do gimnazjów klasycznych, ale nie uprawniających do podejmowania studiów wyższych.

W latach 60-tych zaczęły się również rozwijać specjalistyczne, niewielkie szkoły zawodowe. Dotyczyły one konkretnych specjalności: przemysłowych, handlowych, rzemiosła artystycznego, kreślarstwa, rolnictwa, ogrodnictwa, sadownictwa itp. Popularne były także szkoły dokształcające, przygotowujące do wykonywania zawodu kwalifikowanego robotnika, specjalisty w swoim fachu. Młodzież była dokształcana w określonych zawodach na kursach wieczorowych lub niedzielnych. Dla dziewcząt otwierano kursy robót ręcznych lub prowadzenia gospodarstwa domowego.

We wszystkich tych rodzajach śląskiego szkolnictwa średniego, dał znać o sobie ks. Józef Szafranek, proboszcz bytomski, wybitny duszpasterz i działacz polityczno-społeczny oraz narodowy (1807-1874). W 1867 r., po 15 latach usilnych zabiegów, założył on Katolickie Gimnazjum Miejskie w Bytomiu. Było ono utrzymywane z funduszy kościelnych, a w 1888 r. zostało upaństwowione. Początkowo nauka odbywała się w wynajętych lokalach, a dopiero w 1870 r. wzniesiono nowy gmach szkolny. Na pokrycie kosztów budowy proboszcz przeznaczył pieniądze pochodzące ze sprzedaży części gruntu parafialnego. Odtąd liczba uczniów szybko wzrastała. Duszpasterz własnym sumptem założył też fundację wspierającą biedniejszych uczniów. W 1849 r. przy gimnazjum gliwickim ufundował stypendium dla dwóch uczniów utrakwistów najwyższej klasy, jako nagrodę za najlepsze wypracowania z religii; jedną w języku polskim, drugą w języku niemieckim.

W 1863 r. proboszcz bytomski i wpływowi mieszkańcy miasta założyli komitet świeckich katolików do założenia katolickiej szkoły wyższej dla dziewcząt wraz z pensjonatem. Gorliwy duszpasterz rozpoczął starania o sprowadzenie sióstr szkolnych de Notre Dame, które przybyły z Wrocławia 1 VI 1865 r., a cztery lata później przejęły nowo otwartą Prywatną Wyższą Szkołę dla Dziewcząt. Rozwój szkoły został zahamowany przez restrykcje Kulturkampf.

Ks. Szafranek w 1853 r. utworzył pierwszą na Górnym Śląsku żeńską szkołę zawodową, uczącą robót ręcznych. Dla niej wystarał się o fundusze i ułożył statut. Szkoła przyjmowała dziewczęta bez różnicy wyznań. W 1856 r. liczyła ok. 200 uczennic, a nauka dla nich odbywała się w Bytomiu-Szombierkach

i Rozbarku. Ponieważ nauka odbywała się bezpłatna, szkoła miała bardzo duże trudności finansowe.

W 1844 r. ks. Szafranek założył szkołę niedzielną dla chłopców i dziewcząt do 16 roku życia. Jej celem była ochrona młodzieży, zwłaszcza męskiej, przed zejściem na manowce i uczeniem prawd wiary oraz umiejętności pisania i czytania. Zajęcia odbywały się w budynku szkoły elementarnej w niedzielne popołudnia. Początkowo frekwencja na lekcjach była bardzo niska, a uczestnictwo nie było obowiązkowe. Przyczyną niskiej frekwencji był brak zrozumienia dla nauki i niepowiązanie nauczania niedzielnego z dopuszczeniem do egzaminów czeladniczych. Sytuacja ulegała powolnej poprawie wraz ze znalezieniem odpowiedniej kadry nauczycielskiej i stosowaniem bodźców dopingu, czy nawet zastraszania. W 1870 r. do szkoły niedzielnej uczęszczało już regularnie 200 uczniów, podzielonych na trzy klasy. W jednej z klas językiem wykładowym był język polski. Przy wsparciu założonego Stowarzyszenia dla Mistrzów i Czeladników poszerzono nauczanie o zajęcia zawodowe oraz wprowadzono lekcję rysunku. W ten sposób bytomska szkoła niedzielna grawitowała w kierunku pełnej szkoły zawodowej lub przemysłowej i została zaakceptowana przez władze szkolne jako szkoła zawodowa dla wszystkich rzemieślników.

OTTO VON BISMARCK – „ŻELAZNY KANCLERZ” II RZESZY NIEMIECKIEJ I JEGO KULTURKAMPF

W latach 70-tych XIX w. szalał w nowo powstałym cesarstwie niemieckim pod egidą Prus Kulturkampf, dążący do osłabienia, a nawet zniszczenia katolicyzmu przez władze państwowe. Plan Otto Bismarck, „żelaznego kanclerza” II Rzeszy i otaczających go liberałów zmierzał do „zwycięstwa nad romanizmem” i do utworzenia państwowej instytucji kościelnej z pogwałceniem aktu konstytucyjnego z 1850 r., który zapewniał Kościołowi katolickiemu wolność i niezależność w działaniu. Ukazujące się ustawy ograniczały prace Kościoła w zakresie duszpasterstwa i szkolnictwa. Pasterz wrocławski znalazł się na wygnaniu w austriackiej części diecezji śląskiej i z zamku na Janowej Górze za pośrednictwem władz kurialnych czuwał nad całością życia kościelnego. Obsadzanie stanowisk duszpasterskich wymagało całkowitej zgody władz państwowych i na tym tle pojawili się tzw. księża państwowi, nie podporządkowani hierarchii. W grzyby po raz drugi w XIX stuleciu legł śląski monastycyzm. Kulturkampf skierował także swoje ostrze przeciwko polskości, doprowadzając konsekwentnie do eliminowania języka polskiego ze szkół i w ogóle życia publicznego. Szaleństwo Kulturkampfu spotkało się z ostrą reprimendą Stolicy Apostolskiej i katolików niemieckich i polskich, zgromadzonych wokół partii Centrum.

Jak doszło do wybuchu „walki o kulturę” w cesarstwie niemieckim? Wśród przyczyn zaistniałego zjawiska na pierwszym miejscu należy wymienić sferę ideologiczną w społeczeństwie niemieckim, w którym liberałowie dążyli do powiększenia swoich wpływów na politykę państwa kosztem osłabienia znaczenia Kościoła katolickiego. Lansowano filozofię Hegla, który nadał państwu rangę absolutu, a przeszkodę w drodze do postępu upatrywał w chrześcijaństwie. Sprzymierzeńcem tej idei był przede wszystkim Otto Bismarck (1815-1898), konstruktor zjednoczonych Niemiec pod egidą Prus. Pochodził on z Brandenburgii, był człowiekiem wykształconym, wybitnym dyplomata i wojskowym. W realizowaniu swoich koncepcji znalazł wolnomyślnych liberałów, będących zwolennikami państwa laickiego, o antyklerykalnym nastawieniu.

Tłem do wybuchu Kulturkampf u była polityka zagraniczna „żelaznego kanclerza”, zmierzająca do uzależnienia papieżstwa, będącego w trudnej sytuacji politycznej, od powstałego cesarstwa niemieckiego. Aczkolwiek sam książe Bismarck uważał uchwały Soboru Watykańskiego II za wewnętrzną sprawę Kościoła, to jednak ogłoszenie dogmatu o nieomyślności papieża w sprawach wiary i obyczajów, na niemieckie prawodawstwo antykościelne. Do rozgrywki z Kościołem kanclerz wykorzystał starokatolicyzm, chociaż nie wiązał z nim większych nadziei.

Bezpośrednią przyczyną wybuchu „Kulturkampf u” (nazwę wprowadził radykalny liberał Rudolf Virchow w 1873 r. w sejmie pruskim) było powstanie partii Centrum, która stawiała sobie za cel obronę Kościoła na forum politycznym.

Za początek „walki o kulturę” można przyjąć ogłoszenie przez Bismarcka radykalnego programu antykościelnego w jego liście do śląskiego magnata von Frankenborga, który, choć katolik, poparł bez zastrzeżeń kanclerza, z którym łączyły go węzły przyjaźni. Cóż, Bismarck nie wyniósł z domu rodzinnego podstaw religijnych i nie czuł się związany z Kościołem ewangelickim. W latach młodości przyznawał się do deizmu z domieszką panteizmu. Później wierzył w Boga osobowego, który w Chrystusie daje usprawiedliwienie oraz w Opatrzność Bożą. Nie uznawał jednak w kontaktach z Bogiem pośrednictwa Kościoła. Stąd religię traktował jedynie w kategoriach walki politycznej. W sferze życia społecznego społeczeństwa niemieckiego miał pewne osiągnięcia i dlatego do dzisiaj posiada pomniki w miastach niemieckich, a nawet w niektórych wsiach. Walkę z Kościołem przegrał, choć nie chciał „iść do Canossy”.

HR. FRANCISZEK KSAWERY VON BALLESTREM – PRZYWÓDCA PARTII CENTRUM NA ŚLĄSKU

Istotne znaczenie dla powstałej w 1870 r. II Rzeszy Niemieckiej miała panorama partii politycznych. Podporą polityki zagranicznej i wewnętrznej była partia Narodowych Liberalów, złożona z części inteligencji i sfer finansowo-przemysłowych. Wolni konserwatyści i przedstawiciele kręgów agrarno-przemysłowych tworzyli Niemiecką Partię Rzeszy, która również była partią pro rządową. Do partii opozycyjnych, w różnym stopniu krytycznie nastawionych do rządu, należała partia Starokonserwatystów, działająca głównie w Prusach. Na jej bazie powstała w 1876 r. Niemiecka Partia Konserwatywna, związana tylko kołami agrarnymi. Należy jeszcze wspomnieć o opozycyjnej Partii Postępowej, składającej się z lewicowców i wolnomyślicieli oraz Socjalistycznej Partii Robotniczej Niemiec, której celem była walka o poprawę położenia klasy robotniczej.

Wielkim wydarzeniem było powstanie w 1870 r. partii Centrum, będącej pierwszym w dziejach Europy zrzeszeniem katolickim o cechach partii politycznej, mającej na celu wprowadzenie zasad chrześcijańskich we wszystkie dziedziny życia publicznego. Program partii przewidywał postulat federacyjnego ustroju Rzeszy, dającego poszczególnym państwom o przewadze ludności katolickiej możliwość swobodnego rozwoju religijnego i kulturalnego; obronę konstytucyjnie zagwarantowanej wszystkim obywatelom wolności obywatelskiej i religijnej; ochronę niezależności instytucji kościelnych i swobody w kontaktach ze Stolicą Apostolską; działanie w interesie moralnego i materialnego dobra wszystkich warstw ludności.

Inicjatorem założenia partii Centrum był biskup moguncki Wilhelm Emanuel Ketteler. Do najwybitniejszych jej członków należeli: bracia August i Piotr Reichenspergowie, Ludwik Windthorst i Karol Fryderyk Savigny. Od 1874 r. przywódcą partii był Windthorst, dawny minister i wierny sługa zdezonizowanej dynastii hanowerskiej, rzecznik samodzielności poszczególnych państweczek niemieckich, klasyczny przedstawiciel i wódz partii politycznej. Tego niepozornego pod względem fizycznym człowieka, Bismarck, pruski polityk brutalnej siły, naprawdę się obawiał. On zaś z gorącego katolicyzmu czerpał poczucie prawa, moralności i żar ideałów humanistycznych.

Na Śląsku przywódcą Centrum był hr. Franciszek Ksawery von Ballestrem (1839-1910), górnośląski magnat, tajny szambelan papieski, wielki komtur zakonu maltańskiego. Był on dziedzicem górnośląskich kopalń, człowiekiem gruntownie wykształconym, zawodowym oficerem kawalerii. W grudniu 1871 r., po nieszczęśliwym upadku z konia, musiał zrezygnować z kariery wojskowej. I w ten sposób wszedł w świat polityki. Najpierw objął przewodnictwo w Śląskim Stowarzyszeniu Ludowym. Następnie zgło-

sił akces do partii Centrum, która zaczęła odnosić sukcesy wśród śląskich wyborców. Największe wpływy partia miała w rejencji opolskiej i częściowo wrocławskiej, a minimalne w rejencji legnickiej. W dobie Kulturkampfu postawie śląscy w sejmie pruskim należeli do Narodowych liberałów, Partii konserwatywnych i Centrum. W swojej działalności partia Centrum mogła liczyć na poparcie grup separatystycznych w Rzeszy, m. in. protestantów z Hanoweru. Alzatzyków, Lotaryńczyków i Polaków. Będąc partią konstytucyjną podkreślała swój charakter ponadkonfesyjny. Jej wpływ na wyborców zapewniały czasopisma katolickie, a na Górnym Śląsku przede wszystkim „Katolik” Karola Miarki.

Hr. Ballestrem od 1874 r. w Reichstagu był antagonistą Bismarcka, a po osłabnięciu Kulturkampfu próbował zbliżyć się do rządu i wciągnąć partię Centrum do prac ustawodawczych. Położył znaczne zasługi przy redagowaniu wielu ustaw dotyczących spraw socjalnych, m.in. ochrony pracy robotników.

MINISTER WOJCIECH FALK – TWÓRCA „USTAW MAJOWYCH” W DOBIE KULTURKAMPFU

W styczniu 1872 r. nowym ministrem Wydziału Spraw Duchowych został Paweł Ludwik Wojciech Falk (1827-1900), liberalny polityk, antyklerykał, z zawodu prawnik. Pochodził spod Kamiennej Góry, gdzie urodził się w rodzinie protestanckiego pastora, utrzymującego przyjacielskie kontakty z ówczesnym proboszczem Henrykiem Försterem. Gruntownie wykształcony w naukach prawniczych, w życiu daleki był od ortodoksji luteranckiej. Piastował różne stanowiska w wymiarze sprawiedliwości we Wrocławiu, w dalekim Elku, Berlinie i Głogowie. Jako poseł otrzymał stanowisko tajnego nadradcy i pełnomocnika rządowego do Rady Związkowej. Dzięki swojej pracowitości i kompetencjom został przedstawiony przez kanclerza Bismarcka cesarzowi Wilhelmowi I do stanowiska ministerialnego. Wkrótce stał się on głównym projektodawcą i wykonawcą prawie wszystkich kościelno-politycznych ustaw w dobie Kulturkampfu.

Nowy minister najpierw zrealizował ustawę szkolną, podporządkowującą nadzorowi państwa wszystkie publiczne i prywatne zakłady nauczania i wychowywania. Był zdecydowanym przeciwnikiem ustawy popierającej ruch starokatolików, uznając, że nie opanuje on mas ludowych i nie będzie dobrym partnerem w walce z katolicyzmem. Wprowadził w życie ustawę antyjezuicką, wypracowaną w katolickiej Bawarii. Doprowadził do zmiany artykułów 15 i 18 pruskiej Konstytucji z 1850 r., będącej wielką kartą wolności Kościoła.

Największym dziełem Falka były tzw. „ustawy majowe” z 1873 r. Miały one na celu całkowite uzależnienie Kościoła katolickiego od władzy państwo-

wej. Pierwsza z nich (11 V) dotyczyła kształcenia i wychowania śląskiego duchowieństwa oraz obsadzania stanowisk kościelnych. Ustawa regulowała sprawy studiów teologicznych w kościelnych instytucjach dydaktyczno-wychowawczych. Klerycy mogli studiować tylko we Wrocławiu, mając maturę uzyskaną w niemieckim gimnazjum. Mianowani komisarze państwowi mieli prawo wizytowania tychże instytucji. Władca mianował też członków komisji egzaminacyjnych. Ustawa zabraniała piastowania stanowisk kościelnych przez duchownych zagranicznych. Ponadto uzależniała nadawanie stanowisk kościelnych od decyzji nadprezydenta, który oceniał lojalność kandydatów wobec władzy państwowej.

Druga ustawa (12 V) dotyczyła kościelnej władzy dyscyplinarnej, przewidując utworzenie w Berlinie Królewskiego Trybunału ds. Kościelnych. Władze dobrowolnie mogły usuwać niewygodnych duszpasterzy z ich urzędów. Ustawa była ona wprost brutalną ingerencją władz cywilnych w wewnętrzne sprawy Kościoła w zakresie dyscypliny duchowieństwa. Faktycznie znosiła ona papieską jurysdykcję nad niemieckimi katolikami.

Następna ustawa (13 V) była uzupełnieniem do poprzedniej i dotyczyła ograniczenia władzy Kościoła w stosowaniu kar dyscyplinarnych. Kary te mogły odnosić się wyłącznie do spraw religijnych, z wykluczeniem wszelkich osób postępujących zgodnie z prawem cywilnym. Ustawowo zabroniono publicznego ogłaszania kar kościelnych. Ustawa znosiła wszelkie sankcje kościelne za zawieranie małżeństw cywilnych i unieważniała „wielką ekskomunikę” za odrzucenie dogmatu o nieomyślności papieża. Ponadto dotyczyła postawy biskupów wobec teologów starokatolickich.

Czwarta ustawa (14 V) była związana z występowaniem wiernych z Kościoła. Wierny decydujący się na apostazję miał złożyć osobiste oświadczenie w sądzie ziemskim. Po wypisaniu z ksiąg kościelnych apostata był zwolniony z dotychczasowych świadczeń na rzecz wspólnoty religijnej, do której dotąd należał. Podobne przepisy dotyczyły apostazji duchownego, który mógł wystąpić z Kościoła przez złożenie odpowiedniego oświadczenia przed sądem cywilnym. Ta ustawa przetrwała do dzisiaj i nie straciła na swojej aktualności.

Sprzeciw środowisk katolickich wobec wprowadzania w życie „ustaw majowych” spowodował w następnym latach spreparowanie i promulgowanie kolejnych ustaw restrykcyjnych. Dotyczyły one szczególnie wysokości nakładanych kar pieniężnych wobec biskupa, władz kurialnych i duszpasterzy.

Największym ciosem wymierzonym w Kościół katolicki w Prusach była ustawa z 31 V 1876 r., dotycząca likwidacji 296 klasztorów zarówno męskich jak i żeńskich. Ostały się tylko wspólnoty zakonne zajmujące się opieką chorych, które zostały poddane ścisłemu nadzorowi państwowemu. Inne miały być zlikwidowane w ciągu pół roku, a w przypadku placówek oświatowo-wy-

chowawczych termin mógł być przedłużony do 4 lat. Minister Falk zamierzał w miejsce zniesionych zakonnych ośrodków oświatowych wprowadzić świeckie siły pedagogiczne. Dlatego niektórzy nauczyciele szkół ludowych skierowali do niego list, wyrażając w nim wdzięczność za „prawne regulacje oświatowe”.

W dobie Kulturkampf ukały się jeszcze inne ustawy, które dawały rządowi pełną swobodę w całkowitym ograniczaniu wpływu Kościoła katolickiego na życie społeczne w Prusach. Na szczególną uwagę zasługuje ustawa z 26 II 1876, na podstawie której do więzienia na dwa lata mogli trafić duchowni i inni pracownicy kościelni, który naruszali porządek publiczny, nie tylko za wypowiedzi krytykujące władze państwowe, lecz także za rozpowszechnianie pism nawołujących do sprzeciwu wobec ustaw państwowych.

Już samo wyliczenie ustaw represyjnych wydane przez rząd pruski w stosunku do Kościoła katolickiego świadczy, że celem „walki o kulturę” było całkowite podporządkowanie struktur kościelnych liberalnemu państwu. Walka o wolność Kościoła trwała nadal i doprowadziła ostatecznie do zwycięstwa dobra nad złem.

KAROL MIARKA I JEGO PISMO „KATOLIK”

Jednym z największych propagatorów polskości na Górnym Śląsku był Karol Miarka (1825-1882), publicysta, pisarz, redaktor i wydawca. W rodzinnych Pielgrzymowicach k. Pszczyny był nauczycielem, organistą i sędzią polubownym. Pisał i uczył po niemiecku. Dopiero wizytator szkolny, ks. Bernard Bogedain, przekonał go, że jest Polakiem i powinien uczyć dzieci w tym pięknym języku. Odtąd stał się bojownikiem o prawa narodowości polskiej. Mając pasję pisarską i dziennikarską, w 1868 r. został redaktorem „Zwiastuna Górnos Śląskiego” w Piekarach i nadał pismu bardziej polski charakter. Liczne dotychczasowe przedruki, m.in. z krakowskiego „Czasu”, zastąpił interesującymi, popularnymi komentarzami politycznymi i artykułami o narodowej tematyce polskiej i broniącymi języka polskiego. Urozmaicenie treści „Zwiastuna”, odważne poruszanie w nim spraw polskich sprawiło, że na początku 1969 r. pismo miało 3300 prenumeratorów, co na ówczesne stosunki na Górnym Śląsku było liczbą rekordową. Do jego prenumerowania nawoływali księża w kościele i w szkole, gdyż w ich mniemaniu miało ono charakter religijny.

Na skutek konfliktu z wydawcą Miarka został odsunięty i w 1869 r. przeniósł się do Królewskiej Huty, gdzie otworzył Księgarnię Katolicką i odkupił od Chociszewskiego pismo „Katolik”, na łamach którego występował w obronie praw Ślązaków polskiego pochodzenia. Ponadto założył Kasyno Katolickie (w 1872 r. zamknięte przez władze pruskie), które zainicjowało amatorski

ruch teatralny, wydawał „Kalendarz Górnśląski”, „Poradnik Gospodarczy” tygodnik pedagogiczny „Monika”, a także „Kalendarz Mariański”. Wszystkie jego inicjatywy były wyrazem pracowitości, wizji i ogromnego zaangażowania w walce o ideały w bardzo trudnym okresie Kulturkampfu.

W 1874 r. Miarka przeniósł „Katolika” do Mikołowa, gdzie otworzył własną drukarnię, wydającą druki okolicznościowe i religijne. Czasopismo stało się głównym centrum walki z restrykcjami władz pruskich wobec katolików i ludności polskiej. Na jego łamach Miarka publikował wiadomości polityczne, zwłaszcza o stosunkach państwo-Kościół, podawał rady gospodarskie, kronikę z Górnego Śląska, wiadomości ze świata i z parlamentu pruskiego, np. dyskusję o zniesieniu klasztorów, bronił prawa do publicznego posługiwania się językiem polskim, kultywowania polskich zwyczajów i rozwijania kultury narodowej, stawał w obronie stanowiska Kościoła, publikował artykuły o prześladowaniu Kościoła, m.in. unitów, podawał wiadomości o objawienia Matki Bożej.

Warto przytoczyć fragment korespondent „Katolika”, opisująca powrót z pielgrzymki w zamkniętych wagonach bydłowych. „Udałem się – czytamy – do Morgenroth z dziewczyną 8 lat starą, bom chciał jechać na odpust do św. Anny. Poszedłem po bilet, a tu urzędnik mi powiada, że tak muszę zapłacić jak od siebie – 80 fen. do Rudzieńca i przedstawiłem mu dziecko przez okno. Lecz nic nie pomogło. „Katolik” pisał, że nie wolno do takich wagonów wsiadać, które są na konie, bydło i świnie. Gdyśmy szli nazad, to nas wszystkich (może na 500 ludzi) w Rudzieńcu wpakowano w takie wagony. Kiedy ludzie nie chcieli wsiadać do tych wagonów, to powiedziano: to tu zostaniecie. Więc nas tam napakowali jak śledzi do beczki, a te wagony nie mają okien, tylko drzwi. Zawarto potem drzwi, a my się nieomal od zaduchu i smrodu nie podusili. W tym wozie, gdzie ja był, to była cała rudzka procesja, nawet Pan Jezus na krzyżu. Co gorsza wagon był bez światła; upominaliśmy się w Rudzieńcu i na każdym dworcu o światło, ale nic. Jeden człowiek z Rudy miał kawałek świeczki, toć świecił z Rudzieńca aż do Rudy. A gdyśmy przyjechali do Rudy i mieliśmy wysiadać, to ani żadnego sposobu nie dali do wysiadania, ludzie jak barany wnet 1,5 metra spadali”. Ta wstrząsająca relacja świadczy o braku wszelkich zasad moralnych wśród pruskich urzędników na różnych szczeblach. Poszczególne numery „Katolika” dostarczają ogromnego materiału źródłowego do odtworzenia życia ludności polskiej pod jarzmem pruskim.

W dobie Kulturkampfu Karolowi Miarce wytoczono aż 16 procesów o przestępstwa prasowe. M.in. „Katolik” ostro zareagował na zarządzenie rządowe z 6 VIII 1875 r., zakazujące „pielgrzymkom i procesjom w zwartych grupach lub większych zbiorowiskach zatrzymywać się lub poruszać po publicznych drogach”. Sam redaktor za interwencje w swoim tygodniku w spra-

wie pielgrzymek do Piekar i na Górę Świętej Anny został skazany przez sąd w Pszczynie na 10 tygodni więzienia i 45 marek grzywny. W 1881 r. słynny redaktor i wydawca został skazany na pięć miesięcy więzienia. Po wyjściu na wolność sprzedał czasopismo, a drukarnię przekazał synowi Karolowi. Sam zamieszkał w Cieszynie, gdzie zmarł 15 VIII 1886 r. Pozostawił po sobie liczne pisma, tematycznie związane z historią i współczesnym życiem Górnolązaków. Osiągnęły one szeroką popularność i odegrały znaczącą rolę w rozwoju czytelnictwa polskiego na Śląsku. Szczególną popularność zdobyła broszura pt.: *Życiorys ojca świętego Piusa IX*, wydana w 1869 r.

BP HERMAN GLEICH I JEGO POSŁUGA PASTERSKA W LATACH KULTURKAMPFU

W l. 1875-1882 zostały rozwiązane wszystkie urzędy diecezjalne, a abp Henryk Förster przebywał na wygnaniu w letniej rezydencji na Górze Janowej. Sprawami majątkowymi ogromnego biskupstwa zarządzał radca rządowy von Schuckamnn, okrutny wykonawca antykościelnych restrykcji Kulturkampfu.

Posługę pasterską pełnił w ukryciu sufragan Herman Gleich (1815-1900), biskup odważny, zrównoważony i gorliwy. Pochodził z Laskowic Oławskich na Dolnym Śląsku, należących do dóbr grafa Saurma. Ojciec Franciszek był sekretarzem i podskarbisem wielkiego magnata śląskiego. Ze względu na brak miejscowej szkoły katolickiej, nauki początkowe pobierał w szkole ewangelickiej. Nauki gimnazjalne pobierał w Gimnazjum św. Macieja we Wrocławiu, a studia teologiczne ukończył na Uniwersytecie Wrocławskim. Ojciec zamierzał wysłać go na semestralne zajęcia z zakresu teologii do Monachium, ewentualnie do Bonn. Plany te przekreśliła nagle śmierć ojca, a graf Saurma zaferował młodemu studentowi stanowisko po ojcu, które pełnił przez pół roku. Następnie kontynuował studia na wrocławskim Fakultecie Teologii Katolickiej i po rocznym pobyciu w Alumnacie przyjął 30 IX 1838 r. święcenia kapłańskie z rąk bpa Daniela Latussa. Pełnił obowiązki wikariusza w Namysłowie i w Opolu. Był proboszczem, archiprezbiterem i inspektorem szkolnym w Tułowicach. Z ramienia kard. Diepenbrocka udzielał sakramentu bierzmowania i przeprowadzał wizytacje swojego dekanatu niemodlińskiego. W 1851 r. objął 14-tysięczną parafię w Opolu, wykazując zdolność organizacyjne i gorliwość duszpasterską. Doskonale współpracował z wikariuszami, z których wielu pełniło później ważne funkcje w diecezji. Popierał również działalność rady szkolnego ks. Bernarda Bogedaina, późniejszego sufragana wrocławskiego. Urządził parafialne misje prowadzone przez o. Karola Antoniewicza, wznosił szpital św. Wojciecha, założył szkołę dla dziewcząt. W 1854 r. został archiprezbiterem opolskim, a w następnym roku otrzymał nominację na komisarza biskupiego w Opolu. W 1862 r. wszedł do grona

wrocławskiej kapituły katedralnej. We Wrocławiu pełnił obowiązki w kapitule i w kurii, był kuratorem konwiktu kleryckiego i domu sióstr pasterek, spowiednikiem urszulanek i jadvizanek, prezesem Kongregacji św. Wincentego á Paulo, oddając się z wielkim zaangażowaniem pracy socjalnej.

Dnia 10 VIII 1875 r. kanonik Gleich otrzymał prekonizację papieża Piusa IX na biskupa tytularnego Mallo, z przeznaczeniem do pełnienia obowiązków sufragana wrocławskiego. Sakrę biskupią otrzymał z rąk ordynariusza abpa Henryka Förstera w kościele parafialnym w Jaworniku. Podczas szalejącego Kulturkampfu z wykonywaniem czynności pontyfikalnych musiał przejść do „katakumb”. Po śmierci ordynariusza został wikariuszem kapitulnym i przez pół roku był administratorem diecezji. Po wyborze nowego biskupa wrocławskiego w osobie Roberta Herzoga, złożył mu homagium i był jego współkonsekratorem. Nowy rządca diecezji, obejmując stolec biskupi, miał „ufność i nadzieję w Bogu i w sufraganie Gleichu”. Z miejsca mianował go swoim wikariuszem generalnym i złożył na jego barki liczne obowiązki płynące z sakry biskupiej. Sufragan m.in. zastępował chorego ordynariusza na zjeździe niemieckich katolików w 1886 r. we Wrocławiu, wygłaszając na nim płomienne przemówienie o skutkach „walki o kulturę”.

Po śmierci chorowitego ordynariusza w 1886 r. bp Herman ponownie został wybrany wikariuszem kapitulnymi i przez blisko rok zarządzał rozległą diecezją. W wieku 72 lat przejął z rąk nowego biskupa śląskiego Jerzego Koppa urząd wikariusza generalnego i piastował go aż do 1895 r., kiedy agendy kurialne przekazał kanonikowi Ferdynandowi Speilowi, z którym współpracował w parafii opolskiej. Jako 80-letni starzec nadal udzielał bierzmowania i święceń kapłańskich. Do końca życia spieszył z pomocą duchową żeńskim wspólnotom zakonnym. W 1893 r. otrzymał godność prałata papieskiego. Śląscy wierni pamiętali o nim przy okazji licznych jubileuszy, a on cieszył się z każdego przejawu ludzkiej życzliwości. Także władze państwowe pamiętały o jego złotym i diamentowym jubileuszu kapłaństwa, odznaczając go wysokimi orderami państwowymi. Wkrótce po srebrnym jubileuszu sakry biskupiej zachorował na zapalenie płuc i 2 IV 1900 r. zmarł we Wrocławiu. Uroczystościom pogrzebowym przewodniczył kard. Jerzy Kopp, który wyraził podziękowanie swojemu najbliższemu współpracownikowi za zrozumienie i gorliwość pasterską. Ciało bpa Hermana złożono w podziemiach katedry świętojańskiej w Kaplicy Zmartwychwstania Pańskiego, obok sługi Bożego ks. Roberta Spiskiego.